

OKRUSZINY HISTORYCZNE

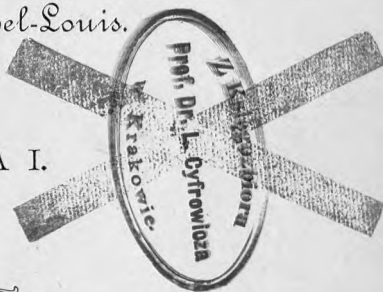
ZBIERANE

po dawnych aktach, archiwach i dziennikach

PRZEZ

Józefa Wamel-Louis.

SERYA I.



Z 4 RYCINAMI.

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1898.



C-77886 M

ODBICIE Z »PRZEGLĄDU POLSKIEGO«.
NAKŁADEM REDAKCYI.

WOJSKOWA REPREZENTACYA GALICYI.



GWARDZISTA GALICYJSKI PIESZO.

(1781 — 1791).

WOJSKOWA REPREZENTACYA GALICYI

po pierwszym rozbiorze kraju.

I.

Galicyjska gwardya szlachecka.

(1781—1791).

Ostatnie prace historyczne Beera, Arnetha i Ramshorna wykazywały do dna powody, jakie skłoniły Austryą do udziału w pierwszym rozbiorze naszego kraju.

Wiemy już dzisiaj dokładnie, iż cesarzowa Marya Teresa nie płakała — jak dotąd powszechnie mniemano — podpisując traktat rozbiorowy; lecz wykreśliła w nim to znaczące słowo: *rechtmässig* (Arneth, VIII str. 396) i napisała: *placet, weil so viele und grosse Männer es wollen.* (Ramshorn, str. 582). Wprawdzie rościli pozornie lub z przekonania wiedeńscy mężowie stanu różne pretensye do Rzpltej polskiej, wywodząc je ze ziemi spiskiej i nazwali zabór kraju, dawno zapomnianem mianem królestw Galicyi i Lodomeryi ochrzczonego, „aktem rewindykacyi“, lecz akt ten nie był dziełem z rozmysłem prowadzonej polityki zaborczej.

Austrya, pozostawiona przez Polskę w siedmioletniej wojnie jej smutnemu losowi, nie związana z nami podobnym traktatem jak w r. 1683 z obawy przed Turcyą, trzymała się wobec polityki prusko-rosyjskiej, której potęgę w utracie Szląska poczuła, całkiem na uboczu. Wojska austriackie wysunęły się też po za Spiż, za sporną granicę, dopiero wtedy, gdy po rozmowie Paca z cesarzem Józefem w Neustadt i medyacyach z Łojkiem, przybyły w dniu 29 lutego 1772 r. do

Wiednia nadzwyczajny poseł Rzpltej hetman w. litewski Michał Ogiński¹⁾ nie mógł dać zapewnienia, że Rzplta zdoła się oprzeć siłą oręża stanowczemu zaborowi skrajnych prowincyj przez Prusy i Rosyę.

Po wojnie siedmioletniej i opuszczeniu przez sojusznika cara Piotra III (1762 r.), który przeszedł do przeciwnego obozu, wycieńczona Austria, nie wspierana uczciwie przez intrygantką Francję, nie mogła prowadzić wojny o Polskę lub dla Polski z tak potężnymi monarchami, jak Fryderyk II i Katarzyna II. Nie mogąc zażegnać dziejowej burzy i nad nią wiszącej, Austria musiała zgodzić się i przystąpić do dzieła rozbioru Polski, by niedopuszczyć do nadmiernego rozpostarcia się Rosyi, wzbicia w siłę i potęgę u jej granic. Sternicy nawy państwowej uważali też za tryumf dyplomatycznej roboty, iż bez zdobycia oręża zyskać zdołali województwo ruskie, mowę, wiarę i obyczajem do Rosyi najwięcej zbliżone i przez nią serdecznie upragnione.

Odrębnie i niezależnie od tej dla nas nieszczęśliwej, politycznej konieczności Austrii, która poczucie wdzięczności i obowiązek szlachetnego odwetu stłumić kazała, żyła jeszcze w Wiedniu pamięć odsieczy wiedeńskiej. Jej rocznicę obchodzili pieszko — aż do r. 1783 — wraz z uroczystą procesją cesarze niemieccy w Wiedniu. W kruszcu, na dziękczynnej tablicy²⁾, przyświecały im jeszcze słowa: *Da Vienna Deo*

1) Szczegóły bliższe o podróży tego posła, który przywdziawszy cudzoziemskie suknie wyjechał z Warszawy 20 stycznia 1772 r., lecz z powodu uwijających się po kraju konfederatów, tylko zwolna, pod osłoną oddziałów wojskowych hetmana Branickiego, dostać się mógł do Bielska, a następnie przez Berno do Wiednia, jak również o jego przyjęciu w niedzielę 1 marca 1772 r. na uroczystej audyencji w zamku cesarskim (Burgu) i nazajutrz na balu dworskim w sali zwierciadlanej, podało *Wiener Diarium* z r. 1772. O powrocie tego posła do Warszawy i rezultacie jego posłannictwa wspomniato też *Darium* dopiero w Nrze 6 z r. 1773.

2) Opis tej pięknej tablicy, na której dotąd stoją wyrte te piękne słowa: „Oddaj Wiedniu chwałę Bogu, najjaśniej-

gloriam, serenissimo regi Poloniarum gratias age, aeternum fove nomen et gesta polona, więc też w chwili pierwszego zaboru naszego kraju, nie było uczucia nienawiści, chęci wyzysku lub wynarodowienia Galicyi.

Odmiennego zdania, ani z pierwszych patentów cesarzowej Maryi Teresy, ani ze słów przysięgi homagialnej złożonej przez mieszkańców Galicyi uzasadnić nie można; albowiem usiłowania germanizacyjne i zaniedbanie nowo-zyskanego kraju pod względem narodowo-ekonomicznym, nastąpiły znacznie później, za sprawą czeskiej arystokracji biurokratycznej i wskutek obojętności naszych politycznych mężów stanu.

Cesarzowa Marya Teresa pragnęła przydzielić Galicyę do korony węgierskiej, urządzić ją jak Siedmiogród, a wspierana przez kanclerza węgierskiego Esterhazego, utworzyła w tym celu (w r. 1773), na wzór węgierskiej kancelaryi nadwornej, osobną i odrębną galicyjską kancelaryę nadworną.

Nieszczęście chciało, iż w zajętej dzielnicy polskiej nikt nie mówił po niemiecku, a w Wiedniu po polsku. Język łaciński nie był upowszechnionym pod Kahlenbergiem, a wykształconym u podnóża Karpat. W Wiedniu nie było — w krytycznym czasie — z wyjątkiem ks. Andrzeja Poniatowskiego, brata króla, w misyi dyplomatycznej zdyskredytowanego (Arneth VIII str. 73) i już tylko służbą w wojsku austriackiem zajętego a wkrótce zmarłego (3 maja 1773 r.), nikogo z panów polskich, coby w obronie narodowych praw mieszkańców Galicyi przemówił, o nie się upomniał, lub oświadczył gotowość wzięcia udziału w nowym rządzie.

Podczas pierwszego przyjazdu cesarza Józefa II do Galicyi (w lipcu 1773 r.) nikt ze znakomitszych osób nie wyjechał na jego spotkanie, nie zbliżył się do jego osoby i nie obja-

szemu królowi polskiemu dzięki, przechowaj wiecznie pamięć imienia i dzieła Polaków“ podał J. Louis w art. *Rzeczy i pamiątki polskie w Wiedniu* przy Sprawozdaniu Towarzystwa Biblioteki polskiej (Wiedeń 1894 r.) str. 14.

wił chęci służenia krajowi pod berłem Austrii. Wszysey nasi obywatele ziemscy, co mieli udział w rządzie, wpływ i znaczenie w kraju, wynieśli się zaraz za kordon, gdzie mając również rozległe posiadłości, wykonywać mogli dalej ulubione prawa polityczne, używać ubóstwianej wolności, doznawać nieograniczonej swobody i odzyskiwać na nowo utracone starostwa, krajowe urzędy i godności dworskie.

W kraju oddanym dobrowolnie sąsiadowi nikt nie pozostał, bo niezamożnej lub politycznie nie wykształconej szlachty, ubogich mieszczan i pod dań pana poddanego ludu wiejskiego, jako czynników w organizacyi państwa, w rachubę brać nie było podobnem.

Dla „galicyjskiej kancelaryi nadwornej w Wiedniu“, dla rządu gubernialnego we Lwowie i na posady starostów w Galicyi nie pozyskano też ani jednego Polaka; a na krzesłach sędziowskich utrzymać zdołano zaledwie dwóch dawnych członków trybunału koronnego, pp. Skorupkę i Poleykę i pisarza sądu grodzkiego Krukowieckiego, darząc ich koroną hrabiowską.

Z tej chwili opuszczenia rąk polskich skorzystała żadna władzy, urzędów i przychodów zubożała szlachta czesko-austriacka, a dzierżąc naczelne urzędy w Wiedniu, zajęła bez oporu i natychmiast wszystkie ważniejsze stanowiska urzędowe w Galicyi.

Podczas drugiego przyjazdu cesarza Józefa do Lwowa (1780 r.) zjawili się już wprawdzie niektórzy możni panowie nasi w obawie utracenia w Galicyi posiadanych starostw i królewszczyzn, witali cesarza uniżenie i ubiegali się o honorowe urzędy i godności dworskie, lecz i wówczas nie objawili chęci wstąpienia do służby austriackiej w Galicyi i poddania się rygorowi, jakiego nowy rząd od urzędników wymagał.

Zresztą było to już i zapóźno.

Nadworny *Spectakel-Director*, hr. Sporek dzierżył w swej ręce naczelną władzę sądowniczą w Galicyi — a *Comercial-Intendant* z Tryestu, hr. Henryk Auersperg, chcąc upewnić się na posadzie gubernatora Galicyi, którą po sędziwym jenerale hr. Hadiku uzyskał, postarał się zaraz za wpływem swej

potężnej rodziny, której przewodniczył wice-kancelarz Józef hr. Auersperg, o zwinięcie „galicyjskiej kancelaryi nadwornej“ (1776 r.). Obcokrajowi hrabiowie: Brigido, Bubna, Cavriani, Dietrichstein, Deym, Gallenberg, Guicciardi, Lazansky, Odonell, Siskovics i Strassoldo — nie licząc baronów — trzymali się kureczowo pochwycionych dorywczo w Galicyi urzędów i bez przyczyny nie byliby z nich ustąpili

Mimo tego wszystkiego, wysilała się nieustannie rodzina cesarska, by przyciągnąć ku sobie powracających lub w kraju pozostałych obywateli ziemskich, ofiarując im zaszczytne urzędy i rangi dworskie. Kto tylko w owym czasie z rodzin znakomitszych okazał nowemu rządowi swoją życzliwość lub udzielił temuż jakiegokolwiek poparcia, zyskiwał odrazu godności i tytuły hrabiów, szambelanów, prezesów, baronów i t. p.

Początkowo utrzymano też przy władzy prawodawstwo polskie i dawne sądy grodzkie i ziemskie, stworzono parlamentarną instytucję stanów galicyjskich (1775 r.) i krajową reprezentację wojskową, w ochotniczych szwadronach ułanów i w szlacheckiej gwardyi przybocznej. Galicyjskie prawo państwowe i konstytucya galicyjska były już bliskimi ułożenia, a jak te własnym ciężarem, nie skutkiem zabiegów z naszej strony, stworzone instytucye narodowe z biegiem czasu topniały i znikły, to wiadomo dobrze tym naszym zasłużonym mężom stanu, którzy po latach kilkudziesięciu, te zatracone, przy zajęciu kraju jednakże uznane prawa i urządzenia narodowe, z takim trudem i mozolem na nowo odzyskiwać musieli.

O przywrócenie jednej z tych dawnych instytucyj t. j. galicyjskiej gwardyi szlacheckiej nie starano się dotąd — może dlatego, iż zamarła pamięć o niej, a fundusze, na jej utrzymanie przeznaczone, do dziś dnia są zużywane w sposób dla naszego kraju korzystniejszy.

Przypomnimy ją dla zyskania dowodu, iż gdyby nasi wpływowi przodkowie mieli zmysł polityczny, gdyby byli umieli pogodzić się z losem i ować owoczesne przychylnie nam i przyjazne usposobienie, gwardya galicyjska stałaby

do dzisiaj pod bronią w Wiedniu, a kraj nasz zyskałby już wówczas te same prawa i przywileje, co Węgry.

Königliche galizische adelige Leibgarde czyli jak ją w skróceniu polską gwardyą powszechnie nazywano, zaprowadził cesarz Józef II, mocą patentu z dnia 16 listopada 1781 r. Utworzono ją jako hufiec konny, przy boku cesarza w Wiedniu, ze szlacheckiej młodzieży polskiej służącej w wojsku austriackiem lub dobrowolnie przybywającej z zajętego kraju. Jej liczbę ustanowiono na głów i koni frontowych 60; biorąc na początek 40 młodych ludzi, polskiego szlacheckiego pochodzenia, z pułków regularnej armii i pokrywając wydatek na jej zaprowadzenie i utrzymanie z ogólnych funduszków państwa.

Organizacya galicyjskiej gwardyi odbyła się w koszarach przybocznej gwardyi węgierskiej, zaprowadzonej w r. 1760, pod jej opieką i według regulaminu dla tejże gwardyi wydanego. Gwardya piesza niemiecka (*Arcieren-Leibgarde*), w trzy lata później (1763 r.) zaprowadzona, posiadała odrębną organizacyę, istniała osobno i tylko podczas wielkich uroczystości dworskich występowała razem z dwiema konnemi gwardyami, t. j. węgierską i galicyjską.

Umundurowanie galicyjskiej gwardyi, co do kroju, barwy i ozdób sukni, było wybitnie polskie, nadzwyczaj bogate i okazałe. Żołnierze nosili krótkie ciemno-granatowe kontusze, szeroko złotem lamowane i czerwonymi rabatami ozdobione, szerokie granatowe spodnie z wypustkami, wpuszczone do wysokich polskich butów. Na ramionach mieli złote szlify z bulionami, szerokie pasy polskie koloru czerwonego złotem przetykane, ładownice na białych pasach przez piersi przewieszane i łosiowe rękawice. Na głowie mieli zlocisto-czerwone kaszkiety ułańskie, t. zw. „tatarki“ z czaplemi piórami, u dołu obłożone białem futrem. Oficerowie mieli tensam strój co szeregowcy, tylko jeszcze więcej kapiący od złota, z wojskowemi odznakami rangi.

Za uzbrojenie dano gwardzistom szerokie kawaleryjskie pałasze, pistolety i wysokie lance z dwukolorowemi chorągiewkami. Konie jednej maści, wysokie, równej miary z gwar-

dyą węgierską, ubrane były na sposób polski i pokryte tygrysiami skórami krojem paradnych czapraków.

Wogóle, zewnętrzna postać galicyjskiej gwardyi była imponującą i jak zapewnia kronikarz Kisch, wywierała *bei den schaulustigen Wienern nicht geringes Aufsehen*¹⁾.

Na pomieszczenie gwardyi wystawiono umyślnie, obok pałacu ks. Schwarzenberga, na Rennweg Nr 537, osobny budynek, do którego sprowadziła się galicyjska gwardya szlachecka w dniu 1 lipca 1783 r.²⁾. Po jej zwinięciu, zajęła budynek niemiecka gwardya, który dotąd nazywany bywa *galizischer Gardehof*.

Szeregowcom gwardyi przyznano żołd i rangę chorążych w armii (*Fähnriche*). W r. 1786 dla powstrzymania ubytku w szeregach, wywyższono ich do stopnia podporuczników, a miasto Wiedeń przyznało im prawo wprowadzania do miasta bez opłaty, dla własnego użytku lub wyszynku, 60 beczek piwa lub wina.

Odpowiednio do tego najniższego stopnia zwykłych gwardzistów, dostrajały się tak zwane „szarże“ czyli rangi podoficerów i oficerów gwardyi. I tak wachmistrzami I i II klasy byli rotmistrzowie i majorowie, porucznikiem pułkownik, a kapitanami generałowie. Naczelnym dowódcą, czyli kapitanem gwardyi galicyjskiej mianowany został ks. Adam

¹⁾ Do słów powyższych dołączył Kisch w dziele: *Die alten Strassen und Plätze Wien's* (Wien 1883) str. 12 tę błędną wzmiankę, iż gwardyę galicyjską utworzono na przyjęcie i uczczenie carewicza Pawła, wraz z żoną Maryą Fedorową, pod przybranem nazwiskiem hr. du Nord przybyłego do Wiednia. Na dowód, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą, wystarczy nadmienić, iż carewicz przybył do Wiednia i wyjechał do Włoch pierwiej, niż galicyjska gwardya szlachecka na konia wsadzoną została. *Wiener Ztg.* Nr 4 i 82 z r. 1781. Wogóle galicyjska gwardya szlachecka nie znalazła dotąd dziejopisarza, albowiem Hormayer: *Geschichte der Stadt Wien*, tom V str. 51, 100 i Kluczycki: *Pamiętki polskie w Wiedniu*, str. 296, wspomnieli o niej tylko pobieżnie

²⁾ *Wiener Ztg.* Nr 48 z r. 1783.

Kazimierz na Klewaniu i Żukowie Czartoryski, generał (starosta) Ziem Podolskich, kawaler orderów Orła Białego, św. Stanisława i św. Andrzeja. Ponieważ ranga kapitana gwardyi odpowiadała stopniowi generała kawalerji (*Feldzeugmeister*) w armii i generałowie w regule byli honorowymi właścicielami (*Inhaber*) pojedynczych pułków, więc ks. Czartoryski otrzymał równocześnie rangę feldzeugmeistra austriackiego i został właścicielem 4 pułku kirasyerów. Książę liczył wówczas lat 48 i był jako wpływowy pan polski, posiadający w Galicyi znaczne dobra, i jako oddawna zaufany stronnik Austrii, w najwyższem poważaniu na dworze cesarskim¹⁾.

Jego zastępcą czyli kapitan-porucznikiem był hr. Stanisław Ferdynand Rzewuski, c. k. generał-major kawalerji i kawaler orderu Białego Orła, pan znacznych dóbr na Ukrainie.

Te dwie posady były właściwie tylko dla honoru nadane, albowiem ks. Czartoryski przebywał ciągle w Rzpłtej, gdzie ważne odgrywał role polityczne i rzadko kiedy mógł przybywać do Wiednia. Hr. Rzewuski miał sterane zdrowie, brał urlopy i wyjeżdżał do swych dóbr na Ukrainę, gdzie

¹⁾ Hr. Dębicki: *Puławy* (Lwów 1887 r.) I, str. 372 i 373 podał w dosłownem brzmieniu przechowywane w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie dwa listy cesarza Józefa z daty Wiedeń 8 i 15 października 1781 r. do ks. Adama Czartoryskiego, w sprawie jego nominacji na dowódcę galicyjskiej gwardyi szlacheckiej pisane. W pierwszym, zapytuje cesarz ks. Czartoryskiego, czy przyjmie nominację na kapitana dowódcę galicyjskiej gwardyi szlacheckiej z połączonemi do tej posady attribucjami i stopniem generała kawalerji w armii austriackiej. — W drugim liście zezwala cesarz na odroczenie chwili objęcia przez ks. Czartoryskiego komendy nad gwardyą, zapytuje go co do czasu ogłoszenia jego nominacji, zawiadamia o nominacji hr. Sierakowskiego wachmistrzem i dodaje, że na posadę oficera gwardyi (porucznika), w randze generała-majora, ofiarował się *le petit général Rzewuski*, lecz go jeszcze nie mianował, chcąc usłyszeć zdanie ks. Czartoryskiego, czy mu będzie odpowiedni (*si cet homme vous conviendra*).

też we wsi Pochrebeszcze dnia 16 czerwca 1786 r. na zimną gangrenę, w wieku lat 59, umarł ¹⁾).

Pierwszym wachmistrzem, a zarazem organizatorem i faktycznym dowódcą galicyjskiej gwardyi, był hr. Józef Sierakowski. Służył on od r. 1755 w wojsku austriackim w pułku Siskovics, z wielkiem odznaczeniem, od porucznika począwszy i zostawał jako podpułkownik w odstawce. Posiadał on dobra Spytkowice i Jordanów w Galicyi, był cesarskim szambelanem i jako rutynowany oficer i dworzanin wysoko cenionym ²⁾).

Rangę wachmistrzów II klasy otrzymali majorowie: Aleksander von Lucke i Michał hr. Wielhorski ³⁾), którzy postąpili następnie na stopnie wachmistrzów I klasy. Ich miejsce zajęli, choć nie równocześnie, rotmistrze: hr. Piotr Woździecki, Rottermund, Prochowski, hr. Renard i Jan Zgierski.

Adjutantem i rachmistrzem gwardyi, prowadzącym po niemiecku wewnętrzną służbę, rachunki i kasę, był rotmistrz Ferdinand bar. Klein.

¹⁾ W Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego (Petersburg 1856 r.) tom I, str. 51 przytoczono -- nie wiemy ile z prawdą zgodnie -- iż Rzewuski był kasztelanem litewskim, synem Wacława Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego i majorem w pułku konnym austriackim, uformowanym w Przemyślu, podczas wojny siedmioletniej. *Wiener Ztg.* w Nrze 55 z r. 1786 zamieściła krótki życiorys hr. Rzewuskiego, składając zarazem hołd jego pięknym przymiotom umysłu i serca, wychwalając jego szczerość, otwartość, koleżeństwo i dobroczynność.

²⁾ Po zwinięciu gwardyi galicyjskiej pozostał hr. Sierakowski w Wiedniu jako I porucznik i dowódca plutonu galicyjskich łuczników (*Archiere*) i umarł w r. 1801 w koszarach tejże gwardyi, pozostawiwszy żonę i córkę Maryę Annę.

³⁾ Hr. Wielhorski przeszedł jako major do 2 pułku huzarów imienia ks. Toskany i odznaczył się w r. 1789 w wojnie przeciw Turcyi przy Rothenthurmpass tak znakomicie, iż na placu boju posunięty został na stopień podpułkownika (*Wiener Ztg.* Nr 70 z r. 1789). W r. 1803 był hr. Wielhorski pułkownikiem i dowódcą I pułku ułanów.

Na liście szeregowców gwardyi jaśniały nazwiska: hr. Adama Miera (majora, kawalera orderu Maryi Teresy), Józefa Bogdana (pułkownika, kawalera orderu Maryi Teresy), Wojciecha Kropiwnickiego (podpułkownika), Franciszka Zarczyńskiego (majora), Seweryna Kisielewskiego (pułkownika, dowódcy 4 pułku huzarów, poległego w r. 1809 pod Wagram), hr. Antoniego Lanckorońskiego, Stanisława Poradowskiego (pułkownika i dowódcy 4 pułku ułanów), Stanisława Pruskiego, Tadeusza Brochockiego¹⁾, Franciszka Gintowta, Jana Woronieckiego, Fryderyka Kieninga, Kajetana Zawadzkiego, Józefa Piętki, Jana Paszkowskiego, Stanisława Dębickiego, hr. Jerzego Ożarowskiego, Jana Siemianowskiego, Franciszka Witowskiego, Michała Swierzawskiego, Wielopolskiego, Suchodolskiego i innych.

Zorganizowanie galicyjskiej gwardyi nastąpiło bardzo prędko, albowiem już w dniu 30 grudnia 1781 r. odbyła się uroczystość wprowadzenia gwardyi w świat urzędowy.

Opis tej uroczystości podała *Gazeta Wiedeńska* w Nrze 2 z r. 1782²⁾ w następujących słowach:

„Dziś w niedzielę dnia 30 grudnia 1781 r. odbyło się uroczyste przedstawienie i zaprzysiężenie nowo-zawiazanej królewsko-galicyjskiej szlacheckiej gwardyi przybocznej

¹⁾ Brochocki był rodem z Leśniowa w Złoczowskiem. W 15 roku życia wstąpił jako kadet do pułku pieszego Lacy, odznaczył się w wojnie i został w roku 1779 oficerem. W gwardyi galicyjskiej zostawał przez lat 4, poczem jako rotmistrz przeniesiony został do pułku kirasyerów Lobkowieza. Przy organizacyi ułanów galicyjskich został majorem w I pułku tychże, otrzymał w kampanii włoskiej krzyż Maryi Teresy i poległ jako podpułkownik I pułku ułanów w dniu 18 grudnia 1800 r. w pobliżu Norymbergi.

²⁾ Księgozbiory galicyjskie i krakowskie nie posiadają *Wiener Diarium* i *Wiener Zeitung* z ubiegłego stulecia. Jeden kompletny egzemplarz tego na wpół-urzędowego dziennika, przechowany jest w cesarskiej bibliotece w Wiedniu i zawiera bardzo wiele korespondencyj i szczegółów, odnoszących się do epoki pierwszego rozbioru naszego kraju.

w pałacu Trauson (koszary gwardyi węgierskiej) tymczasowo pod dowództwem ks. Esterhazego zostającej.“

„W powyższym celu pojechał dworską kareta pierwszy ochmistrz cesarskiego dworu ks. Schwarzenberg do koszar przybocznej gwardyi węgierskiej, dokąd równocześnie przybyli: kanclerz nadworny hr. Blumegen i z galicyjskiej kancelaryi nadwornej hr. Chotek. Gwardya galicyjska stała już w szeregi ustawiona, na pięknych koniach, przepyszuie odziana, pod bezpośredniem dowództwem I wachmistrza podpułkownika hr. Sierakowskiego.“

„W nieobecność ks. Esterhazego, jego zastępca w dowództwie gwardyi węgierskiej hr. Palffy, przedstawił gwardyę ks. Schwarzenbergowi, który po szczegółowem obejrzeniu i defiladzie takowej, zaprosił ją do wielkiej sali w koszarach.“

„Gwardziści zsiadli z koni, weszli do wspomnianej sali i ustawili się w półkole. Ks. Schwarzenberg stanął w półkole i miał krótką lecz piękną przemowę, w której wspominał o zaszczycie (*vorzügliche Ehre*), jaki spotkał Polaków (*die Nation*) i objaśnił znaczenie instytucyi galicyjskiej gwardyi w stosunku do kraju i do osoby cesarza, której straż będzie jej szczegółowym obowiązkiem“.

„Na to przemówienie odpowiedział hr. Sierakowski, dziękując imieniem gwardyi za zaszczyt i zaufanie, przyobiecując poświęcić krew, życie i mienie za cesarza“.

„Następnie odczytał audytor gwardyi węgierskiej rotę przysięgi, którą gwardziści, podniósłszy ręce do góry, głośno powtarzali. Po tym uroczystym akcie odprowadzili gwardziści ks. Schwarzenberga do powozu, który z eskortą do zamku cesarskiego odjechał“.

Pierwszy paradny występ galicyjskiej gwardyi na ulice Wiednia, nastąpił — smutnem zrządzeniem losu — na pogrzebie ks. Schwarzenberga w dniu 17 lutego 1782 r., który zaziębiwszy się na wspomnianym akcie installacyjnym, po krótkiej chorobie życia dokonał.

Następną czynnością galicyjskiej gwardyi była służba przy osobie papieża Piusa VI, podczas jego pobytu w Wiedniu.

Zupełnie niespodziewane, w dziejach rzymskiego Kościoła niezwykle zdarzenie opuszczenia Stolicy Piotrowej przez Papieża i najechanie katolickiego monarchy w jego własnym domu, dla poskromienia w podjętych reformach kościelnych, usiłował ces. Józef osłabić przez przyjęcie Papieża z królewskim przepychem i chrześcijańską pokorą.

Wydarzyła się przytem pewna niedyskrecya, popełniona w pierwszej chwili na wiadomość o zniesieniu dawnej bulli papieskiej „*ubi Papa ibi Roma*“ i zapowiedzianym wyjeździe Papieża do Wiednia. Powstała ona wskutek przypadku, iż gwardzista węgierski, wysłany naprzeciw Papieżowi z listem cesarskim zapraszającym Go na mieszkanie do apartamentów zajmowanych niegdyś przez cesarżową Maryę Teresę w Burgu, był protestantem i odmówił przyjęcia ofiarowanego mu przez Papieża różańca; a nadto, iż gwardziści niemieccy, którzy z rozkazu i w imieniu cesarza powitali Papieża na granicy austr., nie byli również wyznania rzymsko katolickiego.

Ten błąd w etykiecie, który boleśnie dotknął Papieża, naprawił ces. Józef dozwalając na „salwy artylerji duchownej“¹⁾ i wyjeżdżając osobiście wraz z galicyjską gwardyą szlachecką na powitanie Papieża.

Polacy uchodzili zawsze za najwierniejszych synów Kościoła i przez papieży zawsze wyszczególniani byli. Z tego powodu gwardya galicyjska była papieżowi milszą i jego otoczeniu więcej odpowiednią, niż gwardya niemiecka lub węgierska, w której szeregach kryło się dużo dyssydentów i kalwinów. Cesarz Józef wybrał ją też na osobistą straż honorową dla papieża.

W marcu 1782 r. oczekiwała galicyjska gwardya w pełnym komplecie i w paradzie na Górze Wiedeńskiej (*Wiener-*

¹⁾ Wyrażenie ces. Józefa w odpowiedzi danej wiedeńskiemu duchowieństwu na prośbę o pozwolenie powitania Papieża przez uderzenie w dzwony po kościołach. Ramshorn: *Kaiser Josef II. u. seine Zeit* (Lipsk, 1861), str. 356.

berg) pod figurą *Spinnerin am Kreutz* t. j. na placu traceniu zbrodniarzy, na przybycie papieża.

Za przybyciem cesarskiego orszaku, z którym wyjechał cesarz Józef do Wiener-Neustadt dla powitania papieża, po oddaniu wojskowych honorów, otoczyła galicyjska gwardya powozy cesarza i papieża, jadących razem w jednej karecie. Gwardya wiodła je następnie w pochodzie tryumfalnym całego duchowieństwa, władz rządowych i wojska, wśród odgłosu dzwonów wszystkich kościołów i okrzyków radości mieszkańców, do zamku cesarskiego (*Burgu*). Trzymając straż przed pokojami papieża, towarzyszyła mu następnie wszędzie, gdzie tylko wyruszył. W szczególności, otaczała papieża, gdy w wielki piątek *processionaliter* obchodził groby po kościołach i klasztorach wiedeńskich, zaś w niedzielę Wielkanocną, gdy szedł z procesją, po nabożeństwie w katedrze św. Szczepana, do kościoła pojezuickiego (*Hofkriegskanzlei-Kirche am Hof*). Tam, na zewnętrznym balkonie kościoła, obok tronu papieża, stali galicyjscy gwardziści z dobytymi pałaszami podczas pamiętnego pobłogosławienia mieszkańców Wiednia przez papieża¹⁾. Tę podniosłą chwilę upamiętnił rylcem Karol Schütz (zmarły 1800 r.), a jego piękny rysunek dołączył Kisch do powyżej wspomnianego dzieła nietylko dla uzmysłowienia aktu papieskiego błogosławieństwa, lecz i dla przedstawienia *der polnischen Leibgarde, die mit gezogenen Säbeln am Balcon postirt war*. W podobnie uroczysty sposób, jak podczas przyjazdu, odprowadziła galicyjska gwardya szlachecka w dniu 22 kwietnia t. r. wyjeżdżającego z Wiednia papieża aż do miejscowości Mariabrunn.

Po uroczystości Bożego Ciała, na którą wystąpiła galicyjska gwardya wraz z węgierską i niemiecką, nastąpił w końcu czerwca 1782 r. przyjazd ks. Czartoryskiego do Wiednia dla podziękowania cesarzowi za nominację i objęcia dowództwa nad gwardją. Szereg uroczystości, jakie się z tego powodu odbyły, zakończyła serenada, wyprawiona na

¹⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 24 i 26 z r. 1782.

Grabienie ks. Czartoryskiemu przez gwardyę galicyjską, celem jego uczczenia i pożegnania.

O tej „serenadzie“ zamieściła *Gazeta Wiedeńska* w Nr. 58 z r. 1782 następującą wzmiankę:

„W ubiegły wtorek (16 lipca) o godzinie 10 wieczór urządziła szlachecka gwardya galicyjska wspaniałą serenadę dla uczczenia i okazania radości z nominacyi ks. Adama Czartoryskiego na jej dowódcę, a który interesami domowemi (spieszył się na sejm Rzpltej) zmuszonym jest do rychłego odjazdu“.

„W serenadzie wzięły udział dwie bandy muzyczne, to jest cywilna dworska, złożona ze znakomitych muzykantów, i wojskowa janczarska pułku piechoty imienia Preiss. Koncertom przysłuchiwała się liczna i doborowa publiczność. Żołnierze gwardyi (posiadający rangę oficerów) bawili z wykwintną grzecznością towarzyskie zebranie, roznosili chłodniki, przyczem powszechnie omawiano znakomite przymioty ks. Czartoryskiego“.

Wyjeżdżając w dniu 19 lipca 1782 r. zdał ks. Czartoryski komendę gwardyi do rąk hr. Sierakowskiego, który równocześnie posunął się na stopień pułkownika w armii i porucznika w gwardyi galicyjskiej.

Przez sto lat — od r. 1684 poczynając — obchodzono uroczystości w Wiedniu, w dniu 14 września rocznicę oswoobodzenia miasta od oblężenia przez Turków, za sprawą Polaków pod wodzą króla Jana Sobieskiego. Tę doroczną uroczystość, która odbyła się w dniu 14 września 1783 r. po raz ostatni, rozpoczynało zwykle dziękczynne nabożeństwo w katedrze św. Szczepana. Na nabożeństwo przybywali cesarze niemieccy pieszo z całym dworem i światem urzędniczym i wojskowym, w pośrodku wspaniałej procesyi całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wychodzącej z kościoła XX. Augustyanów. Strzelano z dział i z ręcznej broni, obnoszono zdobyte chorągwie i znaki wojskowe tureckie, raczono żołnierzy po koszarach, urządzano zabawy ludowe, a na zakończenie palił Stuver ognie sztuczne przedstawiające bombardowanie miasta przez Turków. W latach 1782 i 1783

uświetniła tę uroczystość galicyjska gwardya swoją obecnością, otaczając — jak w r. 1782 — cesarza Józefa i arcyksięcia Maksymiliana podczas pochodu z zamku cesarskiego (Burgu) do katedry, poczem kosztem miasta ugoszczoną została.

W dniu 3 kwietnia 1785 r. przybył znowu do Wiednia ks. Czartoryski, był obecnym w dniu 21 kwietnia t. r. na przeglądzie przybyłych z Galicyi ochotniczych szwadronów ułańskich przez cesarza na placu *Heumarkt*, dowodził z konia galicyjskiej gwardyi na uroczystości Bożego Ciała i wziął udział w dworskich uroczystościach nowego roku 1786.

„Na plac przed zamkiem (*Burgplatz*) — pisze *Gazeta Wiedeńska* w Nr. 1 z r. 1786 — przybyła wraz z niemiecką pieszą i węgierską konną gwardyą, także i galicyjska gwardya szlachecka, poprzedzona muzyką, w paradnych mundurach i na pięknie przybranych koniach, pod osobistem dowództwem ks. Adama Czartoryskiego. Przed gwardyą galicyjską prowadzono konie zafrontowe (*Handpferde*), pysznie, według zwyczaju krajowego, ubrane. Za gwardyą postępowała służba ks. Czartoryskiego, innych oficerów i ich galowe powozy. Po uszykowaniu się na placu, zsiadli na komendę gwardziści z koni, oddali je służbie i pomaszerowali na pokoje cesarskie, tworząc szpaler wraz z innemi gwardyami. Za przybyciem cesarza i dworu, po przeglądzie, udała się gwardya do kościoła na nabożeństwo noworoczne, poczem pełniła znów służbę, podczas wielkiego obiadu, który na złotych naczyniach podawano. Muzyka nadworna grała różne symfonie, a ks. Czartoryski siedział przy stole obok pierwszego mistrza ceremonii hr. Stahremberga“.

Oprócz uroczystości dworskich, w podobny sposób corocznie odbywanych, na które występowała galicyjska gwardya, w razie nieobecności ks. Czartoryskiego, pod komendą hr. Rzewuskiego lub hr. Sierakowskiego, wydarzały się różne przygodne obrzędy, w których — według współczesnych opisów — brała udział i galicyjska gwardya szlachecka.

Do takich obrzędów należały np. uroczystości wesela arcyksięcia Franciszka z ks. Elżbietą Wirtemberską, z powodu których (w r. 1788) odroczone noworoczne powinszo-

wania na dzień 6 stycznia, — zaopatrzenia cesarza Józefa śś. Sakramentami w dniu 18 kwietnia 1789 r. gdy nagle zachorował i galicyjska gwardya wiodła z procesyą i przy zapalonych świecach, z niezwykle pompą, proboszcza od Augustyanów do sypialni cesarskiej ¹⁾, — podczas pogrzebu cesarza Józefa, uroczystości koronacyjnych cesarza Leopolda II itp.

W tych ostatnich czasach galicyjska gwardya nie była w komplecie i pomimo usiłowań ks. Czartoryskiego, przyznania gwardzistom rangi podporuczników w armii ²⁾, nie dała się uzupełnić samymi Polakami i przywrócić do pierwotnej świetności.

Różne przyczyny ostudziły zapal młodzieży polskiej do służby w gwardyi. Jednym z najważniejszych było utworzenie narodowego korpusu ochotniczego (*National-Freicorps*) w Galicyi, przez cesarza Józefa mocą dekretu z dnia 5 listopada 1784 r. rozporządzone. Korpus ten składał się początkowo z ochotniczych szwadronów ułańskich, formowanych przez ks. Józefa Poniatowskiego we Lwowie i po innych miastach galicyjskich. Do tych szwadronów ułańskich przeniosło się z galicyjskiej gwardyi prawie wszystko, co było więcej rycerskiego ducha i co pragnęło zyskać od razu rangi poruczników lub rotmistrzów.

Zaledwie połowa dawnej gwardyi pozostała w szeregach, lecz i pozostali, nie widząc otwartej drogi do szybkiego awansu, sprzykrzywszy sobie służbę pokojową na cesarskim dworze, jako nieodpowiadającą szlacheckiemu usposobieniu i charakterowi narodowemu, wracali pod różnemi pozorami do kraju.

W ich miejsce wciskali się do szeregu cudzoziemcy lub ludzie młodzi, żądni szlif oficerskich, którym na utrzymaniu narodowego charakteru i polskiego ducha w gwardyi nie zależało.

¹⁾ Cesarz Józef dostał wówczas krwotoku i nagle z sił opadał. Po przecięciu wrzoda *im After* przez dra Brambilla, cesarz ozdrowiał. *Wiener Ztg.* Nr. 15 z r. 1789.

²⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 8 z r. 1786.



GWARDZISTA GALICYJSKI KONNO.

Po wstąpieniu na tron cesarza Leopolda II i wiele obiecującym przyjęciu deputacyi Stanów galicyjskich w niedzielę 14 marca 1790 r., zaszło — jak wiadomo — poważne nieporozumienie pomiędzy cesarzem i naszą szlachtą. W Galicyi poczęto tworzyć po cyrkulach obywatelskie komitety i podkomitety dla objawienia potrzeb i życzeń kraju, w celu poparcia prac delegacyi polskiej zatrzymanej w Wiedniu dla ułożenia galicyjskiego prawa państwowego (konstytucyi).

Jednem z następstw tego nieporozumienia, które tak dotkliwie odczuto w kraju ¹⁾, było nietylko wrzucenie do kosza wypracowanego projektu konstytucyi galicyjskiej z dnia 17 sierpnia 1790 r., lecz i rozwiązanie galicyjskiej gwardyi szlacheckiej. Nastąpiło ono z dniem 1 maja 1791 r. wskutek cesarskiego rozporządzenia z dnia 14 lutego tegoż roku, które co do powodów objaśniła *Gazeta Wiedeńska* w Nrze 16 jak następuje:

„Tworząc galicyjską gwardyę szlachecką było zamiarem zmarłego cesarza nastroczyć galicyjskiej młodzieży szlacheckiej sposobność do wykształcenia się w służbie publicznej kosztem państwa. Pochwały godne i chwalebne usiłowania (*rühmliches Bestreben*) tych, co przy tym korpusie dotąd służyli, odpowiedziały w zupełności zamiarom cesarza“.

„Teraźniejszy cesarz, w swej szczególnej pieczołowitości o Galicyę, uznał jednak, iż wyświadczy Stanom galicyjskim i szlacheie jeszcze większe i donioślejsze dobrodziejstwo, jeżeli przeznaczona dla galicyjskiej gwardyi ilość młodzieży szlacheckiej, w przyszłości, już w pierwszej młodości wziętą

¹⁾ Mocą cesarskiego rozporządzenia, zamieszczonego pod datą 2 czerwca 1790 r. w zbiorze ustaw krajowych Pillera, rozwiązano wszystkie komitety obywatelskie, zabrano ich papiery i zakazano dalszych zebrań pod zagrożeniem oskarżenia o zdradę stanu. Ten postępek rządu usprawiedliwiała *Gazeta Wiedeńska* w Nrze 48 z r. 1790 zdarzeniem „niezrozumienia woli i słów cesarza wypowiedzianych do deputacyi Stanów galicyjskich“. Tę kartę dziejów galicyjskich objaśnił dr St. Starzyński: *Projekt galicyjskiej konstytucyi 1790 (Charta Leopoldina)*. Lwów 1893, i Sybel: *Historische Zeitschrift* (1863 r.) zeszyt V. str. 387.

zostanie w opiekę i na wykształcenie; przez co przyjdzie się w pomoc i tej ubogiej szlachcie, która na wychowanie dzieciłożyć nie może“.

„Gdy zaś galicyjska gwardya, przez kilkuletnie awansowanie gwardzistów do różnych pułków, do bardzo małej liczby zesza, a zaprowadzona była na wyłączny koszt państwa i bez współudziału Stanów galicyjskich, więc też i bez zapytania tychże Stanów zwinięta została“.

W jej miejsce przyjęto na korzyść szlachty galicyjskiej, kosztem ogólnych funduszków państwa:

a) 40 młodzieńców szlacheckiego pochodzenia, wybranych przez Stany galicyjskie, do akademii wojskowej w Wiener-Neustadt i

b) 33 młodych ludzi, stanu szlacheckiego, do przybocznej gwardyi niemieckiej (*Arcieren-Leibgarde*) i to 30 jako gwardzistów, 2 jako wachmistrzów 2 klasy (*Secondwachtmeister*) i 1 porucznika.

W wykonaniu tego cesarskiego rozporządzenia, do którego dołączona była nominacya dla hr. Sierakowskiego na generał-majora w armii i porucznika w niemieckiej gwardyi łuczników (*Arcieren*), zorganizowano pod jego dowództwem osobny pluton galicyjski w tejże gwardyi, do którego wcielono pozostałych pod bronią galicyjskich gwardzistów i dobrano do reszty, o ile ich nie starczyło, z pułków regularnego wojska ¹⁾).

¹⁾ Szczegóły, odnoszące się do galicyjskiej gwardyi szlacheckiej w powyżej powołanem dziele: *Puławy*, a w szczególności co do odroczenia organizacyi gwardyi i nominowania oficerów dla niej aż do przybycia ks. Czartoryskiego do Wiednia (I str. 350), udania się całej młodzieży służącej w tejże gwardyi w wózki Somosierry lub na pola Borodino i Lipska (I str. 357) i zniesienia tej gwardyi w r. 1809 z powodu odmówienia przez ks. Czartoryskiego formacyi legii ze szlachty galic. (I str. 358), są niedokładne.

Z galicyjskiej gwardyi szlacheckiej, rozwiązanej na początku 1791 roku przeszła prawie cała młodzież polska do szwadronów ułańskich w służbie austriackiej i nie wiemy, czy który z niej pojawił się na polach Zieleniec

Równocześnie wybrały Stany galicyjskie 40 młodzieńców, t. j. 18 z Galicyi wschodniej i 22 z Galicyi zachodniej, na wychowalców akademii wojskowej w Wiener-Neustadt. Rodzice i opiekunowie odstawili wybranych chłopców w dniu 30 września 1791 r. do cyrkulów we Lwowie i w Bochni, zkąd po uroczystej Mszy św. — ze Lwowa pod przewodnictwem sekretarza gubernialnego Albrechta, z Bochni zaś cyrkulowego komisarza Ulricha — na miejsce przeznaczenia na podwodach odwiezieni zostali.

W galicyjskim plutonie łuczników zaprowadzono obowiązковую naukę, nie tylko przedmiotów wojskowych, jakie dotąd wykładane były, lecz prawa i ekonomii politycznej, ażeby gwardzystów nie tylko na oficerów w armii, lecz i na urzędników cywilnych usposobić.

Dyrektorem nauk we wspomnianym plutonie galicyjskim był Józef Kropatschek, Czech, koncepista nadwornej kancelaryi górnictwa i monet, autor powszechnie znanego, jego imieniem dotąd darzonego zbioru ustaw politycznych. Nauczycielem prawa był J. u. D. Franciszek Antoni Purtscher, który po zajęciu Krakowa w r. 1796, został radcą sądu szlacheckiego w Krakowie.

Cesarz Franciszek I, działając w duchu zmarłego w dniu 1 marca 1792 r. ojca, cesarza Leopolda II, rozporządził, ażeby o postępie w naukach składano corocznie, względem każdego

i Dubienki. Ks. Czartoryski już w r. 1791 otrzymał uwolnienie od służby w cesarskiej gwardyi. Kapitanem dowódcą gwardyi łuczników (*Arcieren*) został ks. Lobkowitz i pod jego komendą dowodził hr. Sierakowski plutonem galicyjskim. Pułk kirasyerów imienia ks. Czartoryskiego został w r. 1801 rozwiązany, a książę otrzymał pułk piechoty Nr. 9 jako właściciel (*Inhaber*). Ks. Czartoryski nie cieszył się szczególniejszem zaufaniem cesarza Franciszka; chociaż, ze względu na stanowisko syna (ks. Adama) przy boku cesarza Aleksandra, otrzymał w pamiętnym roku 1805 rangę feldmarszałka (*Wiener Zty*, Nr. 22 z r. 1805) w roku zaś zaślubin z Maryą Ludwiką (1808 r.) order Złotego Runa.

gwardzisty z osobna, szczegółowe sprawozdanie na podstawie publicznie odbywanych egzaminów.

Przebieg pierwszego egzaminu — według opisu zamieszczonego w Nrze 102 *Gazety Wiedeńskiej* z r. 1792 — był następującym:

„Dnia 18 grudnia 1792 r. o godzinie 8 rano pojechał dowódca galicyjskiego plutonu łuczników hr. Sierakowski, w sześciokonnej galowej karecie, do mieszkania radcy dworu hr. Edlinga, cesarskim reskryptem zamianowanego nadwornym komisarzem egzaminacyjnym. Powóz otaczał oddział cesarskiej gwardyi i służba hr. Edlinga, i w tem otoczeniu przywiózł go hr. Sierakowski uroczyście do koszar *im galizischen Gardelhof*. Tam oczekiwał go dowódca gwardyi łuczników ks. Lobkowitz, wprowadził z uszanowaniem do *Lectorium*, w którym wszyscy galicyjscy gwardziści już zgromadzeni byli.“

„Po przemówieniu hr. Edlinga, na które odpowiedział imieniem nauczycieli i gwardzistów dyrektor Kropatschek, sławiąc dobrodziejstwa świadczone gwardzistom przez cesarza, rozpoczęły się popisy.“

„W obecności ks. Lobkowitza, hr. Sierakowskiego, obydwóch galicyjskich wachmistrzów i galicyjskich deputowanych, zadawał hr. Edling, jak również Kropatschek i nauczyciele, każdemu gwardziście z osobna różne pytania z nauki prawa i wiedzy służby cyrkularnej (politycznej), znajomości języka niemieckiego, stylu urzędowego, matematyki, logiki, metafizyki itp.“

„Nazajutrz dnia 19 grudnia przybył powtórnie z tąsamą paradą hr. Edling do koszar gwardyi dla przewodniczenia publicznej dyspacie, jaką gwardzista Horodyński de Horodysze z logiki i metafizyki miał odbyć.“

„Na ten popis przybył i młodszy brat cesarza, arcyksiążę Józef. Czterech uczonych wiedeńskich t. j. X. Jan Wiser profesor teologii pastoralnej, Piotr Jordan profesor historii naturalnej na Uniwersytecie wiedeńskim, X. Karol Michaeler kustosz biblioteki uniwersyteckiej i adwokat (*Hofagent*) Filip Rothkogel oponowało Horodyńskiemu.“

„Horodyński bronił swych zdań bardzo dobrze, wyrażał się zwięźle i z gruntowną znajomością wiedzy filozoficznej, czemu przysłuchiwało się z wielkiem zajęciem całe zgromadzenie i arcyksiążę aż do końca.“

Następnie składali egzamin z nauki prawa i przepisów administracyjnych, przy objaśnianiu wypadków praktycznych, gwardziści: Biliński, Baczyński, Wacław Załęski i Strzegocki, ku ogólnemu zadowoleniu obecnych...“

Cesarz Franciszek był również zadowolonym z rezultatów nauki udzielanej przez Kropatschka, obdarzył go złotym medalem zasługi na łańcuchu umocowanym, który w dniu 19 kwietnia 1793 r. zawiesił mu na szyi, po stosownej przemowie, w obecności nauczycieli i galicyjskich gwardzystów, ich dowódzca hr. Sierakowski ¹⁾).

Po trzecim rozbiórce kraju ogłoszono w r. 1799, iż do galicyjskiego plutonu łuczników przyjmowaną będzie polska młodzież szlachecka z zajętej po Pilicę dzielnicy, bez ograniczenia co do liczby. Za warunek przyjęcia podano: pochodzenie szlacheckie, wiek lat 18, dobre zdrowie i wzrost najmniej 5 stóp 6 cali. Rodzice przyjętych młodzieńców obowiązani byli mieszkać stale w granicach monarchii austriackiej ²⁾).

Krwawe i długotrwałe wojny z Francją, powodując nieustannie uzupełnianie i powiększanie armii austriackiej, wymagały znacznej liczby oficerów, których brano przedwcześnie nie tylko ze szkół wojskowych, lecz i z szeregów gwardyi przybocznej.

Niemal wszyscy Polacy, którzy w armii austriackiej osiągnęli wyższe stopnie wojskowe, jak: słynny feldzeugmeister Karol Gorzkowski, pułkownik Poradowski, biskup Ludwik Łętowski i inni, wyszli wówczas z zastępu wspomnianego plutonu galicyjskich łuczników w Wiedniu.

¹⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 32 z r. 1793. — Kropatschek umarł w Wiedniu w r. 1809.

²⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 63 z r. 1799.

Pluton wyludniał się coraz więcej, a gdy od czasu wstawienia się wojsk narodowych w Księstwie Warszawskim i w Hiszpanii (1809 r.) nikt z młodzieży polskiej do niego nie wstąpił i ubytki wojskowymi innymi narodowości zapłacić musiano, galicyjski pluton łuczników przemienił się w niemiecki.

Tak rozwiązała się w r. 1811 sama przez siebie, siłą wypadków politycznych, narodowo-wojskowa reprezentacja królestw Galicyi i Lodomeryi na dworze cesarskim w Wiedniu. Wskrzесиć ją nanowo nie przyszło na myśl na kongresie wiedeńskim (1815 r.), i dlatego pamięć o dawnej „gwardyi polskiej w Wiedniu“ słabnąć coraz więcej, dzisiaj już nawet zamarła.

II.

Galicyjski korpus wojskowy.

(1785 — 1791).

Piękna postawa i wzorowe zachowanie się galicyjskiej gwardyi przybocznej, natchnęły cesarza Józefa II myślą utworzenia w Galicyi narodowego korpusu wojskowego.

Alians z Rosyą, na podejście Turcyi skierowany, przepowiadał rychłą wojnę i wskazywał na potrzebę powiększenia armii austriackiej. Jazda polska cieszyła się wówczas rozgłosną sławą wojenną, nabytą w niezliczonych harcach z Turkami i Tatarami, jak również wiekopomną szarżą, która w r. 1683 tak spiesźnie i skutecznie oswobodziła Wiedeń od oblężenia tureckiego. Prawdopodobnie przypomniał sobie cesarz Józef naszych Lisowczyków, co jak wiatr szybko przybiegli na pomoc do Wiednia (1612 r.), hussarskich i pancernych kopijników króla Sobieskiego i polskich pikinierów konnych, którzy posłużyli Fryderykowi

Wielkiemu za wzór do jego ułańskich pułków¹⁾, i dlatego zapragnął na wojnę turecką polskich ułanów.

Armia austriacka uzupełniała się wówczas na drodze przymusowej rekrutacyi, którą i w Galicyi, po przeprowadzonym spisie ludności, nie bez krwawego oporu rozpoczęto. Z tego powodu podzielono Galicyę na tyle okręgów rekrutacyjnych (*Werbbezirke*), ile pułków pieszych użyto w r. 1772 na jej zajęcie. Było ich 16, a oddawały popisowych (rekrutów) nie tylko do 16 pułków pieszych, lecz i do niektórych pułków konnych, jak np. okręg werbowniczy na Kazimierzu przy Krakowie do pułku 4 kirasyerów.

Pułków konnych galicyjskich wcale nie było. Stworzył je dopiero cesarz Józef, z powodów powyżej podanych, zawiązując w r. 1784 ochotnicze szwadrony ułańskie, z których powstały później (1790 — 1813 r.) owe historyczne cztery pułki ułanów galicyjskich.

Co było właściwym powodem utworzenia w Galicyi nieregularnej jazdy polskiej z ochotników złożonej, a nie liniowych pułków kawaleryjskich na wzór istniejących karabinierów, kirasyerów, dragonów i huzarów, odgadnąć łatwo.

Cesarz Józef lubił naśladować w mowie i w postępkach króla Fryderyka II, lecz układniejszy i sprawliwszy od niego, nie chciał — jak on — porywać gwałtem ludzi z nadgranicznych dzielnic polskich, dla wypełnienia szeregów swej armii, lecz usiłował osiągnąć tensam cel zapomocą ochotniczego werbunku²⁾.

Dla zwabienia zakordonowej młodzieży polskiej, niechętnie służącej pieszo, wsadzono ochotnicze oddziały na konie, ubrano i uzbrojono je po polsku, nazwano ułanami i podwyższono porękawicze (*Handgeld*) z 3 zlr. — które otrzymywali własni poddani galicyjscy — na zlr. 10. Na organiza-

¹⁾ J. Louis: *Dawna jazda i piechota* (Kraków 1879 r.) w artykule: *Ojcowie ułanów pruskich*.

²⁾ Nieporozumienia z Rzplita z powodu werbunków wykrytych przy sposobności aresztowania w Warszawie hr. Juliusa, przedstawione zostały w *Przeglądzie sądowym i administracyjnym* za miesiąc listopad 1896 na str. 992.

tora i dowódcę pierwszych dwóch szwadronów ułańskich przysłano z Wiednia do Lwowa bratanka króla polskiego, a na oficerów młodzież polską, odbywającą szkołę wojskową w szeregach galicyjskiej gwardyi szlacheckiej w Wiedniu.

Dekret nadworny z dnia 21 października 1784 r., ogłoszony przez urzędy cyrkularne po wszystkich dominiach w Galicyi, podał do wiadomości bliższe szczegóły co do utworzenia, na czas wojny, ochotniczego korpusu jazdy, mającego się składać z 300 towarzyszy i 300 pacholków (*Pusdonen*). Dalsze rozporządzenie z dnia 5 listopada 1784 r. postanowiło znowu, iż ten hufiec konny „ulanami“ nazwany, ma być podzielonym na dwa dywizyony, dywizyony na dwa szwadrony i tak urządzonym, ażeby w czasie pokoju dał się użyć jako *Nationalcorps*.

Nadworna rada wojenna przepisała dla ochotniczych szwadronów, z małemi zmianami, takiesamo ubranie i uzbrojenie, jakie miała galicyjska gwardya szlachecka w Wiedniu. Otrzymali tedy granatowe, lecz nieco jaśniejsze, kaftany z rękawami bez wypustek (*Raumnadel*), na które przywdziewali sukmanki czyli kontusiki (*Röckel*), bez oblamowania złotem, lecz z żółtymi wyłogami i rabatami. Oficerowie nie mieli złotych epoletów i kasków, lecz nosili białe ułańskie czapki i wysokie polskie buty. Żołnierze mieli tylko ciżmy, spodnie jasno niebieskie jak huzary, i czapki ułańskie „tatarkami“ zwane z żółtego sukna. Jako ochronę od deszczu otrzymali, zamiast płaszczy, okrągłe peleryny z białego sukna, jakich używała kawalerja niemiecka. Za broń mieli pistolety, pałasze i lance z chorągiewkami czarno-żółtymi, z lekkiej materyi, „ażeby niemi wiatr mógł igrać“ i urządzonemi do łatwego odpięcia i przechowywania pod ładownicą.

Żołd przyznano ulanom tensam, jaki pobierali huzary, których wskazano zarazem za wzór do naśladowania pod względem mustry, komendy i wojskowego obrządku. Dla stworzenia kadrów szwadronowych, polecono wziąć po 60 ludzi obeznanych z pielęgnowaniem koni z galicyjskich pułków pieszych. Co do koni, odstąpił 9 pułk huzarów hr. Er-

dōdy 100 koni wyuczonych, nowo-zalōżony zakłād remontowy, w Waszkowcach na Bukowinie 370 Źwieźych koni, a resztę dokupiono lub wzięto z innych pułków huzarskich, stojących w Galicyi.

Biura werbunkowe otwarto w pobliżu granicy polskiej i we wszystkich większych miastach galicyjskich. Strojnie przybrani ulani, przy śpiewie i z muzyką obchodząc wsie i przedmieścia, racząc napitkiem, wabili ochotników—a zwabionych odsyłali do Lwowa, Przemyśla i Tarnowa, gdzie się formowały i w mustrze ćwiczły pojedyncze szwadrony.

Dla sformowanych szwadronów wyznaczono Berno jako miejsce zborne, gdzie oczekiwał ich przybycia nowo mianowany dowódzca, podpułkownik Hotze.

Chevalier de Hotze był Szwajcarem, służył w wojsku rosyjskiem, przeszedł w r. 1779 w służbę austryacką do 4 pułku kirasyerów (ks. Czartoryskiego), nauczył się doskonale po polsku i wżył się w stosunki wojskowe austriacko-polskie.

Jego zastępcą w kraju, organizatorem i dowódzcą I dywizyonu ułanów, zbierającego się we Lwowie, mianowany został ks. Józef Poniatowski, major w drugim pułku karabinierów (późniejszy pułk 1 kirasyerów)¹⁾. Dla jego dywizyonu przeznaczono na rotmistrzów i dowódców szwadronu wachmistrzów galicyjskiej gwardyi szlacheckiej: hr. Michała Wielhorskiego i hr. Piotra Wodzickiego.

¹⁾ Książę Józef, urodzony i wychowany w Wiedniu, wstąpił w 17 roku życia jako podporucznik do wojska austriackiego, w którym jego ojciec ks. Andrzej Poniatowski doślużył się od kapitana rangi feldzeugmeistra i komenderującego generała w Wyższej Austrii. Stan służby wojskowej ks. Józefa Poniatowskiego był następujący: „Urodzony d. 4 maja 1763. Podporucznikiem w 2-im pułku karabinierów mianowany ces. reskryptem z d. 6 lutego 1780 — drugim (*Second*) rotmistrzem w r. 1781 — pierwszym rotmistrzem i dowódzcą szwadronu w tymże samym pułku w r. 1782 — majorem i dowódzcą I dywizyonu ochotniczych Ułanów galic. w r. 1784 — drugim (*Second*) podpułkownikiem w pułku szwoleżerów *Lewenhner* w r. 1785 —

Z nimi przybył ks. Józef do Lwowa i zajmował się utworzeniem, ubraniem i wyćwiczeniem dwóch pierwszych szwadronów. Szwadrony te odeszły ze Lwowa do Tarnowa, po defiladzie przed mieszkaniem księcia, odprowadzone do pierwszej stacji pocztowej przez księcia i przez młodzież polską, służącą wojskowo we Lwowie, w dniach 6 stycznia i 7 lutego 1785 r.

Szwadron zorganizowany w Przemyśle ruszył równocześnie do Tarnowa, z kąd już razem ze szwadronem tarnowskim udano się do Berna a ztamtąd do Wiednia.

Na ich spotkanie wyjechał cesarz Józef z licznym orszakiem wojskowym i odbył ich przegląd w dniu 21 kwietnia 1785 r. na placu *Heumarkt*, poczem umieszczeni w koszarach jazdy na przedmieściu *Josefstadt* należeli przez dwa lata do garnizonu miasta Wiednia.

Szwadrony ułańskie, z powodu doboru ludzi i koni, odbierały wiele pochwał¹⁾ — i dlatego rozkazał cesarz Józef utworzyć w Galicyi jeszcze jeden dywizyon ułanów. Oprócz tych dywizyonów sformował w pobliżu granic Rzpltej major bar. Degelmann tak zwany *Uhlanen Freicorps* z 6-ciu szwadronów złożony i dowodził nim aż do przeistoczenia w r. 1790²⁾ na drugi pułk galicyjskich ułanów, którego

pierwszym podpułkownikiem w kwietniu 1786 — skrzydłowym adjutantem cesarskim w r. 1788 — ciężko ranny pod Sabaczem awansował na drugiego (*Second*) pułkownika w pułku *Kaiser Chevauxlegers*.. Kwitował z dalszej służby w armii austr. d. 10 lipca 1789 r.“

¹⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 33 z r. 1785.

²⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 27 z r. 1790 donosi o ich przeniesieniu ze Lwowa do Rozdołu. Ten „korpus ułanów“ nie zostawał w żadnym związku z tak zwanymi „freikurami“, które w r. 1778 tworzył w Galicyi w sile 600 piechoty i 600 jazdy hr. Antoni Potocki (*Wiener Diarium* Nr. 62 z r. 1778) — zaś w r. 1791 hr. Odonell, postawiwszy na nogi 12 kompanij wolnych strzelców. Główne biuro werbownicze było we Lwowie, na ulicy Krakowskiej w zajęździe „Pod czarnym Orłem“, z kąd *mit Paucken, Trompeten und gut besetzter türkischer Musik* wychodzili na ulice i place miasta werbownicy. *Wiener Ztg.* z r. 1796.

właścicielem został na wieczne czasy (w r. 1800) ks. Karol Schwarzenberg.

W r. 1787 odebrano ułanom lance, dano karabiny i rozdzielono ich szwadronami pomiędzy pułki lekkiej jazdy (*Chevauxlegers*), które z Morawy i Galicyi ciągnęły na linię bojową turecką.

Wówczas zamieniono im granatowe sukmanki na białe mundurowe kurtki, podług kroju polskiego, z klapami i wyłogami koloru, jaki nosił odnośny pułk szwoleżerów. Niebieskie spodnie huzarskie zatrzymano, do żółtych zaś tatarok dodano po lewej stronie tychże pióropusze, obszyto je futrem i doszyto daszki od słońca, które według potrzeby spuszczano lub w tyle głowy w górę podnoszono.

Pułki szwoleżerskie musiały utworzyć drugie szwadrony ułańskie, celem zaś ich uzupełnienia, utrzymywać biura werbownicze na granicy Rzpltej polskiej.

Dywizyon ks. Józefa Poniatowskiego dostał się do pułków Lehwener i Modena i stał jakiś czas we Lwowie, zanim pociągnął na granicę turecką. Ks. Józef opuścił w lutym 1788 r. swoje szwadrony ułańskie i wyjechał do Budy, będąc mianowany podpułkownikiem i skrzydłowym adjutantem cesarza Józefa¹⁾.

Po skończonej wojnie tureckiej, w której ks. Józef odniósł ciężką ranę, i po śmierci cesarza Józefa, odebrano szwoleżerom ułańskie szwadrony, oddano im lance i stworzono z nich w r. 1790 i 1791, jak również z powyżej wspomnianego *Uhlanen Freicorps*, dwa pierwsze pułki ułanów, dotąd istniejące.

W r. 1801 utworzono w Krakowie 3-ci pułk ułanów imienia arcyksięcia Karola, w r. 1813 zaś ufundowały Stany galicyjskie w Stanisławowie 4-ty pułk ułanów. W ten sposób powstały owe typowe 4 pułki ułanów galicyjskich, które posłużyły po r. 1848 za wzór do utworzenia w Austrii dalszych dziewięciu pułków ułańskich.

¹⁾ *Wiener Ztg.* Nr. 10 z r. 1788.

Pułk 1 ułanów odznaczył się ku końcowi ubiegłego stulecia w kampanii włoskiej, pułk 2 doznał smutnej przygody pod Wagram ¹⁾, pułk 3 zrosił swą krwią liczne pobojowiska w Niemczech, a pułk 4 upamiętnił przemową do dam pułkownik Stanisław Poradowski, przy poświęceniu pułkowego sztandaru w Stanisławowie ²⁾.

Imiona sztabowych oficerów: hr. Adama Miera ³⁾, Józefa Bogdana, Wojciecha Kropiwnickiego, Franciszka Żarczyńskiego, hr. Michała Wielhorskiego, Seweryna Kisielewskiego i Karola Gorzkowskiego ⁴⁾, z których dwaj pierwsi zdobyli sobie krzyże Maryi Teresy, a ostatni osiągnął jeden z najwyższych stopni wojskowych w Austrii, zapisały się świetnie w rocznikach tych pierwszych pułków ułańskich. Ich dzieje pomijamy, bo należą już do historii armii austriackiej.

¹⁾ *Grób ułanów pod Wagram* w Sprawozdaniu Towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu (Wiedeń, 1895 str. 21).

²⁾ Damy stanisławowskie ofiarowały piękny sztandar z czerwonego aksamitu i wyszyły na szarfach polski napis: *Hasło do boju dla mężnych obrońców zaszczyt. — Lemberger Ztg.* Nr. 101 z r. 1814.

³⁾ Hr. Adam Mier urodził się w Wotyczynie. W 17 roku życia dostał się do galicyjskiej gwardyi szlacheckiej, następnie do pułku szwoleżerów imienia Karajczy i wystąpił z wojska w r. 1805 jako major w 3 pułku ułanów. Umarł we Lwowie w r. 1833.

⁴⁾ Karol Gorzkowski, pochodzenia szlacheckiego, urodził się w r. 1778 w Babicach pod Przemyślem, był do r. 1797 w galicyjskim plutonie łuczników i z tego plutonu przeszedł jako oficer do pułku 1 ułanów. W tym pułku zdobył sobie krzyż Maryi Teresy, został szambelanem, w końcu feldzeugmeisterem i komendantem Wenecyi (1849 r.).



19-letni podpułkownik bar. Karol Larisch.



KAROL BARON LARISCH
w 22 roku życia.

Dziewiętnastoletni podpułkownik bar. Karol Larisch.

Kartka z dziejów 1807 r.

Mieliśmy czternastoletniego generała artylerji litewskiej, z którego naśmiewał się tak złośliwie Frydryk II na manewrach pod Wrocławiem. Sasi dali nam niedorostka za dygnitarza koronnego, który wyrósł wkrótce na ministra — a w kompuście wojsk narodowych i nadwornych, sporo było dzieciaków pułkownikami ojcowskich milicji, chorążymi lub towarzyszami pancernego znaku. Ta wybujalność była owocem z posiewu ducha czasu, domową zabawką bez groźnych następstw. Z rodowej dumy, lub dla błażej próżności przyodziane w wojewódzkie kontusiki lub w wojskowe szlify magnackie dzieci, nie wyrządziły nikomu żadnej psoty — a choć nie obroniły ojczyzny, nie przyczyniły się do jej zagłady. Przeciwnie, w epoce odrodzenia mazali synowie najczystszą krew młodzieńczą grzechy swoich ojców i zapisali się — jak Włodzimierz Potocki — na liście nieśmiertelnych obrońców kraju.

Nie zgorszy i nie zadziwi zatem nikogo, iż w tytule niniejszego szkicu wymieniony młodzieniec, już w 19 wiośnie życia zyskał rangę podpułkownika wojsk polskich. Zaciekawo niewątpliwie tylko ta podrzędna okoliczność, jak dziecko obcego rodu, nieosiadłego w Polsce, względem Polski nie mającego narodowych obowiązków i wrodzonych uczuć serca, mogło się dosłużyć w Polsce tak wysokiej rangi wojskowej.

Zagadkę zaostrza bowiem jeszcze i data na patencie nominacyjnym młodego bar. Larischa zamieszczona. Wskazuje ona na dzień 4 marca 1807 r., azatem na ów rok błysków i nadziei, jakie ożywiły nanowo z chwilą ostatniego rozbioru kraju już zamglone oczy, osepiałe umysły i ostygłe serca.

Te nadzieje i błyski budził i zapalał głos pieśni:

Marsz, marsz Dąbrowski...

a pieśń tę — jak wiadomo — poniosły wówczas głuche echa i do Galicyi „zachodnią“ nazwanej.

Wieści bez słów prawdy i prawdy oparte na wieściach, przedzierały się tylko rzadko i z trudnością przez pilnie strzeżone rogatki, szczelnie zamkniętej granicy austriackiej. Utrudnione komunikacye, policyjny nadzór, osłona cenzury i brak dzienników, pozbawiały wszędzie i wszystkich nieco pewniejszych wiadomości z francuskich teatrów wojen z mocarstwami rozbiorowemi w latach 1805 i 1806 zwodzonych. Po wsiach zauważano tylko krwawo zachodzące słońce, w pochody wojsk i miażdżące starcia rozplywające się chmury i nasłuchiowano szumu wiatru i liści, ażali nie podszepece pomruku dział lub hasła do boju.

Niewiadomość i niepewność tego, co się „w świecie“ dzieje, były tak powszechne, iż kiedy około wrót dworów i zaścianków już maszerowały narodowe hufce, jeszcze z powątpiewaniem:

Mówił ojciec do swej Basi
Całkiem zaplakany,
Słuchaj Basiu! pono nasi,
Biją w tarabany...

Ta zwrotka nieśmiertelnej pieśni ¹⁾ oddaje jak najlepiej ową chwilę rzewnej niepewności, w jakiej znajdowało

¹⁾ Twierdzenie wydawcy *Echa minionych lat* (Lipsk 1889) na str. 35, iż powyższa zwrotka odmiennie ułożoną zo-

się polskie społeczeństwo w roku poczętym pod Austerlitz, a skończonym pod Jeną.

Każde usiłowanie i podjęcie czynu odzyskania narodowego bytu miało odrębny, właściwy sobie charakter — i szukało w pewnym, stosownie do dziejowej chwili patryotycznie podnieconym stanie, propagatorów i obrońców.

W latach 1805—1807 byli nimi księża i szlachta. Szlachta, wspierająca młodzież spieszącą do legionów we Włoszech, skupiać i zjeżdżać się poczyniała dla poufnej narady, co czynić należy, skoro wszystko powraca

z ziemi włoskiej do Polski.

Księża usiłowali znowu uspokoić mieszczan i lud wiejski, zaniepokojony ciąglą rekrutacją i rekwizycją wojenną dla odparcia jakiegoś opryszka, co według słów *Gazety Wiedeńskiej* (Nr. 59, z r. 1796) rabuje we Włoszech kościoły. Te obydwie stany zapalały też w pomroce niewiadomości pochodnie wiary i światła na drodze tym, co spieszyli:

By za twym przewodem
Złączyć się z narodem.

Niedziele i święta kościelne wybrane były dla porozumienia się i narady. Obywatelstwo ziemskie zjeżdżało się do kościołów parafialnych na nabożeństwo tłumnie, by usłyszeć od ks. proboszcza lub przejezdnych „ostatnie wiadomości“, dowiedzieć się, co najbliższa przyszłość gotuje i jak nadal zachować się należy. Księża, posługując się biblijną allegoryą, zapowiadali z ambon pod formą mistyczną, a nieraz całkiem wyraźnie, rychłe przyjsie wyznawcy nowej wiary politycznej, drugiego messyasza, co się zjawił i idzie dla

stała przez autora pieśni, zasługuje na wiarę, lecz nie na uwzględnienie, skoro nasi dziadowie, ojcowie, my i nasze dzieci odpisywali i śpiewali ją tak, jak wyżej podaną została.

oswobodzenia uciśnionych narodów i ludzi. Po nieszpórach rozprawiano zwykle na ementarzu kościelnym szeroko i długo o wielkim Napoleonie, jak o meteorze, co świeci i pędzi wprost ku naszej ziemi.

Oczywiście działało się to wszystko za plecami starostów i komisarzy cyrkularnych, którzy pragnąc uspić czujność narodową, wręcz przeciwnie rozgłaszali wieści, upominając pod groźbą kar surowych, do niewydalania się z kraju i spokojnego zachowania się w domu.

Francuska gorączka opanowywała jednak coraz silniej umysły — a wielu księży i obywateli ziemskich odpokutowało dość ciężko gadatliwość języka, lub porywczą działalność. Byłoby sprawą nudną i żmudną opowiadać wszystkie z powyższych powodów wytoczone śledztwa kryminalne i dochodzenia cyrkularne, lecz warto przytoczyć, dla poznania ich istoty i prądu jaki je wytworzył, choć po jednym przykładzie.

X. Jan Niwiński, długoletni profesor teologii w Krakowie, następnie proboszcz w Czerniejowie pod Lublinem, zesunięty został, po trzechletnim uwięzieniu duchownem, przeważnie z politycznych względów, na stopień wikaryusza w Bełżycach. Żywego umysłu i gorący patriota, wszczynał X. Niwiński w Bełżycach, przy każdej sposobności, rozmowę o Napoleonie, sławił jego geniusz i zamiary co do odbudowania Polski. Urzędnikom c. k. magazynu tabacznego zapowiedział, że zostaną powieszeni, jak tylko Francuzi do Lublina dojdą, zaś inspektorowi tabacznemu Maakowi, bijąc się w piersi, wykazał jak na dłoni, iż nie mógłby czyścić na vet butów nadechodzącemu mocarzowi zachodu. W kościele miał również X. Niwiński kazania, podburzające przeciw rządowi austriackiemu i głosił pochód męssyasza zbliżającego się wprost do granic nowo-galicyjskich. Dowiedziawszy się od brata Józefa Niwińskiego, pocztmistrza w Bełżycach, o sztafecie ze szczegółami bitwy pod Austerlitz, rozpowszechnił tę wiadomość publicznie po nieszpórach w kościele. Stało się to w dniu 15 grudnia 1805 r. w ten sposób, iż X. Niwiński od ołtarza, dawszy znak organiście, by zaprzestał intonacji na Anioł Pański, zawołał: „Chodźcie ludzie do mnie“!

Obecni w kościele zbliżyli się do niego i wtedy opowiedział im o zwycięstwie Napoleona pod Austerlitz, o posuwaniu się naprzód wojsk francuskich, które już wkrótce uchylą biedę, jaka wszystkich trapi, i począł śpiewać z ludem suplikacye o dalsze zwycięstwa dla Napoleona.

Uwięziony przez starostę w Lublinie i odstawiony do sądu kryminalnego w Krakowie, został uznany X. Niwiński przez senat dla spraw politycznych przy tymże sądzie urzędujący, za winnego zbrodni stanu i na śmierć skazanym. Sąd najwyższy w Wiedniu ocenił łagodniej postęпки X. Niwińskiego, uznał je za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego i orzekł rok więzienia, z wliczeniem 7-miesięcznego aresztu śledczego, — za karę. Władza duchowna uznała osobno X. Niwińskiego za niezdolnego do służby parafialnej i rozkazała zamieszkać mu na resztę dni życia (liczył lat 55), wśród murów klasztoru.

Jan Olszyński, obywatel ziemski z okolic Siedlec, lat 77 liczący, posądzonym został przez wydalonego ze służby ekonoma Leona Morowskiego, iż przypomina o tem:

Jak Czarniecki do Poznania,
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiorze

i przepowiada że:

Hasłem wszystkich wolność będzie
Jak legiony przejdą Wisłę, przejdą Wartę.

Nadto trafiono na ślady, iż Olszyński rozsyła do podpisu adres, wystósowany do Napoleona, a ułożony przez p. Wielogłowskiego.

Wysłany z Sandomierza na śledztwo komisarz cyrkularny, Jan Juraszek, wymusił na starcu przysięgę tej treści, iż o adresie do Napoleona nie wie i w polityczne przepowiednie nadal bawić się nie będzie. Tą przysięgą, *Verschwiegenheitseid* zwaną, wymyśloną przez urzędników politycznych,

na wzór przysięgi jaką dawniej odbierały sądy od szlachty uwolnionej od męki (tortury) w wypadkach zachodzących poszlaków czynu karygodnego, zdołał się uwolnić Olszyński od uwięzienia i dalszego śledztwa.

Jak w obwodach Galicyi zachodniej, tak w Krakowie i wzdłuż dolnego biegu Wisły, szerzył się powszechny niepokój od chwili bezładnego odwrotu wojsk rosyjskich z Morawy. Szczególniej w cyrkule myślenickim (późniejszym wadowickim), jako położonym u granic pruskiego i austriackiego Szląska, trawiła obywateli ziemskich patryotyczna gorączka, występująca tem gwałtowniej, odkąd wojska francusko-bawarskie osaczyły Wrocław i pokolei oblegały lub zabierały szląskie fortece.

W polskiej dzielnicy Prus, poczynającej się od ujścia Soly do Wisły a kończącej za Warszawą, po kapitulacyi Częstochowy, którą poddał w dniu 19 listopada 1806 r. pruski major Khun szefowi szwadronu Deschampes i po wejściu wojsk francuskich do Warszawy w dniu 28 listopada t. r., nie było już ani jednego żołnierza pruskiego na straży ostatniego zaboru. Wszystkie załogi małych miasteczek polskich i nadgranicznych szląskich, od Chrzanowa i Mysłowic począwszy, ściągnięto do twierdzy Świdnicy, a władze pruskie opuszczały kolejno i dobrowolnie siedziby dotychczasowego urzędowania.

Sprzymierzone wojska bawarskie i wirtemberskie zalewały tymczasem Szląsk, wojska francuskie zaś ciągnęły z Wielkopolski na Warszawę w Płockie. Kąt nowo-pruskiego kraju, od Szląska wzdłuż lewego brzegu Pilicy ku Wiśle, nie był polem wojennych zapasów i dlatego w tym kącie ziemi tworzyć się poczęły powstańcze oddziały polskie i zawiązywać Rady obywatelskie. Rząd gubernialny w Krakowie starał się ukryć smutną prawdę przed wzrokiem i słuchem nowo-zy-skanych poddanych. Okólniki cyrkularne zabraniały też pod zagrożeniem surowych kar, jak cyrkularz z d. 16 marca 1807 r., wydalania się za kordon, zbierania pieniężnych ofiar, przechowywania lub wysyłania ochotników do wojsk francusko-polskich.

Było to jednak daremną pracą. Niezwykłe imię Napoleona Bonaparte wstrząsało już oddawna umysły i serca polskiego społeczeństwa, a jego nagle zjawienie się w grudniu 1806 r. w Warszawie, było jakby iskrą dolatującą do ukrytego składu prochu.

Młodzież przekradała się z Galicyi potajemnie, nocami przez lasy i bezdroża ku Warszawie — jak mówiono:

By nauczył Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Obywatelstwo ziemskie pomne obowiązku, by

.....nie zginęła
Kiedy my żyjemy.

zjeżdżać się poczęło dla wspólnej narady, marząc w rozbudzonej wyobraźni o wymianie Szląska pruskiego na Galicyę i rozpowszechniając w tym duchu ułożone proklamacye i pisma. W cyrkule myślenickim rozwoził je po wsiach p. Bleszczyński, a dwory szlacheckie Jakóba Jordana w Kozach i hr. Jana Kantego Bobrowskiego w Rajsku, stały się w tej stronie kraju ogniskami narodowego ducha.

O tej chwili przełomu w pruskiej dzielnicy naszego kraju, zanim się stała Księstwem Warszawskim, prawie nie wiemy. Znamy wprawdzie dość szczegółów o spiesznem opuszczeniu Warszawy przez władze i wojska pruskie, o niespodziewanem wkroczeniu korpusu marszałka Davoust do Warszawy, o zawiązaniu tymczasowego Rządu, organizacyi straży bezpieczeństwa przez bawiącego w Warszawie ks. Józefa Poniatowskiego, lecz o tem, co się działo ku końcowi 1806 r. i na początku 1807 r. za murami Warszawy na południowym szmacie ziemi polskiej, jest dotąd zupełnie głucho.

Zbiegiem szczęśliwych okoliczności, dostał się do naszej wiadomości jeden ze szczegółów, odnoszący się do wyżej wspomnianej epoki czasu. Szczegóły wydarzeń zestawiają historycę i służą do ocenienia wypadków i poznania w nich

udział biorących ludzi. Wyśledzony przez nas szczegół, choć drobny i mało znaczący, lecz współczesny i równorzędny szczegółowi zdjęcia zabloconych butów oficerowi francuskiemu przez ks. prymasa Woronicza, zasługuje też na opowiadanie, a temsamem na zabezpieczenie od zapomnienia i zagłady.

Na sąsiedzkie zjazdy w Rajsku i w Kozach przybywał i młody baron Larisch z Osieka, pragnąc w ten sposób wpisać się w poczet obywatelstwa polskiego, do którego tytuł już samo posiadanie kilku wsi pod Kętami jak: Bulowice, Bielany i Osiek niewątpliwie dawało.

Dobra Osiek, będące niegdyś własnością hetmana Jana Klemensa Branickiego, następnie Szembeka, kupił w r. 1796 możny pan szląski, bar. Karol Larisch za zł. 272.500. Posiadał on również wieś Brzezinkę pod Oświęcimem, i liczne dobra na Szląsku pruskim i austriackim, jak: Słupie, Soławieś, Błędów i inne. Bar. Karol Larisch umarł dnia 19 listopada 1803 r. w Słupi, bez testamentu, pozostawiając żonę Aloizyą z domu Zborowską i troje małoletnich dzieci, syna trzech imion Józefa Eugeniusza Karola i dwie córki: Ludwikę i Maksymilianę.

Józef Karol Larisch urodził się w dniu 10 lutego 1788 r. i do 14 roku życia chował się i uczył w rodzicielskim domu. Na rok przed śmiercią ojca, wysłany został młody Larisch z guwernerem p. Czaple do Krakowa, dla odbycia wyższych studyów. Nauki matematyczne i filozoficzne nie przypadły jednak do smaku uczniowi, który rwał się do konia, strzelby i pluga. Powrócono więc do domu, do Osieka, albowiem matka, po śmierci ojca, zamieszkała stale w Osieku. Wówczas przyjęto na domowego nauczyciela Pijara, X. Majera, by kształcił dalej młodzieńca w naukach i przygotował do egzaminu wstępnego w Wiedniu. Opiekun von Klettenhof wyjednał bowiem umieszczenie Larischa w Teresianum, dokąd w r. 1805 miał być odwiezionym. Choroba prawdziwa czy udana stanęła na przeszkodzie wyjazdowi do szkoły wiedeńskiej i zawiodła młodego Larischa do zdrojowiska w Szarkowie, na Szląsku pruskim. Tam bawił także na kąpielach książę Jan Nepomucen Sulkowski, wyczekujący na powierz-

nieze objęcie księstwa bielskiego, zostającego w posiadaniu ojca, ks. Franciszka de Paulo Sulkowskiego.

Ks. Jan Sulkowski posiadał wówczas już burzliwą przeszłość. Urodzony w dniu 23 czerwca 1777 r. wstąpił za młodu do wojska austriackiego i dosłużył się wkrótce rangi kapitana w pułku piechoty nr. 28. Awanturnicze przygody, długi i rozwiązałe obyczaje, zmusiły ks. Sulkowskiego do opuszczenia w r. 1802 służby wojskowej. Wesół kapitan i bliski sąsiad umiał podczas wspólnego pobytu w Szarkowie tak sobie ująć i przywiązać do siebie młodego Larischa, iż stał się odtąd jego moralnym opiekunem, sternikiem jego życia i towarzyszem hulaszczycich uciech i zabaw.

Odwiedzając Larischa w Osieku, zakochał się książę Sulkowski w jego starszej siostrze, Ludwice Larischównie, zaledwie lat 15 liczącej. Protegowany przez brata zyskał wzajemność i zdołał tak usidlić umysły dziewczęcia i matki baronowej Aloizyi Larischowej, iż bez zezwolenia opiekuna von Klettenhof i sądu nadopiekunczego, poślubił ją w dniu 30 października 1806 r. w Mysłowicach. Stało się to za sprawą X. katechety Tomasza Krupskiego, który korzystając z chwilowego zaślabnięcia proboszcza, dał ślub bez zapowiedzi i innych zwyczajowych formalności. Rozsrożony opiekun groził za to kuratelą matce, kryminałem księciu i zabierał się naseryo do poskromienia i wywiezienia młodego Larischa na naukę do Wiednia.

Wobec tych pogróżek opuścił ks. Sulkowski żonę, a obawiając się przebywać nadal w Osieku, kręcił się jak dawniej na pograniczu Szląska.

Po kapitulacyi pruskiej twierdzy na Jasnej Górze, pojawił się w Modrzejowie powstańczy oddział polski, zwany „Prusaki” (*Prusakisches Freicorps*) ¹⁾ pod dowództwem

¹⁾ Z niewyraźnych pism niemieckich niemożna było wybadać z pewnością, czy ów *Prusakisches Freicorps* nosił imię swego twórcy majora Prusaka lub Pruskiego, czy też tak nazywanym był dlatego, iż się składał z polskich (szląskich) Prusaków.

podpułkownika Trembickiego. Ks. Sulkowski pobiegł zaraz na jego spotkanie, a zwerbowałszy i uzbroiłszy 6 konnych i 12 pieszych ludzi, rozgłaszał wszędzie, iż formuje na własny koszt i pod swoją komendą nowy oddział ochotniczy polski.

Gdy to się dzieje za granicą prusko-austriacką, wznosi młody Larisch na zjeździe szlachty i na uczezie we dworze hr. Bobrowskiego w Rajsku wyprawionej, huczny toast na cześć Napoleona i powodzenie armii francusko-polskiej. Toast kończy zapewnieniem, iż chwyci za broń i pójdzie na pole walki dla wyswobodzenia przybranej ojczyzny. O tym toaście, przyjętym radosnymi okrzykami, dowiedział się wkrótce bar. Lipowski, c. k. starosta w Myślenicach (późniejszy rezydent austriacki w Krakowie) i wysłał komisarza cyrkularnego na śledztwo do Rajska. Na tę wiadomość i wobec pogrozek opiekuna, oraz nalegań i zachęty ks. Sulkowskiego, który jako dowódzca oddziału powstańczego już siedział na koniu, nie pozostało Larischowi nic innego, jak wynieść się co rychlej za granicę państwa austriackiego. W nocy 10 grudnia 1806 r. opuściła też bar. Larischowa wraz z synem, córkami i służbą potajemnie Osiek, udając się bocznymi drogami do Szląska pruskiego. Huzar, strzeżący granicy, dostrzegł jadących i zatrzymał. Sprowadzeni na komorę cłową, zawdzięczali znajomości urzędników granicznych, iż przepuszczeni zostali do ich własnej wsi Słupie, na chwilowy pobyt i dla polowań, jakie tam odbywać się miały.

Młody Larisch w 4 konie i z 500 talarami w kieszeni udał się zaraz do oddziału szwagra, matka zaś z córkami pozostała w Słupi.

Wiadomość o ucieczce rodziny Larischów za granicę kraju, jak również o tworzeniu bandy powstańczej przez ks. Sulkowskiego, zaniepokoiła władze austriackie. Starosta bar. Lipowski, życzliwy Larischom, wysyłał nieustannie poufne pisma do pani Larisch wzywając do powrotu, pod zagrożeniem zasekwestrowania majątku, zaś oberamtman Rudecki z Osieka, odszukał nawet w obozie polskim młodego Larischa z podobnym mandatem urzędowym.

— Wróć, a poszlą cię do Munkacza! — rzekł ks. Sułkowski do szwagra w odpowiedzi na pytanie o radę: co ma uczynić i jak staroście odpowiedzieć? Bez wahania potargał więc Larisch cyrkularne upomnienie i wezwanie w oczach Rudeckiego, wręczył mu odezwę wzywającą mieszkańców Galicyi do chwycenia za oręż i upoważnił do oznajmienia staroście, iż o jego postępowaniu doniesie Napoleonowi, a on, który zwyciężył dwóch cesarzów i króla pruskiego, da już radę i staroście w Myślenicach.

Po tej odpowiedzi, wzięto w sekwestr polityczny majątki Larischa i ks. Sułkowskiego w Galicyi i na Szląsku austryackim położone, wysłano patrole kirasyerów wzdłuż granicy dla pochwycenia zbiegów i wydano edyktalne wezwanie do powrotu, w oznaczonym okresie czasu, pod zagrożeniem skutków w patencie emigracyjnym z d. 10 sierpnia 1784 r. wyrażonych.

Za pieniądze Larischa zwiększał tymczasem ks. Sułkowski swój oddział. Na ochotnikach nie zbywało, lecz nie było koni, broni, wojskowej odzieży i żywności, a głównie gotówki na ich zakupno. Urządzano więc rekwizycyjne wyprawy do Szląska pruskiego, z kąd wracano do Modrzejowa z dość obfitym łupem. Wycieczka do wsi Wesola, należącej do ks. Anhalt i państwa Pszczyna (Pless) przyniosła np. 16 koni, 28 talarów i kilka sztuk broni palnej w rezultacie.

Na tej niezwyklej drodze podjęta organizacya oddziału ochotniczego natrafiła jednak wkrótce na przeszkodę. Zjawił się bowiem nowy oddział powstańczy pułkownika Męcińskiego, który na prośbę uciskanych obywateli ziemskich usiłował rozbroid i rozpędzić rekwizycyjny hufiec ks. Sułkowskiego i jego samego uwięzić. Przyszło nawet do gwałtownych zatargów i zajęć z Męcińskim, z których wywnął się ks. Sułkowski w ten sposób, iż zawarł w dniu 15 stycznia 1807 r. pisemny układ z podpułkownikiem Trembickim, mocą którego — zastrzegłszy dla siebie rangę pułkownika, dla Larischa stopień majora — połączył swój oddział z ochotniczym korpusem „Prusaka“. Chodziło już tylko o zatwierdzenie tego układu w Warszawie i o wytłómaczenie nieprawidłowo-

ści przez Męcińskiego zarzucanych. Zdał więc ks. Sułkowski komendę swego oddziału na Larischa, a sam zabrawszy żonę, świekrę i jej córkę Maxymilianę, wyjechał do Warszawy.

Imię Sułkowskich, jako niegdyś w jednej linii rodziny udzielnych książąt na Bielsku, było w Polsce powszechnie znanem, i dlatego zjawienie się ks. Jana Sułkowskiego, exkapitana wojsk austriackich, w głównej kwaterze francuskiej, powitane zostało życzliwie. Książę wyjednaawszy sobie u cesarza Napoleona posłuchanie, przedstawił się jako patriota polski, dowódca oddziału ochotniczego własnym i Larischa kosztem stworzonego i przedłożył — na wypadek potrzeby — plan zrewoltowania Galicyi, ubieżenia i zajęcia wąwozu w Jabłonkowie, prowadzącego do Węgier. Prosił też cesarza o przyznanie mu rangi pułkownika, dla swego zaś zastępcy Larischa, stopnia podpułkownika, w nowo-formującym się wojsku francusko-polskiem.

Cesarzowi Napoleonowi spodobał się książę na Bielsku, a źle usposobiony względem Austrii, przyjął chętnie usługi dwóch możnych poddanych austriackich, zbiegłych do jego obozu. Nie wchodząc więc w bliższe szczegóły co do sposobu zorganizowania ochotniczego oddziału, jak również co do wieku i stosunków rodzinnych bar. Larischa, którego nie widział, mianował Napoleon exkapitana ks. Sułkowskiego pułkownikiem i dowódcą jego oddziału, z poleceniem uformowania z niego pułku konnego, zaś bar. Larischa podpułkownikiem w tymczasowym pułku. O tem cesarskiem postanowieniu zawiadomiony dyrektor warszawskiego wydziału wojny, ks. Józef Poniatowski, kazał przygotować i podpisać patenty nominacyjne. Patent podpułkownikowski Larischa nosi datę: Warszawa dnia 4 marca 1807 r. i rozpoczyna się od słów: „W imieniu i na rozkaz Napoleona cesarza Francuzów“ itd.

Wówczas bawił w Warszawie generał Vincent, przybyły z Wiednia z własnoręcznym listem cesarza Franciszka do Napoleona. Z tej sposobności skorzystał ks. Sułkowski i złożył na jego ręce — już jako francuski pułkownik — protest z powodu zasekwestrowania jemu i Larischowi majątków

w Austrii. Następnie zabrawszy stos proklamacyj Napoleona, w Warszawie po polsku d. 14 stycznia 1807 r. wydanej, a rozpoczynającej się od słów: *Dopokąd los Polski zdobytej na królu pruskim nie będzie ustalonym przez pokój ostateczny* itd., celem rozpowszechnienia jej w Galicyi, powrócił do swego oddziału nad granicę austryacką.

Dotkliwy brak pieniędzy utrudniał wciąż zamierzoną i przyrzeczoną formacyę pułku konnego. Ks. Sułkowski miał się więc dla dopięcia wskazanego celu różnych, częstokroć bezprawnych środków. Do obywateli ziemskich w Galicyi wysyłał potajemnie odezwy i pisma, celem ściągnięcia patriotycznych ofiar w pieniądzach i ludziach. Zebrawszy z okolicy muzykantów, utworzył z nich orkiestrę wojskową, która grywała codziennie, na moście granicznym w Sławkowie, polskie i rewolucyjne melodye, kusząc żołnierzy austryackich do zbiegostwa. Całą okolicę i miasteczko Mysłówiece ogłodził i obdarł, zabierając wszędzie żywność, broń i konie. W ten sposób wzrósł oddział do 200 ludzi i z nim podjął ks. Sułkowski dwie igrasze rozbójnicze wyprawy do Łędzina i Bytomia, z kąd powrócił z 328 talarami kontrybucyi, wiodąc przytem 150—160 zabranych koni i 200 fur owsa i siana. Te najezdnicze wyprawy i osobiste gwałty ks. Sułkowskiego wywołały pomiędzy mieszkańcami pogranicza popłoch i skargi do Rządu tymczasowego w Warszawie i do nowomianowanego naczelnika Szląska, generała francuskiego Dumuy. W Warszawie zaniepokojono się temwięcej, gdy się dowiedziano, iż awanturniczy książę przygotowuje *coup de main* na zabranie kas austryackich w Brzezince, Osieku i Babicach i rozmyśla o wyprawie do Jabłonkowa. Nadszedł też zaraz sztafeta rozkaz do podpułkownika Trembickiego, ażeby aresztował ks. Sułkowskiego i jego oficerów, oddał ich pod sąd wojenny do Siewierza, utworzony zaś oddział wcielił do ochotniczego oddziału „Prusaka“ i z nim odmaszerował do Warszawy.

Trembicki spełnił rozkaz. Ks. Sułkowski wylał się jednak z aresztu w Siewierzu i uciekł do Tarnowiec, gdzie znalazł przytułek pod osłoną wojska bawarskiego. Larisch stanął przed sądem, lecz uniewinniony, otrzymał z powrotem szpadę.

Po tej przykrej przygodzie, opuszczony przez szwagra, bez pieniędzy i komendy, nie wiedział na razie Larisch jak dalej ma sobie postąpić. Przemógł wreszcie zdrowy rozsądek, otrzeźwiony doznany zawodem. Posłał więc do Warszawy, na ręce generała Gouvion St. Cyr prośbę o dymisyę, a nie czekając odpowiedzi, powrócił w dniu 30 maja 1807 r. do Osieka.

Aresztowano go natychmiast i sprawdzono, iż z przeprowadzonych 6 koni, 4 pochodziło z Osieka, jeden koń był wojskowy pruski, jeden zaś wyhandlowany od porucznika Skupieńskiego.

Na wstępie wspomniane objawy narodowego ducha w Galicyi zachodniej — do których należało i śpiewanie krakowiaka „Nie będę się żenił“ zabronione i karane więzieniem ¹⁾ — spowodowały ustanowienie wyjątkowego sądu

¹⁾ Kto i kiedy ułożył tego krakowiaka, nie wiemy. Poczęto go śpiewać na weselach i kuligach w r. 1806, w dawnym województwie krakowskim. Cztery pierwsze zwrotki krakowiaka były dawniejszego pochodzenia i niewinnej treści; dalsze ośm zwrotek, wspominając o rekrutacyi i podatkach, wyszydzały urzędników i wojskowych. Słowa krakowiaka przepisywano potajemnie i przysyłało bezimiennie dygnitarzom austriackim. Z tego powodu ścigano kryminalnie przepisywaczy, roznosicieli i śpiewaków ludowej pieśni, jako sprawców zbrodni zaburzenia publicznego spokoju.

Dochodzeń urzędowych o tego krakowiaka było bez liku. Ostatnie odnosiło się do uroczystości weselnej w Kołuszowie, w listopadzie 1806 r. Drużbowie, młodzi studenci z Krakowa, Antoni Treliński i Marcin Malowski, prześpiewali całego krakowiaka, zaś Jan Czechowski, ekonom z Wielkiego Książa, spisał go i przesłał p. Rozalii Królikowskiej do Szydłowca. Zesłana na miejsce rzekomej zbrodni komisya kryminalna z Krakowa, przesłuchiwała w Kielcach i po wsiach 40 świadków, odbyła kilka rewizyj domowych i uwięziła wyżej wymienionych sprawców, którzy przez kilka miesięcy pokutowali w areszcie śledczym. O tem olbrzymiem śledztwie — którego koszt wynosiły pokaźną sumę — uczyniono poufne doniesienie do Wiednia. a na rozkaz cesarski, zaniechano dalszych dochodzeń z powodu śpiewania zakazanych krakowiaków.

na polskich zbrodniarzy stanu, w fortecy ołomienieckiej. Senat polityczny przy Sądzie kryminalnym w Krakowie pod przewodnictwem rady apellacyjnego Cronfelsa, następnie Moraka zostający i nadzorowany bezpośrednio przez sąd apellacyjny, nie zdawał się być dość energicznym i zaległ w urzędowaniu. Z tego powodu odesłano sprawę Larischa, podobnie jak sprawę hr. Scipiona, do Ołomuńca, dokąd i młody Larisch na początku lipca 1807 r. odstawionym został.

Zaniepokojona o los syna matka, przybyła z Warszawy na granicę Szląska, a obawiając się uwięzienia, w razie powrotu do domu, wniosła prośbę do cesarza Franciszka, w której tłumacząc powody wydalenia się z kraju, błagała o list żelazny (*salve conductum*) na przyjazd i pobyt w Osieku. Podobną prośbę wniósł i ks. Sułkowski. Powyższym żądanom odmówiono jednak i zbiegłych wezwano ponownie do powrotu i usprawiedliwienia się z dotychczasowych postępków. Po długim namyśle wróciły kobiety w r. 1808 do Osieka i prawdopodobnie z wyższego rozkazu nie były pociągane do odpowiedzialności. Ks. Sułkowski nie miał tej odwagi i zjawił się w Bielsku dopiero ku końcowi 1809 r. na podstawie ogólnej amnestyi, wskutek traktatu pokoju w dniu 14 października 1809 r. wydanej.

Młody Larisch siedział tymczasem w kazamatach Ołomuńca, w towarzystwie zbrodniarzy stanu, jak: Felix Świnarski ¹⁾ obywatel ziemski z Siedleckiego, Józef Szepetowski z Prus „nowo-wschodnich“, „informator“ Zaleski i inni ²⁾, aż do dnia 16 kwietnia 1808 r.

¹⁾ *Ritter von Swinarski* był oskarżonym o zbrodnię zdrady stanu, popełnioną przez utrzymywanie tajnej korespondencji z wojskowymi polskimi w Warszawie. Listy, które stanowiły lica sądowe, zginęły z aktów na drodze do Ołomuńca.

²⁾ Sługa Szepetowskiego Kassian uciekł z więzienia, a współobwiniony kowal Wojczak umarł w Siedlcach przed odwiezieniem go do Ołomuńca. Sprawę uwięzionego hr. Scipiona cofnięto na rozkaz cesarski napowrót do Krakowa. Wszystkie sprawy miały za przedmiot szpiegostwo, zmaganie i wysyłanie młodych ludzi do wojska polskiego.

Sąd wyjątkowy, złożony z prezesa sądu szlacheckiego w Bernie hr. Bubna, jako przewodniczącego, oraz ołomunieckich radców magistratualnych Prokoscha i Gottlieba jako sędziów, którym tłumaczył akta i zeznania polskie przysłany z Krakowa jako tłumacz kancelista sądowy Ignacy Orzechowski, nie mógł dopatrzeć się u Larischa paragrafowej winy. Larisch był bowiem wskutek odziedziczenia po ojcu dóbr ziemskich, położonych w Galicyi i na Szląsku pruskim, różnokrajowym poddanym (*sujet mixte*), do którego szczegółowe postanowienia paszportowe i emigracyjne nie mogły być stosowane. Młody zbieg nie miał jeszcze lat 20 i dojrzałej rozwagi, przeciw Austrii nie podniósł oręża, wrócił wreszcie dobrowolnie i w terminie, w edykcie konwokacyjnym oznaczonym.

Powzięto więc uchwałę na zaniechanie dalszego śledztwa, z pozostawieniem Larischa pod nadzorem policyjnym; a tę uchwałę na wniosek najwyższego sądu w Wiedniu przyjął do wiadomości cesarz, rozporządziwszy dodatkowo, ażeby Larisch, pod nadzorem jakiej poważnej osoby, przywiezionym został do Wiednia i w jakim zakładzie naukowym umieszczonym.

W Wiedniu uczył się i sprawował Larisch wzorowo, a gdy wojska francuskie w r. 1809 zbliżały się pod Wiedeń, dozwolono mu wrócić do matki, do Osieka. Ostudzony w rycerskim animuszu i w zapalach do Napoleona, nie pobiegł już Larisch pod zwyciężkie chorągwie ks. Józefa Poniatowskiego, lecz orząc spokojnie ziemię w Osieku, doczekał się w r. 1810 nagrody, t. j. uwolnienia z pod nadzoru policyjnego.

Żyjąc dalej w otoczeniu polskim i polskiem oddychając powietrzem, uległ Larisch jeszcze raz prądowi ducha czasu, jaki po zgaśnięciu przewodniej gwiazdy napoleońskich obietnic pchał nasze społeczeństwo w tajemnicze stowarzyszenia i mistyczne związki. W r. 1822 został masonem, i to odrazu — jak niegdyś w wojsku podpułkownikiem — starszym czeladnikiem wolnych murarzy w *przesądzie zwyciężonym na wschodzie Krakowa*. To zboczenie umysłowe, jakiemu ulegli równocześnie najrozumnijsi i najznakomitsi ludzie w Kra-

kwie, nie miało przynajmniej szkodliwych następstw, a po rozwiązaniu łoża masonskiej i oddaniu jej budynku na klinikę uniwersytecką, poświęcił się Larisch już wyłącznie gospodarstwu wiejskiemu, usłudze sąsiadów i dobru własnej rodziny.

Larisch ożenił się około r. 1813 z Karoliną Wielopolską, rozwiedzioną z Andrzejem Wielopolskim, rodzonym stryjem margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Była ona córką Pawła Grabowskiego herbu Oksza, starosty wołkowyskiego, generała wojsk litewskich i Weroniki Scipionówny, a wnuczką Michała Grabowskiego, brata męża głośnej pani Elżbiety z Szydłowskich Grabowskiej, morganatycznej żony króla Stanisława-Agusta. Przez to małżeństwo spolszczył się Larisch do reszty i wychował czworo dzieci ¹⁾ iście po polsku.

Pisząc o ojcu, godzi się wspomnieć i o jego starszej córce Eugenii, jednej z wybitniejszych postaci niewieściech w Polsce drugiej połowy naszego wieku. Któż bowiem nie znał, nie cenił i nie wielbił w kraju i na emigracyi pani Eustachowej Januszkiewiczowej, żony litewskiego wychodźcy z r. 1831, właściciela księgarni polskiej na Quai Voltaire Nr 11 w Paryżu i wydawcy *Pielgrzyma Polskiego*, kobiety wyższego umysłu i najszlachetniejszych uczuć, wykwintnych form życia, a czarującej wdziękiem rozmowy i dowcipu.

Temi przymiotami zdobną, jaśniała też „pani Eugenia“ przez długie lata wśród społeczeństwa polskiego w Paryżu, a za próg skromnego mieszkania państwa Januszkiewiczów przy ulicy St. André des Arts Nro 54, następnie ulicy de Lille 7, zaglądali chętnie zarówno bohaterowie nieśmiertelnych bojów, jak i myśli narodowej, nie wyłączając Mickiewicza i Krasińskiego, a z młodszego pokolenia: Kalinki, Grottgera i Klaczki. Dla tych wyjątkowych przymiotów umysłu i serca, kochano ją też serdecznie wszędzie, gdziekolwiek czasowo gościła, czy w W. ks.

¹⁾ Syn Edmund ożenił się z Angielką i mieszka dziś w Wiedniu, syn zaś tegoż Adryan poślubił hr. Ludwikę Platerównę i objął po ojcu wieś Bulowice; córka Eugenia była żoną Eust. Januszkiewicza, zaś młodsza, Adela, Stanisława hr. Dunina Borkowskiego i zostawiła córkę Jadwigę za Janem Popielem.

Poznańskiem w domu hr. Józefa Mycielskiego i jego córki Anny w Rokossowie, czy w Galicyi w domu sędziwego ojca, lub u hr. Henryków Wodziekich w Porębie. Starzy Krakowianie pamiętają ją również dotąd, jak w d. 19 marca 1848 r. zasiadła wraz z p. Sedlmajerową w kościele N. P. Maryi za stolikiem do jałmużny, obok hr. Arturowej Potockiej i jej młodzianki synowej, co po raz pierwszy w życiu wyszła z tacą z „pod Baranów“ dla zebrania grosza publicznego. Kwota złp. 1982 groszy 7, na owe czasy w małym i ubogim Krakowie olbrzymia, w ciągu jednej godziny przez nadobne kwestarki zebrana, zasilila ubogą kasę wsparcia obdartych i wynędzniałych więźniów stanu, powracających ze Spielberga i Kufsteina. Ta uroczysta chwila była też zawiazkiem bliższej znajomości ze starym Krakowem, który później tak ukochała, iż opuściwszy wraz z mężem, po wojnie 1870 r., stolicę Francyi, osiadła w nim stale i w nim swój piękny żywot w dniu 5 czerwca 1892 r. zakończyła ¹⁾.

I nasz „dziewiętnastoletni podpułkownik“ przesiedlił się na resztę dni swego życia do Krakowa, nabył po Szczepanie Humbercie kamienicę przy ulicy Brackiej (L. or. 12), odbudował ją ozdobnie i umarł w niej dnia 19 marca 1869 r. pozostawiając po sobie pamięć uczciwego człowieka i zanego obywatela kraju.

Inną drogą poszedł szwagier Larischa, ks. Sułkowski.

Otrząsnawszy się z poczynionych mu zarzutów w Warszawie, odzyskał on później rangę pułkownika i dowodził 1 pułkiem huzarów francusko-polskich. W dzień bitwy pod Hanau 1813 r. zbiegł z bronią w rękę do wojsk sprzymierzonych ²⁾. Wzgardzony przez społeczeństwo polskie, umarł

¹⁾ Państwo Januszkiewiczowie mieli jedyną córkę Maryę, poślubioną Konstantemu Popielowi, dla której prowadził ojciec (Eustachy J.) podczas oblężenia Paryża w r. 1871 dzienniczek, ogłoszony równocześnie w *Przeglądzie Polskim*.

²⁾ W tym samym roku 1807, co ks. Jan Sułkowski, utworzył ks. Antoni Sułkowski ochotniczy oddział w Wielkopolsce, bił się z nim pod Tezewem i otrzymał od cesarza Napo-

w r. 1834, pozostawiwszy dwóch synów, na pamiątkę panien Larisch, imieniem Maksymiliana i Ludwika ochrzczonych. Ks. Maksymilian Sułkowski zginął w r. 1848 na barykadzie w Wiedniu, zaś ks. Ludwik, urodzony w r. 1814 i ożeniony po pierwszy raz z córką bogatego przemysłowca Dietricha, wyprowadził w październiku 1848 r. gwardyę narodową bielską na odsiecz Wiednia, obleganego przez ks. Windisch-graetza. Zatrzymany i rozbrojony w Napagedl, uciekł w nocy oknem z poczekalni dworca drogi żelaznej, w której był uwięzionym. Po krótkim pobycie w Prusiech i w Szwajcaryi, gdzie się powtórnie z panną Gemperle ożenił, wydalil się po drugi raz za ocean i osiadł w mieście St. Louis. Umarł w r. 1879.

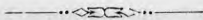
Matka jego, wyżej wspomniana Ludwika Józefina z bar. Larischów ks. Sułkowska, urodzona d. 17 marca 1790 r. zastrzeloną została przez okno w dniu 3 marca 1845 r. na zamku w Bielsku. — Jej śmierć stała się głośną w całej Europie i dała powód dziennikom do rozpisywania się długo i szeroko o rodzinie książąt Sułkowskich na Szląsku.

leona patent na pułkownika i dowódcę przez siebie uformowanego pułku piechoty.

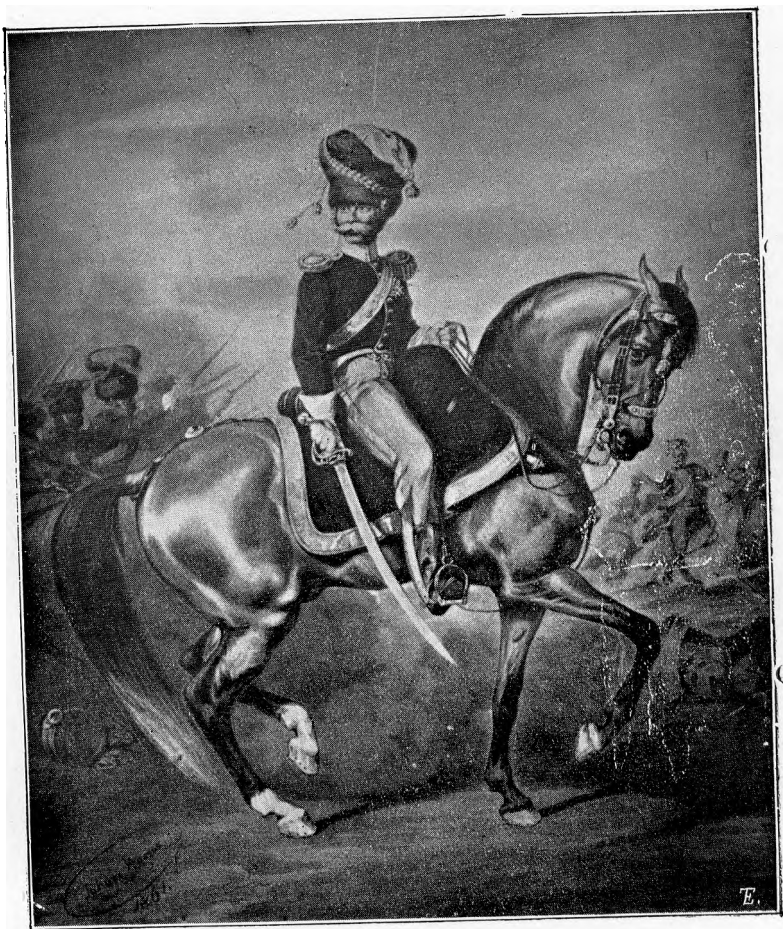
Ks. Antoni Sułkowski opuścił również w r. 1813, po bitwie pod Hanau, sztandary francuskie, lecz z honorem, z wiedzą i za zezwoleniem Napoleona. Podobieństwo nazwisk i tesame warunki i daty rozpoczęcia i ukończenia służby wojskowej polskiej spowodowały później kilka błędnych wspomnień i dlatego zaznaczamy, iż ks. Jan Nep. Sułkowski, pochodzący ze Szląska, był całkiem inną, bardzo daleko spokrewnioną, osobą z ks. Antonim Sułkowskim, synem Antoniego Sułkowskiego kanclerza koronnego; imiennik wslawił się w kampanii hiszpańskiej, dosłużył rangi jenerała, dowodził po zgonie ks. Józefa Poniatowskiego korpusem Księstwa Warszawskiego cofającym się do Francyi i umarł w r. 1836 w Rydzynie w Wielkopolsce, gdzie stale przebywał.

Jenerał Józef Sułkowski, adjutant przyboczny cesarza Napoleona, którego Pamiętniki wydane zostały w r. 1864 w Poznaniu, nie był również krewnym ks. Jana Sułkowskiego.

Kto i z jakich powodów zastrzelił w skrytobójczy sposób księżnę, nie zostało nigdy w sposób przekonywujący wysledzonem. Skazany na śmierć domniemany sprawca Obst, umarł ze strachu, przed potwierdzeniem wyroku. Wznowione śledztwo przeciw Frankemu zostało zaniechane dla braku dowodów. Głos powszechny wskazywał zupełnie kogo innego jako sprawcę. Kogo?... czytelnik pamięta, albo się domyśli.



„ZGINAŁ JAK BEREK POD KOCKIEM“.



BEREK JOSELOWICZ
zabity pod Kockiem w r. 1809.

„Zginał jak Berek pod Kockiem“.

Przysłowie z r. 1809.

Żyjemy w epoce dowcipu i powieści. Gawęda o minionych czasach ustala, przysłowia zamarły. Jeszcze przed 50 aty nie było w Krakowie humorystyki, belletrystyki i — pośpiechu.

Dopiero rok 1848 otworzywszy piwiarnie, kawiarnie i jadalnie przy sklepach korzennych, wyrobił w nich humor i dowcip, które zrodziły *Świstka*, *Opryszka literackiego* i ich dalsze duchowe potomstwo. Śpiewy i romanse historyczne zasypał nowoczesny handel księgarski utworami ulotnej literatury, z których wysnuwa się — na szczęście — swojska i uczciwa powieść o wszystkim, co ciekawość podniecić może.

Kolej żelazna, telegraficzne depesze, telefoniczne rozmowy, kursa giełdowe, poranne i wieczorne dzienniki, stworzyły znów pośpiech, dawniej nieznaną, który wstrząsając nerwami, podwoił dzienne zajęcie, wyprawiając istną gonitwę różnorodnych spraw za ludźmi i ludzi za sprawami.

Spokojne pogawędki, słuchane z poważnym nastrojem, a przeplatane przypowieścią i przysłowiem, jakie opowiadający lub słuchający co chwila dorzucali, ustały niepowrotnie. Nie ma dla nich już miejsca i czasu — bo wylęgały się wówczas, gdy kagankami oświetlany Kraków, siedząc przez dzień w wieńcu plantacyj, szedł spać z kurami, a tylko ci, co od-

razu usnąć nie mogli, gawędząc, rozpędzali nudy w zajazdach, miodosytniach i winiarniach, przy lampce maliniaku lub węgryzna.

Tych dzisiaj już nieznanych gawęd *de illo tempore* dawnych żołnierzy i kwestarzy, kapocianych mieszczan i kontuszowych szlachciców, które szerzyły łgarstwo i zostawiły w spuściźnie mnóstwo historycznej nieprawdy, niewiele żałować należy — może więcej naszych przysłówi. W nich tkwiła rzeczywista prawda, ustalona i przechowywana w ustach ludu.

Przysłowia nie czyniły nikomu ujmy, albowiem powtarzanie i przypominanie prawdy, choćby bolesnej, mogło być nużącym i nudnem, nigdy szkodliwem. Byli też ludzie, erudytami zwani, którzy rozpoczynali i kończyli rozmowę lub dawali odpowiedzi, przytaczając utarte przysłowia, a bogactwo przypowieściowej wiedzy dawało im pozór ludzi światowych i uczonych.

— Tedy panie! nie odrazu Kraków zbudowano, choć w nim jada się i pije jak za Sasa, to przecież w głowie jak w trybunale.

Te i podobne im przysłowia usłyszeć było można w ówczesnym Krakowie co chwila.

Pamiętamy zanego sędziego, opowiadającego o bruchach koni kirasyerów, przelatujących pod Możajskiem nad jego głową i dyszkantem przez jednego chudego zakonnika wygłaszającą przygodę na przeprawie przez Berezyńę, w ciągu której, co sięgnął ręką do wody, wyciągał naprzemian „to kirasyera“, „to dragona“. Takich „pleciugów i bajów“ było bez liku, a karcono ich przysłowiem: „Ot plecie jak Piekarski na mękach“.

Podobnych przysłówi, dziś już nie używanych i zapomnianych, częstokroć za murami miasta nieznanych, przez zbieraczy narodowych przysłówi niespisanych, było bez liczby i niemal na każde zdarzenie codziennego życia.

O jednym z nich — dla wykreślenia go ze słownika narodowych przysłówi — dziś wspomnimy.

W r. 1831 wyszli z Krakowa wszyscy młodzi ludzie, co broń unieść mogli, lecz nie wszyscy wrócili... Co nie zginęło w boju, nie umarło w szpitalach, zapełniło szeregi w kaukazkich i sybirskich batalionach, lub wyszło do Francji i rozszło się po całej kuli ziemskiej. Rodzice i rodziny nie mogły się doliczyć synów i braci, dowiedzieć się o ich życiu lub śmierci, uspokoić co do losu, jaki ich spotkał. Głuche wieści niosły tylko niepewne, zwykle smętne nadgrobowe echa, i dlatego wspominając o zaginionych i przypominając chwile pożegnania lub ostatniej o nich wiadomości, kończono zwykle opowiadanie, jakby na pocieszenie, ze słowami rzewnego westchnienia: „Ot zginął jak Berek pod Kockiem“.

O tym Berku, prototypie polskiego żyda, niestety za mało rozmnożonym na naszej ziemi, nasłuchać się było można w Krakowie od rana do nocy. Oddźwięk jego imienia rozbrzmiewa się nawet dotąd w ósmej dzielnicy miasta, na ulicy nazwisko Berka Joselowicza noszącej. Berek Joselowicz jest też najpopularniejszą postacią żydowską wśród polskiego społeczeństwa, którą Steckert w *Słowniku biograficznym* (str. 103), Wójcicki w *Encyklopedyi Orgelbranda* (III 225), Wieniarski w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1861 (II 72), Alexander K. w bibliotece dwutygodnika *Świat* z r. 1889, Józef R. w *Jutrzence* z r. 1861, a w końcu p. Witold Leitgeber w osobnej monografii w Poznaniu w r. 1892 wydanej, rylcem i piórem przedstawić usiłowali.

Autor ostatniego życiorysu Berka nie powtórzył jednak nawet tego, co o Berku było dotąd powszechnie wiadomem i nie rozjaśnił wątpliwości: czy „Józef Berków“, jak się Joselowicz podpisywał, służąc w wojsku polskim, był jeszcze żydem i za żyda-patryotę święconym być może?

Z wielu balamutnych podań o Berku jest bowiem tylko to pewnem, że istniał żyd „Berek“, faktor ks. biskupa Masalskiego w Wilnie, urodzony w Kretyndze na Litwie ¹⁾,

¹⁾ O miejscu urodzenia Berka pisał *Dziennik wileński* z r. 1817 (tom VI, str. 189). Prezes ministrów Księstwa War-

który urobiwszy sobie z imienia ojca „Josel“ — według dawnego zwyczaju — nazwisko „Joselowicz“ zaciągnął się w r. 1794 do powstania i za okazane męstwo uzyskał stopień oficera. Tensam Berek Joselowicz zjawił się pod przekręconem nazwiskiem Józefa (Josła) Berka w legionach polskich we Włoszech, przeniósł się następnie do wojska francuskiego i w 1 pułku dragonów, formującym się w Hanowerze, dostąpił rangi kapitana. W ciągu wojny francusko-pruskiej w r. 1806 przeszedł Józef Berkow *vel* Berkowicz do nówotworzącego się wojska Księstwa Warszawskiego i w 5 pułku jazdy otrzymał stopień szefa szwadronu. Nie ulega również wątpliwości, iż Berek porzucił wiarę swoich ojców, albowiem szef szwadronu 5 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego Józef Berkow, poległy pod Kockiem, nie był żydem. Według aktów wolnomularskiego związku *Bracia Polacy zjednoczeni na wschodzie Warszawy*¹⁾, wpisał się w Warszawie w r. 1807 „szef szwadronu 5 pułku jazdy Józef Berko“ — idąc za przykładem swego dowódcy pułkownika Kazimierza Turny, innych szefów szwadronu jak: Jana Umińskiego, Zygmunta Kurnatowskiego, Stanisława Osiepowskiego, Tomasza Siemiątkowskiego i wielu niższych oficerów tegoż pułku jazdy — do związku wolnych mularzy... Berek był nawet „bratem starszym“ we wspomnianej loży masońskiej, a więc nie był żydem, bo żydów masonów w Polsce nie było, i pod komendą żyda, w owym czasie społecznych przesądów, kwiat młodzieży szlacheckiej nie byłby służył w kawaleryjskim pułku.

Tę szczerbę w życiorysie Berka wypełnił p. Leitgeber romantyczno-patryotyczną opowieścią, wysnutą z poezji, lecz nie z prozy życia dzielnego żołnierza i zakończył swą pracę (na str. 54) — podobnie jak inni pisarze dziejów wojny 1809 r. — jedynie ogólnikową wzmianką, iż Berek zginął w bi-

szawskiego Stanisław Potocki w *Pochwale walecznych Polaków* ogłoszonej w dniu 22 grudnia 1809 r. na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, wskazał błędnie Kock, za miasto rodowe Berka.

¹⁾ X. St. Załęski: *O masonii w Polsce* (Kraków 1889) str. 151.

twie pod Kockiem, zwłoki zaś jego złożono w mogile, na cześć jego usypanej. Jak jednak zginął ten Berek pod Kockiem, kto i w jaki sposób go zabił, skoro pod Kockiem w r. 1809 nie było bitwy, nie można się dowiedzieć i z tej ostatniej monografii, w r. 1892 wydanej.

Było zatem dawniej, całkiem uzasadnione przysłowie: „Zginął jak Berek pod Kockiem“, które przytaczano w wypadkach, jeżeli kto zginął marnie, w bezdurnej potrzebie i w taki sposób, iż o przyczynie lub okolicznościach towarzyszących śmierci dowiedzieć się nie było podobnem.

I nam ktoś droższy od innych zginął, jak Berek, wśród zawieruch powstańczych, więc też o „Berku“

Co zdarzeniem hunewockiem

Zginął mężnie pod Kockiem,

we śnie i na jawie było marzeń, rozmowy i rozmyślań bez końca.

Przy dojrzałszej rozwadze nasunęła się jednak myśl, iż skoro Berek był podpułkownikiem jazdy Księstwa Warszawskiego i zginął dnia 5 maja 1809 r. nie w bitwie, lecz w drobnej utarczce z huzarami austriackimi, więc też przez huzara, w starciu ręcznym, zabitym być musiał.

Zabicie sztabowego oficera stanowiło niewątpliwie niezwykły czyn wojskowy; a że w armii austriackiej już wówczas za odznaczenie się w boju i za pojedyncze czyny odwagi odszczególniano żołnierzy srebrnymi i złotymi medalami za waleczność (*Tapferkeits-Medaillen*), więc też i żołnierz, co zabił Berka, podobny medal otrzymać musiał.

Przyznanie wspomnianych medali żołnierzom odbywa się dotąd z wojskową ścisłością i z uznania godną sprawiedliwością. Czyn wynagrodzony żołnierskim medalem musi być dokładnie wyjaśniony i sprawdzony. W latach 1848 i 1849 ogłaszano nawet przez dzienniki *species facti* odszczególnionego medalem żołnierza i wydawano w kolorach litografowane ryciny, przedstawiające kaprali i żołnierzy w chwili spełnienia bohaterskiego dzieła.

Na tej drodze nie było tedy rzeczą trudną uzyskać pewną i nieomylną wiadomość, iż naszego Berka zabił huzar Stefan Toth z 1 pułku huzarów imienia cesarza (*Kaiser-Husaren*), gdyż za ten czyn ozdobionym został srebrnym medalem za waleczność. Dochodzenie wojskowe, które służyło za podstawę do przyznania żołnierzowi Tothowi wspomnianego medala, jak również takiegoż samego medala kapralowi Meszelits, wykazało co następuje:

Po bitwie pod Raszynem dnia 19 kwietnia 1809 r. kapitulacyi Warszawy, przeszła szczupła armia polska na Pragę i rozłożyła się na prawym brzegu Wisły w górę ku Modlinowi.

Po rozpoczęciu zaczepnych działań wojennych posunięto 5 pułk jazdy Księstwa Warszawskiego (strzelców konnych), w którym służył nasz Berek, jako szef szwadronu (dowódzca dwóch kompanij), ku granicy Galicyi zachodniej.

Po utarczce jazdy polskiej z dwoma szwadronami *Kaiser-Husaren* w dniu 25 kwietnia t. r. pod Grochowem, w której poległ rotmistrz Wesenberg zakłuty lancami ułanów, zaś wachmistrz Kemenyi, wytrąciwszy broń z ręki wyższego oficera polskiego, porwał i uprowadził go wraz z koniem do swego plutonu — za co złoty medal otrzymał¹⁾ — nastąpiło w nocy z 2 na 3 maja zdobycie przedmostowego szanca w Ostrówku (pod Górą). Atak na wspomniany szaniec, uwieńczony świetnem zwycięstwem generała Sokolnickiego, osłaniały trzy szwadrony strzelców konnych 5 pułku jazdy. Jednym z tych szwadronów dowodził podpułkownik Berkow, poczem wysłany naprzód, idąc w przedniej straży, torował drogę do Galicyi zachodniej. Droga wiodła na Kock, małe miasteczko nad Wieprzem położone. W Kocku stał od r. 1803 garnizonem jeden ze szwadronów powyżej wspomnianego 1 pułku huzarów, który przyszedłszy w r. 1792 do Oleska, następnie do Złoczowa, rozłożył się w końcu plutonami od Żółkwi do Kocka. Na kampanię 1809 r. ściągnięto pułk, pod dowództwem hr. Magyi zostający, do głównej kwatery arcyc-

¹⁾ Szczegóły dotąd nieznane.

księcia Ferdynanda nad Pilicą, pozostawiwszy jeden dywizyon t. j. szwadrony rotmistrzów: Pauliny i Fasanyi pod komendą majora bar. Hoditza w miasteczku Kocku.

Otóż te dwa szwadrony huzarów, które ścierały się z jazdą polską pod Grochowem i cofnęły się następnie do Kocka, zaniepokojone zostały wiadomością utracenia szanieca przedmostowego pod Górą i posuwaniem się wojska polskiego ku granicom Galicyi.

Rotmistrz Pauliny, który z 16 huzarami wyszedł rano d. 4 maja z Kocka na zwiady, nie wrócił. Odcięty, dostał się do Siedlec, z kąd kasę cyrkularną, nieco przedmiotów do ubrania i kilkudziesięciu rekrutów, do Lublina uprowadzić zdołał. Z pozostałych w Kocku huzarów, jeden pluton wysyłano daleko za miasteczko na drogę do Łukowa lub Ostrówka dla ostrożności i dopilnowania, czy wojsko polskie nie nadciąga. Drugi pluton stał na koniach na dużym placu czyli rynku Kocka, dla osłonięcia i dania pomocy naprzód wysuniętemu plutonowi. Reszta dywizyonu t. j. 6 plutonów huzarów, spoczywała w stanie pogotowia, w miejscu bezpieczniejszem, na lewym brzegu Wieprza.

Kock był bowiem, od chwili trzeciego rozbioru naszego kraju, nadgranicznem miasteczkiem Galicyi zachodniej i główną stacją pocztową austriacką. Rzeka Wieprz płynąc opodal Kocka, zostawia miasteczko z wielkim placem czyli rynkiem na prawym, ubogo zaś zabudowane przedmieście, „lubelskiem“ zwane, na swym lewym brzegu. Na Wieprzu był most drewniany łączący miasteczko ze wspomnianem przedmieściem, zaś przed mostem, na prawym brzegu rzeki, stał duży dom mytniczy. Przed tym domem była rogatka zamykająca wjazd na most — jak zwykle — na żelaznym łańcuszku spuszczana i podnoszona w górę. Od rogatki, wzdłuż drogi do miasteczka, ciągnęły się zagajenia, wikle i krzaki. Obok placu, rynkiem zwanego, była ujeżdżalnia huzarów (reitszula). Ujeżdżalnia nie była budynkiem krytym, lecz, jak dawniej bywało, gołym placem t. j. dużym czworobokiem nawpół piaszczystego gruntu, okolonym wysoką baryerą, u wejścia otwieraną i zasuwaną zapomocą ruchomego drąga.

W dniu 5 maja rano stał na czatach przed Kockiem podporucznik Horwath z jednym plutonem huzarów, na rynku zaś nadporucznik Stankowits z drugim plutonem.

Okolo południa najechał Berek ze swym szwadronem tak niespodziewanie i gwałtownie pluton porucznika Horwatha, iż spędził go odrazu z miejsca, a goniąc za nim do Kocka, wpadł i przewrócił stojący na rynku drugi pluton huzarów. Rozpęd szwadronu Berka był tak silnym, iż obydwa plutony huzarów, w największym nieładzie i popłochu wśród strzałów, wrzasku i krzyku, ścigane przez szaserów, uciekały drogą na most, by dostać się jak najprędzej za Wieprz pod osłonę stojących tam 6-ciu plutonów.

W tejsamej chwili, gdy spłoszeni huzary i ścigający strzelcy konni biegli bez ładu nad brzeg Wieprza, przechodził przez most kapral Meszelits, prowadząc kilku pieszych huzarów z karabinkami w rękę do Kocka. Chroniąc się przed nawalem nadlatującej jazdy, zeszli pieszo idący huzary w bok od rogatki i skryli się w krzaki wikliny, zaś kapral Meszelits miał tyle przytomności, iż pochwycił za łańcuszek od rogatki i czekał chwili przebiegnięcia ostatnich huzarów. Wówczas spuścił roгатkę na głowy ścigających szaserów, zamknął ją i uciekł za huzarami w krzaki, krzycząc nieustannie: *Batallion! Vorwärts! Feuer!*

Wstrzymane konie szaserów, spinając się w górę lub spychając do rowu, zbiły się u rogatki w kłębek, z którego szasery odrazu wymotać się nie mogli. Równocześnie poczęli do nich strzelać, na głos komendy Meszelitsa, huzary ze zarosli, do których się skryli. Szasery sądząc, że ich z boku atakuje piechota austriacka, poczęli nawracać konie, cofać się i zbierać na rynku w Kocku. Wskutek pościgu rozbitych plutonów, przebytego na dłuższej przestrzeni, rozwiązał się i rozsypał szwadron polski zupełnie. Zbierał go więc Berek wraz z oficerami coprędzej i porządkował na rynku w Kocku.

Na odgłos strzałów i wrzawy wojennej pospieszyły stojące za Wieprzem plutony huzarów na pomoc rozbitym dwom plutonom. Osłoniwszy je, ruszyły na most, a gdy kapral Meszelits na ich widok wyszedł z krzaków i otworzył ro-

gatkę, puścili się huzary drogą do miasteczka, i wpadli z niesłychanym impetem i krzykiem na porządkujący się szwadron Berka. Stało się to znowu tak niespodziewanie i nagle, iż ustawiający się do szeregu szasery rozerwani zostali na wszystkie strony, i nie mogąc się chwilowo opamiętać, uciekać poczęli gdzie oczy wiodły.

Berek porwany wirem nacierających i uciekających, nieznając miejscowości i uchodząc na oślep, wpadł z kilkoma szaserami w otwartą, tuż obok rynku położoną ujeżdżalnię. Jeden huzar, któremu padł koń u wejścia do ujeżdżalni, widząc wpadających do niej szaserów i ścigających huzarów, zasunął zapórę t. j. drag zastępujący wrota i zamknął w ten sposób reitszulę. Berek znalazł się w matni, z której nie było wyjścia. Bronił się rozpaczliwie, wołano na niego, by z konia zeskoczył i poddał się, czego gdy zaraz nie uczynił, ciał go huzar Stefan Toth pałaszem w głowę tak silnie, iż spadł z konia i pod kopytami końskimi wyzionął ducha ¹⁾.

Równocześnie z Berkiem zabito wówczas na rynku 3, zaś w ujeżdżalni 7 szaserów, t. j. podoficera i tych wszystkich żołnierzy, którzy z Berkiem do tej nieszczęśliwej reitszuli wpadli. Pomiędzy rannymi był porucznik Franc. Katerla, (w r. 1831 dowódzca 4 pułku strzelców kon.) i wachmistrz Zimmermann. Całe zdarzenie było dziełem zaledwie kilkunastu minut, a że rozegrało się pomiędzy szaserami, którzy wszyscy na miejscu zabici zostali, i huzarami, którzy zaraz Kock opuścili, i już do niego nigdy nie wrócili, więc szczegóły zdarzenia mogły pozostać dla mieszkańców, ukrytych w domach i dla

¹⁾ Według podania Wieniarskiego, był Berek w owym dniu krytycznym na obiedzie u proboszcza w Syrokomli i ztamtąd, w stanie podnieconym, urządził podjazdową wyprawę na huzarów w Kocku. W toku starcia miał zostać uniesionym przez spłoszonego konia pomiędzy stopy drzewa złożonego dla spławu nad Wieprzem i na nich śmierć znaleźć. Wójcicki twierdził znowu, iż Berek został śmiertelnie postrzelonym przez huzarów, którzy zatarasowali się w karczmie na rynku, i strzelali z karabinków. Ranny Berek doczołgał się do stosu drzewa i pod nim z powodu upływu krwi skonał.

hr. Romana Soltyka, który z plutonem artylerii konnej bez żadnej assekuracyi wszedł nazajutrz do Kocka, smutną tajemnicą.

W ówczesnych długotrwałych i nieustających wojnach było bowiem powszechnym zwyczajem, iż zabitych obdzierano odrazu na placu boju z lepszej odzieży i obuwia, o trumny się nie troszczono, i poległych razem, w najbliższym dole lub rowie grzebano. Zwłoki Berka, przybrane w bogaty mundur szaserki, uległy niewątpliwie podobnemu losowi — a kopiec grobowy jego imię noszący, kryje zapewne zwłoki wszystkich w owej utarczce poległych żołnierzy.

Wojna Austrii z Księstwem Warszawskim była jedną z najwięcej ludzkich w bieżącym stuleciu. Rozmyślnie i bez potrzeby nie spalono wówczas ani jednej chaty, mieszkańców nie zabijano i jeńców nie kaleczono. Dniem wprzód, i o kilka mil od Kocka, w Ostrówku, pochowano z honorami wojskowymi we fosie szanca przedmostowego, na wspólny grób zamienionej, zwłoki zarówno polskich jak austriackich żołnierzy, a ks. Józef Poniatowski rozdzielał przy tej sposobności dukaty pomiędzy wziętych do niewoli oficerów austriackich z pułku piechoty im. *Baillot*. Z tego zdarzenia wnioskować można, iż huzary, grzebiąc swoich towarzyszków broni, zakopali zarazem Berka i poległych szaserów polskich. Imię Berka stało się głośne dopiero przez jego śmierć, przypomnianą w „*Pochwale*“ Stanisława Potockiego i przez reklamę rodziny, wyzyskującej przez lat wiele w kraju i na emigracyi jego zgon bohaterski. Mieszkańcy Kocka — przeważnie żydzi — z pewnością nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli o neoficie Berku, zabitym na reitszuli, i mogiły na jego cześć z pewnością nie usypali. Masoni nie uczcili Berka pogrzebem, więc też i „kopiec Berka“ pod Kockiem jest albo wspólnym grobem poległych żołnierzy, albo też został usypanym w późniejszym czasie.

Według urzędowego sprawozdania huzary pochowali 5 zabitych żołnierzy i odeszli z brzaskiem dnia następnego do Lublina, zkąd za zbliżeniem się wojska polskiego, szwadron Paulinyego do Sandomierza, zaś rotmistrza Fasanyi do Zamościa odjechał.

Powyższe szczegóły zostały wyświecone przy sposobności udzielenia srebrnych medali za waleczność: żołnierzowi Toth, który zabił Berka i kapralowi Meszelits, który spuścił i zamknął roгатkę przedmostową w Kocku.

Niema powodu do powątpiewania o prawdziwości powyższego przedstawienia, w pewnej części zamieszczonego nawet w jednym z dawnych pism wojskowych austriackich. Znając tedy ostatnie chwile życia i okoliczności towarzyszące śmierci słynnego Berka, już nie będziemy powtarzać przysłowia: *Ot, zginął jak Berek pod Kockiem.*



Dukat pani Kasztelanowej Kamińskiej.

Dukat pani Kasztelanowej Kamieńskiej.

Plotkarze puścili w obieg w czasach ważniejszych wydarzeń krajowych lub rodzinnych mnóstwo ciekawych wiadomości, które mają tylko tę ujemną stronę, że nie są prawdziwe. Wiele z nich dostało się do współczesnych kronik lub pamiętników, i zachwaścilo niwę naszych dziejów ojczystych.

Do zadań tegoczesnej literatury historycznej należy zatem nietylko wyświecanie ciemnych lub zamglonych, lecz również i zacieranie jasnych, pozorem prawdy opromienionych faktów i widnokręgów historycznych. Tego wyjaśnienia, względnie zaciemnienia, wymagają przedewszystkiem dawne, pamiętnikowe anegdoty historyczne, które ze względu na uczciwe pochodzenie i wiek sędziwy wzbudzają wiarę i poszanowanie. Niemamy na myśli pozbawiania naszej historii pierwiastków poezyi, komedyi lub dramatu, bo w życiu narodu, jak pojedynczych ludzi, zdarzają się częstokroć dziwnie smętne lub śmieszne przygody i fraszki. Godne są one zapamiętania lub opowiedzenia, lecz tylko pod tym warunkiem, jeżeli się zdarzyły w rzeczywistości, a tem samem jeżeli są prawdziwe. Dawne przygody bowiem, choćby najwięcej zabawne i zajmujące, lecz zmyślane, nie mają najmniejszej wartości, gdyż swobodnem piórem dzisiejszego humorysty przedstawione być mogą o wiele ponętniej i barwniej, niż to ośchli kronikarze lub dawni pamiętnikarze uczynić mogli.

W czasach, które dla braku dzienników i czasopism pogrążone zostały w pomroce niewiadomości, i w skutek tego zasługują więcej od innych na przypomnienie, miała stara Litwa na pół dziś legendarną postać księcia „Panie Kochanku“, młoda Galicya zaś nieocenioną kasztelanową kamieńską. Oboje mieli po dukacie w kieszeni, lecz jakież to dukaty być musiały, skoro ich nikt i nigdzie nie widział — bo jeden utonął w morzu, drugi zaś w torbie przydrożnego dziada — a przecież pamięć o nich dochowała się do naszych czasów. Bankierzy gdańscy, którzy nie mieli tyle pieniędzy i weksli, by zmienić „dukata“ księciu na Olyce i Nieświeżu, zostawili może w swych księgach kupieckich zapiski, które kiedyś wyjaśnią prawdę, co do owego radziwiłłowskiego czerwieńca; a również stać się może, że nurki lub rybacy szwedzcy wyłowią go kiedy z toni Bałtyckiego morza.

Tą nadzieją nie można się pocieszać co do dukata „wielkiej mądrochy“, jak Kitowicz córkę Jerzego na Podhajcach Potockiego a wdowę po kasztelanie kamieńskim, hrabinę Katarzynę Kossakowską nazwał, albowiem ten dukat — jak wykażemy — nie znajdował się w kieszeni i w ręce, lecz w torbie bajek tej słynnej z gryzącego dowcipu „pocztmajstrowej“, za jaką się pani Kossakowska sama ogłaszała ¹⁾).

Według tradycyi współczesnej doby, miała spostrzedz pani Kossakowska, podczas pobytu cesarza Józefa II w Galicyi i przy sposobności wspólnej z nim przejażdżki, wędrownego dziada i wyrzucić mu z karety, tytułem jałmużny, dukata. Zdziwiony tą hojnością cesarz Józef zapytał o przyczynę tejże, na co otrzymał odpowiedź:

— „Chcę go sobie ująć, bo może będzie moim starostą“...

Tę w samej rzeczy zabawną opowiastkę, przekręcaną nieraz w ten sposób, iż pani Kossakowska, dla powyższej przyczyny, dała w obliczu gubernatora hr. Pergena grosz dzia-

¹⁾ L. Siemiński: *Portrety literackie* (Poznań, 1865, str. 217).

dowi polskiemu, dukata zaś niemieckiemu ¹⁾, albo że owego dziada z dukatem wsadzić chciała do karety pomiędzy siebie i gubernatora hr. Brigido ²⁾ i t. p. powtarza z lubością już szóste pokolenie z rządu — a biada temu, ktoby się ośmielił jej zaprzeczyć. Wyrobiło się bowiem na podstawie tej gadki i wielu innych dowcipów, jak np. o kratkach zdjętych z okien w Wiedniu po wyjściu urzędników austriackich do Galicyi, o drzewie na szubiennicę dla nich ofiarowaniem ³⁾ i t. p., jakie z ust pani kasztelanowej padały lub na jej rachunek przez facecyonistów rozpowszechniane były, to ogólne mniemanie, iż pierwsi urzędnicy austriaccy pieszo, z tobołkami na plecach do Galicyi wchodzili, dopuszczali się wyzysku i nadużyć, znieważali ludność, a osłonięci bezkarnością, tylko datkami pieniężnymi ujmowani i łagodzeni być mogli.

Głos ludu nie jest zawsze głosem Boga, więc i wspomniana opinia publiczna, choć uświęcona stuletnią tradycją i ustalona zdaniem pisarzy dziejów galicyjskich, jako spoczywająca na kruchej podstawie, w oczach ludzi bezstronnych i nieuprzedzonych zmienić się i zamrzeć powinna. Nie należy zapominać bowiem, iż Rzeczpospolita nie miała i nie pragnęła mieć osobnej kasty urzędniczej, składając wszelką władzę w ręce wybranych współobywateli. W krajach dziedzicznych cesarzowej Maryi Teresy panował odmienny porządek, zarówno pod względem politycznym i skarbowym, jak sądowniczym i wojskowym. Austriacki system administracyjny wymagał znacznej liczby zawodowych urzędników, a że uzdolnieni do sprawowania urzędów znakomitsi obywatele ziemscy — z wyjątkiem Krukowieckiego, Skorupki i Poletyły — mimo widoku łatwego uzyskania korony hrabiowskiej, usuwali się od przyjmowania posad rządowych, i wynosili się za kordon, w nadziei odzyskania tam utraconych

¹⁾ Łoziński: *Galiciana* (Lwów, 1872, str. 45).

²⁾ *Portrety*, j. w. str. 224.

³⁾ *Galiciana* str. 37. Schnür-Pepłowski: *Z przeszłości Galicyi* (Lwów, 1894).

tutaj starostw, urzędów i godności, więc zmuszonym był rząd austriacki do nadsyłania urzędników z innych prowincyj.

Mieliśmy sposobność przeczytania niemal wszystkiego, co dotąd przechowało się na piśmie z czasu rządów Maryi Teresy i Józefa II w Galicyi, i wykazaliśmy na przykładach w książce: *O początkowem sądownictwie austriackiem*, iż wysyłano do Galicyi najlepszych i najzdolniejszych urzędników, jakich Austria wówczas posiadała. Szli oni po największej części w skutek rozkazu i niechętnie; wielu zaś z nich, jak hr. Pergen, hr. Auersperg, hr. Sporek, hr. Deym, bar. Bourguinion, bar. Brunswick, hr. Łażansky, hr. Odonell, hr. Siskovics, hr. Bubna, hr. Dietrichstein i inni, powrócili na dawne stanowiska. Jest też tylko wymysłem złośliwych języków, iż pierwsi urzędnicy austriaccy *per pedes apostolorum* ciągnęli do Lwowa, albowiem nawet kat, Wacław Medul — gdy w r. 1776 zawałowała posada drugiego *freimana* we Lwowie i w kraju na nią nie było kandydata — dotąd nie chciał wyjść z Pragi, aż mu tytułem kosztów podróży 150 zlr. wyliczono.

Spółczeństwo nasze nie było przyzwyczajone do biurokratycznego załatwiania spraw codziennego życia; a że rząd austriacki począł odrazu i doraźnie budować drogi i mosty, zakładać szkoły i szpitale, spisywać ludność i bydło, egzaminować doktorów i akuszerki, zaprowadzać cła, podatki i monopole, urządzać stosunki ekonomiczne i prawne po wsiach i miastach, przeobrażać sądownictwo, ścieśniać władzę szlachty i duchowieństwa, wybierać rekrutów i t. p. — więc w pewnej warstwie ludności, przyzwyczajonej do rządzenia i rozkazywania, lecz nie do powolności i posłuszeństwa, powstało niezadowolenie i rozgoryczenie. Następstwa odbijały się zwykle na honorze lub grzbiecie urzędników, wypełniających wyższe rozkazy. Głośny awanturnik p. Józef Godzki z Jaryczowa wywalił plecami dyrektora policyi hr. Guicciardi drzwi w salonie gubernatora, i zrzucił go ze schodów. Staroście bełżkiemu Franciszkowi Kutscherze de Traubenthal wyliczono sporą poreyę batów nie na kobiercu, lecz na drodze prowadzącej do Zamościa. Adjunkta urzędu dy-

stryktowego w Kołomyi, Karola Ferdinandi, zamknięto przez noc w chlewie i odesłano nazajutrz szupasem do jego własnego biura; a p. Bobrowskiemu spaliła na panewce strzelba wymierzona do piersi jego starosty dla tej blahej przyczyny, iż woźnica starosty nie chciał czy nie mógł zjechać mu od razu z drogi. Słownej obrazy, wyszydzania stroju, mowy i trybu życia urzędników, było bez miary i liku. Znoszono je cierpliwie i bez skargi, albowiem urzędnicy, w razie zażalenia i wykazanego wykroczenia, ulegali najsurowszym karom. Sprzeniewierzenie wyższej kwoty nad 150 zlr. przez urzędnika, zagrożone było w cesarskim rozporządzeniu z dnia 8 maja 1779 r. karą śmierci, zaś mniejszych kwot robotami publicznymi i więzieniem do lat ośmiu.

W tych warunkach nie powinno zadziwiać, iż słynna z rozumu i dowcipu, z pieniactwa po Trybunałach znana ¹⁾ i „praczką cudzych interesów“ ²⁾ nazywana kasztelanowa kamieńska, polegając na olbrzymiej fortunie, świetnych koligacyach rodowych, znajomości z cesarzem Józefem, zażyłości z gubernatorami i prezesami sądów, popuszczała wodze swym skłonnościom. Bawiła ona siebie i drugich dowcipnymi słówkami, żarcikami i zbieraniem wzorków z ubogich i skromnych, do dawnych grodowych starostów oczywiście niepodobnych starostów cyrkularnych, których rozkazów jednak na swych dobrach stanisławowskich, bohorodezańskich, toporowskich i innych niestety słuchać musiała. Za dowód tego służyć może wcale zajmujący obchód imienin cesarzowej Maryi Teresy w Stanisławowie.

Imieniny cesarzowej przypadające na dzień 15 października obchodzono wówczas we Lwowie w sposób okazały. Uroczyste nabożeństwo w katedrze, parada wojskowa, obiad u gubernatora, illuminacya miasta, maskarada w sali reductowej i t. p. owacye, powtarzały się corocznie. W r. 1779 uczęciła ten dzień i pani Kossakowska świetnym festynem,

¹⁾ *Kurier Polski* Nr. 23 z r. 1757.

²⁾ J. I. Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Tom II, str. 233.

wyprawienym w Stanisławowie, którego opis podało *Wiener Diarium* w Nrze 92 z r. 1779 w następujących słowach:

„Na placu przed pałacem wybudowano wielką szopę na 100 sążni długą, której słupy zielenią, a ściany dywanami i zwierciadłami przykryte, miły dla oka sprawiały widok. W szopie ustawiono olbrzymi stół, oświetlony pajakami i zastawiony zbytkownymi potrawami. Przy tym stole powstał jednak taki ścisk, iż musiano na prędkę jeszcze dwa inne wielkie stoły nakryć w pałacu. Rzęsiste oświetlenie placu przed pałacem, koncert janczarskiej muzyki pułku piechoty imienia *Preisach*, bal i tańce, do których przygrywała miejscowa kapela, rozweselały liczne grono zaproszonej szlachty i oficerów. Powszechnie podziwienie wzbudzały pyszne mundury muzyki wojskowej świeżo uszyte z cienkiego czerwonego i żółtego sukna, które na ten festyn właścicielka Stanisławowa pani Kossakowska sprawiła, i oprócz hojnego wynagrodzenia muzyce pułkowej darowała“.

Ten ostatni szczegół nie był prawdziwym, doniesienie zaś o nim, jako o darze patriotycznym p. Kossakowskiej, uczynione być mogło do Wiednia tylko w następstwie zdarzenia, iż dowcipna i złośliwa pani domu, wyśmiewając pstre mundury muzyki wojskowej, dorzucała półsłówka, które tak zrozumiano, iż ona własnym kosztem żołnierzy od muzyki za szczygłów przebrała. Tem doniesieniem uczuła się na honorze dotkniętą komenda wspomnianego pułku, albowiem wyjednała w Nrze 99 *Diarii* sprostowanie tej treści, iż mundury bandy muzycznej, w których na festynie u hr. Kossakowskiej „z własnej ochoty“ wystąpiła t. j. jasno-żółte spodnie i kamizelki, czerwone fraki z zielonemi wyłogami sprawiła komenda wojskowa jeszcze w r. 1773 z pułkowych pieniędzy.

To niemile zdarzenie wygładziła p. Kossakowska świetnym balem, jaki według słów *Gazety Wiedeńskiej* Nr. 34 na przyjęcie cesarza Józefa w dniu 29 kwietnia 1787 r. w swym pałacu (biskupim) pod św. Jurem wyprawiała, a o którym sama w liście do Piotra Potockiego napisała ¹⁾, iż cho-

¹⁾ K. Waliszewski: *Listy kasztelanowej Kossakowskiej* (Poznań 1883, str. 182).

dził na nim cesarz Józef przez dwie godziny „po wszystkich pokojach“.

Lucyan Siemieński odmówił charakteru „ostatniej matrony polskiej“ księżnie marszałkowej Lubomirskiej, kasztelanowej połanieckiej Lanekorońskiej i staroście wobromskiej Dembińskiej, uznając, że do tego tytułu „ma niezaprzeczone prawo“ tylko Katarzyna Kossakowska. Nie mamy powodu i myśli obniżania osobistej wartości kasztelanowej kamieńskiej, i zacierania barwnych farb na jej portrecie, pożyczonych przez Siemieńskiego od jakiegoś początkową literą W. nazwanego wojewody ¹⁾). Przyznajemy nawet chętnie, iż bezdzienna i wiekowa p. Kossakowska była nie tylko rozumną i światłą, bogatą i uczynną, jak również politycznie dojrzałą i zdrowo ludzi i wypadki oceniającą niewiastą, lecz mimo tego wszystkiego, w poczuciu prawdy i sprawiedliwości, zaprzeczyć musimy owemu „prawu niezaprzeczonemu“ i owej na wstępie przytoczonej „prawdzie historycznej“.

Wiadome są powody, dla których wszystkie znakomitsze rody, piastujące wyższe urzędy i posiadające w nowopowstającym Królestwie Galicyi znaczniejsze dobra ziemskie, uchodziły z początku i co prędzej za kordon, by ich nie odcięły i nie zamknęły rogatki austriackie. W tej samej chwili spieszyła znowu z Warszawy do Lwowa dla powitania nowego rządu — jak z tryumfem *Wiener Diarium* w Nrze 7 z r. 1773 doniosło — sama jedna p. Kossakowska. Odtąd przebywała ona stale — aż do śmierci w r. 1801 zaszłej — w pałacu biskupim we Lwowie lub w swych dobrach w Galicyi, wychodziła na powitanie cesarza Józefa, otwierała swoje salony dla przyjęcia i ugoszczenia gubernatorów, prezesów sądu i jenerałów, uśmierzała burzącą się szlachtę galicyjską, usposabiała ją do złożenia *homagium* ²⁾), włożyła na swe skronie austriacką koronę hrabiowską (w r. 1796) i przypięła na piersi wstęgę gwiazdzistego orderu.

¹⁾ *Portrety*, str. 211, 220.

²⁾ *Z przeszłości Galicyi*, I, 27.

Powyższe szczegóły, które uszły uwagi autora jej portretu, Lucyana Siemieńskiego, jawią też postać nie „ostatniej matrony polskiej“, lecz „pierwszej pani galicyjskiej“. Pani ta wyszydzała tylko Stanisława Augusta, „w kurtce i rajtuzach“ wybierającego się na wojnę ¹⁾, lecz zawsze ukończona przed obliczem Maryi Teresy i Józefa II, nie ośmiewała się z pewnością do złośliwych i obraźliwych żartów w ich przytomności. Nie władając językiem niemieckim ani francuskim ²⁾, niewiadomo, jak rozmawiała z Maryą Teresą o „kratach“ w Wiedniu, a z cesarzem Józefem o „dukacie“ we Lwowie, i kto te rozmowy podsłuchał i rozpowszechnił. Z ust Maryi Teresy i Józefa II wspomniane anegdotki, ubliżające sławie urzędników, z pewnością nie wyszły, więc wyjść mogły tylko z „półzwierciadła“ p. Kossakowskiej, jak Siemieński usta kobiety nazywa. Czy z tych ust wypłynęły, czy też w te usta przez innych plotkarzy włożone zostały te niesmaczne gadki, już się wybadać nie da, lecz przyjąć można za nieomylny pewnik, iż „kichająca na wodę“ ³⁾ kasztelanowa kamieńska nie miała i nie dała dziadowi historycznego dukata.



1) *Listy pani Kossakowskiej*, str. 165, 167, 186, 236.

2) *Portrety*, str. 210.

3) *Listy*, str. 187.

POSKROMIENIE PLOTKARZA.

Poskromienie plotkarza.

Nie same pleciugi i baję, lecz w równej mierze beziemienni pisarze satyr i paszkwilów przyczynili się do wyrobienia złej opinii o pierwszych urzędnikach austriackich w Galicyi. Dwóch z nich wykryto: Francuza Delisle i Niemca Krattera. Obydwaj przybyli dla chleba do Galicyi, a znalazłszy go nie dość tanim, obfitym i smacznym, wypuszczali pokryjomu jad żólei na warstwy urzędnicze, którym winę zawiedzionych nadziei przypisywali.

Franciszek Kratter, zajmujący podrzędną posadę poborcy podatku koszernego od Żydów, ubiegał się o katedrę umiejętności politycznych na świeżo założonym uniwersytecie we Lwowie. Nie otrzymawszy jej, wydał w Lipsku w r. 1786 bez podania nazwiska autora paszkwil p. t.: *Briefe über den jetzigen Zustand in Galizien*, i wychłostał w nim urzędników galicyjskich, zarzucając im bezbożność, szorstkość i rozwiązłe życie, powodujące długi i przedajność.

Francuz Delisle pisywał znowu potajemnie zgryźliwe korespondenecye do czasopism, i potwareze listy do osób wpływowych w Warszawie, które na Wiedeń dochodziły do wiadomości *gubernium* we Lwowie i jątrzyły urzędników.

Dyrektor policyi, hr. Franciszek Guicciardi, poszukując źródła, z którego płynęły ku Warszawie mętne wiadomości o rządach Józefa II i zachowaniu się urzędników w Galicyi,

trafił na ślady oszczercy, wiodące od Kaniowa, Halicza i Krystynopola do Lwowa. Był nim na wpół-młody Francuz, tytułowany *Abbé Delisle*, a piszący się *chargé d'affaires de la famille Potocki*. Sprawdzone jednak na drodze policyjnej, że nie był księdzem, albowiem nie ubierał się w suknie duchowne, nie odbywał praktyk religijnych, i strzygł włosy po polsku (*rund*); miewał zaś zatargi z władzami i urzędnikami z powodu natręczywych żądań o sól dla dóbr rodziny Potockich. Jak biskup z Laony w Łańcucie na rzecz ks. Lubomirskiej, tak *Abbé Delisle* we Lwowie na korzyść Potockich z Krystynopola i Tulczyna, załatwiał różne interesa pieniężne i starał się o zadzierżawienie warzelń soli we wschodniej Galicyi, lub o kupno soli kamiennej w Wieliczce po niższej cenie dla dóbr za kordonem położonych. W tej sprawie nie doznał jednak *Delisle* — podobnie jak w kilka lat później minister-rezydent polski *Corticelli* w Wiedniu — powodzenia, i nie odniósł korzyści. Przypisywał też przyczynę zawiedzionych nadziei krótkowidzeniu c. k. Administracyi solnej w Samborze, jak również galicyjskiemu *gubernium* i z tego powodu wyszydzał fiskalizm i monopole austriackie. Przy tej sposobności przypinał *Delisle* i wyższym urzędnikom łatki, chociaż pod opiekuneczemi skrzydłami p. Kossakowskiej, zajmującej się najgorliwiej sprawami rodziny Potockich, i ztąd nawet „praczką Potockich“ nazywanej, wciskał się i do towarzystw niemieckich, bywając nie tylko na salonach gubernatora hr. Auersperga, lecz i na „assamblach“ u komenderującego jenerała hr. Hadika, u hr. Sporeka, hr. Brigido, hr. Dietrichsteina, i innych „*Excellansów*“, jak p. Kossakowska wyższych urzędników nazywała. Żywy w konwersacyi, prowadzonej z wersalskim szykiem, podsycanej wrodzonym dowcipem i lekkim sarkazmem, stał się *Delisle* nawet pożądanym gościem dla zabawienia towarzystwa, nie biorącego udziału w modnych piasach. Unikał też on w ogóle towarzystwa mężczyzn, którzy w miarę jego powodzeń u stóp poci pięknej tem więcej go nie lubili i unikali, co było znowu powodem, iż ubiegał się głównie o względy starszych pań i wpływowych panów polskich.

W tym czasie, który wspominamy, zachwycała Lwów całą niezwykłą urodą i wykwinnością obejścia baronowa von Blassenberg, żona oficera wyższego stopnia, a że piękna kobieta jest zawsze przedmiotem wyczerpującej dyskusji na temat moralności, więc salonowi plotkarze zajmowali się nią dla tego, iż rozbawiwszy się we Lwowie, nie chciała odrazu wyjechać za mężem, przeniesionym wraz z pułkiem do innego miasta. Działo się to w epoce wzmagającego się rozluźnienia moralności i zwolnienia obyczajów, w której naukowe rozprawy lub poważne rozmowy nie były pożądanym przedmiotem towarzyskiej zabawy. Delisle był dzieckiem owych czasów, więc bawił zwykle panie opowiastkami z codziennego życia bliźnich, którym, jako wychodzącym z ust rzekomego powiernika dusz ludzkich, przyznawano pełną wiarę, i puszczano je dalej w obieg ze spokojnem sumieniem. Delisle stał się też wkrótce rozsadnikiem bajek i plotek we Lwowie, które gorliwy w obowiązkach służbowych dyrektor policyi sprawdzał odrazu na drodze poufnej.

Ofiarą tych bajek padła pierwsza baronowa Blassenberg, gdyż ją wydalili hr. Guicciardi przemocą z kwatery, udzielonej przez miasto, i zmusił do wyjazdu za mężem. Po niej przyszła kolej na hrabinę Sporek, na jej zięcia hr. Gallenberga i na samego dyrektora policyi, który cierpiąc na brak gotówki, poszukiwał jej nieustannie pomiędzy Żydami, wpadając przez to w podejrzenie przedajności.

Hrabina Eleonora Sporek, z domu hr. Clary-Aldringen, była najzacniejszą kobietą, poważną matką hr. Maryi Gallenberg i hr. Czarneckiej. Jej mąż, Jan Wacław hr. Sporek, pan dziedziczny na dobrach Herzman, Miesteż, Moraschitz i Stolau, był rzeczywistym tajnym radcą i podkomorzym cesarskim, prezesem Rady apellacyjnej we Lwowie, i cieszył się na tem stanowisku powszechnem poważaniem. Pełniąc dawniej obowiązki c. k. *Hof- und Kammermusik und General-Spektakel* dyrektora w Wiedniu, był Sporek znawcą i miłośnikiem muzyki, lubił wesole i wystawne życie, a jego mieszkanie w domu pod l. 123 przy ul. Krakowskiej, stało zawsze otwarte dla przyjęcia i zabawy starszyny wojskowej,

wyższych urzędników i towarzystwa polskiego, bawiącego we Lwowie. Życie towarzyskie, nawiązywane z kółek pochodzących z różnych warstw społeczeństwa, miewa czasem tę ujemną stronę, iż sprowadza komeraże i wytwarza obmowę. Tak zdarzyło się i w stolicy Galicyi w pierwszych latach jej istnienia, gdy rodziny pozostałe w kraju i przebywające we Lwowie, z łatwych do odgadnienia powodów, utrzymywać musiały czucie z wyższym światkiem urzędniczym i wojskowym austriackim, przyjmować go w swych pałacach i nawzajem uczęszczać do jego domów.

Salony gubernatora bywały świadkami porywezości p. Godzkiego i obmowy p. Kossakowskiej, współubiegające się zaś z nimi w gościnności i w przyjęciu pokoje hr. Sporecka stały się znowu widownią gwałtu popełnionego na Delisle'u. Jak się to zdarzyło, przytoczymy według sprawozdania, uczynionego w procesie hr. Gallenberga i towarzyszków ¹⁾.

O obrażony honor hrabiny Sporek postanowili się ująć: zięć hr. Zygmunt Gallenberg, konsyliarz gubernialny oraz i podwładny męża, hr. Józef Odonell, radca apellacyjny. Sprytny dyrektor policyi, chcąc przy tej sposobności dać i od siebie odwet Delisle'owi za żydowskie posady, urządził na niego zasadzkę w domu samego Sporeka, przy sposobności zabawy ku końcowi r. 1779 urządzanej. Na tę zabawę przyszedł Delisle w towarzystwie ks. Lubomirskiej, wprowadził ją pod rękę do salonu. i usiadł jak zwykle pomiędzy damami. Po krótkiej chwili zbliżył się do niego hr. Gallenberg i zaprosił uprzejmie na słówko rozmowy w cztery oczy. Nie domyślając się podstępu, wstał z krzesła Delisle i poszedł za Gallenbergiem do jednego z tylnych pokoi, do którego po otwarciu drzwi schodziło się po kilku schodkach. Za Delislem podążył zaraz drugi konsyliarz gubernialny, cesarski podkomorzy Wincenty de Guinigi. Na miejscu czekali już na Delisla, z laskami w ręku, hr. Guicciardi i hr. Odonell.

¹⁾ J. Louis: *Początkowe sądownictwo austriackie w Galicyi*. (Lwów, 1897 str. 69).

Na ich widok chciał się Delisle cofnąć, lecz de Guinigi odciął mu odwrót w ten sposób, iż w gorączce chwili, nie dojrawszy schodków, padł jak długi ku podłodze i zatarasował wyjście. Hr. Gallenberg wypoliczkował tymczasem Delisla, a towarzysze bijąc go laskami, napędzili ku schodom i z nich strącili.

Tego zdarzenia, wśród wiru zabawy, nie zauważono w salonie i byłoby pozostało tajemnicą, gdyby go gadatliwy hr. Odonell, będąc w ten wieczór zaproszonym na ucztę do jednego z bankierów, nie był opowiedział w najdrobniejszych szczegółach zebranych gościom.

Nazajutrz obiegła już po całym Lwowie, różnemi dodatkami upstrzona nowina o „basarunku Francuza“, który na cieie i honorze boleśnie dotknięty, nie miał odwagi pokazywania się na ulicy i w salonach.

Nie mogąc stłumić zdradzonej tajemnicy, ani zaprzeczyć smutnej przygodzie, udał się Delisle ze skargą do gubernatora hr. Auersperga. Nie otrzymawszy odrazu wymaganego zadośćuczynienia, wniósł zażalenie do cesarza Józefa, a że rodziny Potockich (z Tulczyna) i Lubomirskich uważały się za dotknięte zniewagą wyrządzoną Delislowi, więc przez znajomych i krewnych, bawiących w Wiedniu, upominały się u dworu o sprawiedliwość dla skrzywdzonego.

Cesarz Józef obchodził się, jak wiadomo, z urzędnikami niedopełniającymi obowiązków względem miejscowej ludności nadzwyczaj surowo, a urzędników przybyłych do Galicyi miał na szczególniejszej uwadze. Oceniał też, w pierwszej chwili, doniesione mu zdarzenie jako zbrodnię popełnioną z zasadzki, w drodze zмовy i na człowieku bezbronnym. Uznał również, iż sądy lwowskie zostające pod kierunkiem hr. Sporcka, bez popadnięcia w podejrzenie stronniczości, do osądzenia sprawy wyższych urzędników powołane być nie mogą. Po zacerpnięciu wyjaśnień od hr. Auersperga, zawiesił też cesarz *ab officio et salario* wszystkich czterech sprawców zamachu na Delisla, t. j.: hr. Guicciardi, hr. Gallenberga, hr. Odonella i szambelana de Guinigi, zabronił trzem ostatnim jako cesarskim podkomorzym wstępu na swe pokoje

i ustanowił dla zbadania i ocenienia czynu osobny sąd w Wiedniu, złożony z czterech radców dworu pod przewodnictwem prezydenta najwyższego sądu, hr. Seilerna. Ten sąd delegowany, urzędownie *Hofcomission* nazwany, powołał barona Bourguinion, który w sprawie reorganizacji sądownictwa dłuższy czas bawił we Lwowie i nauczył się po polsku, na referenta i wezwał obwinionych do stawienia się w Wiedniu.

Jak grom z pogodnego nieba, spadło to cesarskie postanowienie i sądowe wezwanie na głowy obrońców honoru nieskazitelnej kobiety, nie dopuszczających myśli interwencji aż samego cesarza. Guinigi rozchorował się śmiertelnie, Guicciardi popadł w jeszcze większe długi u Żydów, Odonell przygnębiony sprawą brata, jenerała Henryka hr. Odonell, wpłatanego przez Żydówkę Berensową w proces o 50.000 dukatów ze spadkobiercami Salezego Potockiego, nie wychodził za bramę pojezuicką, obok której mieszkał, a Gallenberg pocieszał się u niemniej stroskanej teściowej. Żaden z nich nie miał ochoty i pieniędzy na daleką i kosztowną drogę do Wiednia, więc ze świadectwami różnych chorób, potwierdzonych przez prezesa c. k. *Collegium medicum* Andrzeja Krupińskiego i fizyka Agapita Spaventi, wysłali swoje pokorne i uniżone obrony do wyznaczonego sądu.

Niewładający dokładnie językiem niemieckim Amsterdamezyk, de Guinigi, tłumaczył się po francusku, iż tylko z ciekawości poszedł za Delislem, a padając na schodach, chwycił się instynktowo nóg Odonella, w skutek czego i Odonell nie mógł bić i ścigać Delisla. Odonell i Gallenberg dowodzili znowu, że nie było ani zмовy, ani zasadzki, ani uszkodzenia na ciele łekliwego Francuza. Ostatni wydalil go z domu teściowej, bo ją złośliwie obmówił a przyszedł nieproszony. Przypominali, iż uderzenie szpadą w ojezyźnie Delisla nikogo nie hańbi. W Polsce bito się dla honoru, aż do panowania Augusta II, nietylko na szable i kordy, lecz i na kije, więc użycie laski wśród akcyi honorowej nie znieważyło czei Delisla. Najtrudniej szła obrona dyrektorowi policyi hr. Guicciardi, bo mu właśnie wiedeńska firma Schuller et Comp.

przyaresztowała pensję dla zaspokojenia należytości 725 złr. drażliwa zaś sprawa z Żydem, Salomonem Meilechem o 100 dukatów — choć później wygrana — nie była wówczas skończoną. Uderzył więc w strunę polityczną, przedstawiając siebie jako ofiarę polskiej intrygi, Delisla zaś jako niebezpiecznego korespondenta warszawskiego, wyszydzającego rozporządzenia rządowe i czerniącego rodziny urzędników.

Usprawiedliwienia te, trafiły do przekonania sędziów, i sąd delegowany uznał zajęcie z Delislem za zwykły zatarg honorowy, nie dochodzący miary karygodnego występkę, i postawił wniosek na zaniechanie dalszego śledztwa. Cesarz Józef chociaż był na „assamblu“ u hrabiny Sporek we Lwowie ¹⁾ i odczuwał niewątpliwie boleść jej obrażonego honoru, przecież nie puścił płazem „znieważenia bezbronnego“. Potwierdzając powyższy wniosek, przywracając na dawne posady „zawieszonych urzędników“ i pozwalając hr. Odonelowi bywania nadal na cesarskim dworze, rozporządził jednak, ażeby zatrzymane po dzień 1 maja 1780 r. *salarium* „za karę“ wypłacone nie zostało.



¹⁾ *Listy pani Kossakowskiej*, str. 167, nazywającej hr. Sporeka „Szperkiem“ str. 184.

PRZYGODY HRABIÓW STRASSOLDO.

LIBRARY OF THE UNIVERSITY OF CHICAGO

Przygody hrabiów Strassoldo.

Casanova wspomina w swych głośnych Pamiętnikach ¹⁾ o znajomości, jaką zrobił w r. 1772 w Tryeście z Rudolfem hr. Strassoldo. Kto był Casanova, czem się zajmował i co opisywał, jest powszechnie wiadomem; dla tego nie zadziwi, iż tylko małą częśćkę z tego, co Casanova o hr. Strassoldo napisał, powtórzyć możemy.

Rudolf hr. Strassoldo, potomek znakomitej rodziny w wieku XVI rozszczepionej na gałąź niemiecką i włoską, pochodził z Gorycy, i w czasie poznania go przez Casanovę był młodym, przystojnym, powszechnie lubianym i po uszy zadłużonym „kawalerem“. W Tryeście zajmował on niską posadę przy urzędzie handlowym (*Commerzial-Intendant*), a roczna płaca 600 zhr. wystarczała mu zaledwie na kwartał do życia. Hr. Strassoldo posiadał jednak zaufanie wierzycieli i cieszył się życzliwością przełożonego urzędu, którym był hr. Henryk Auersperg.

Na tę chwilę przypadł pierwszy rozbiór Polski, a oczy wszystkich urzędników w Austrii, żądnych awansu i orderów, skierowały się ku nowym królestwom Galicji i Lodomeryi. Prezydent Krainy i intendent handlowy w Tryeście, wspomniany

¹⁾ *Denkwürdigkeiten von Jacob Casanova* (Hamburg, 1856, Tom XII, str. 245—249).

hr. Auersperg, powołanym został do Wiednia z zamiarem wysłania go do Galicyi, celem urządzenia służby publicznej. Na wyjeździe z Tryestu przyrzekł Auersperg biurowemu ulubieńcowi Strassoldo, iż starać się będzie dla niego o wyższą posadę w Galicyi. Strassoldo sprzedał też zaraz urządzenie domowe, układał się z wierzycielami i oczekiwał nominacyi. Uzyskanie jej nie było rzeczą trudną, albowiem Strassoldo miał w Wiedniu wpływowych krewnych, a w szczególności hr. Wincentego Strassoldo de Villanuova, który był tajnym radcą i przełożonym wielu urzędów dworskich. To też Rudolf hr. Strassoldo, jako obeznany z tokiem spraw handlowych, otrzymał od organizatora Galicyi hr. Pergena posadę dyrektora nowo-utworzonego urzędu dystryktowego w mieście handlowem Brody pierwszej, zanim hr. Auersperg stanął jako gubernator we Lwowie (r. 1774).

Jak na tem stanowisku pojął i dopełnił hr. Strassoldo obowiązki urzędnika politycznego, które wytworzenie uszanowania i przywiązania polskiej ludności do nowego rządu przedewszystkiem wskazywały, posłużyć może opis inspirowanej przez niego uroczystości, w dniu 29 grudnia 1773 r. w Brodach odbytej.

Wiener Diarium, które zrodziło w r. 1780 dzisiejszą *Gazetę Wiedeńską*, opisało ją w Nrze 9 z r. 1774 w następujący sposób:

„Przebrane za Turków maski (Żydzi), z pocztowymi trąbkami w ustach, objeżdżały w dniu 29 grudnia 1773 r. po południu główne ulice i przedmieścia miasta Brody, nawołując współwierców do bóżnicy“.

„W wielkim gmachu bóżnicy przystrojonym w tapety, dywany, srebrne naczynia i żyrandole, ustawiono srebrną koronę, a poniżej suty bufet ze stołami, zastawionymi różnemi trunkami, konfektami, bakaliami i t. p. O godzinie 6-ej wieczorem, wśród okrzyków podziwiania, rozpoczęła się wspaniała illuminacya wszystkich czterech boków synagogi, do której użyto 6.000 kaganków, 600 świec woskowych i 400 łojowych. Na bóżnicy gorzał dwugłowy orzeł na 6 łokci długi, pięknie

pozłożony, a ulice obok położone oświetlało 60 wachli i 4 beczki zapalanej smoły“.

„O godzinie 7-ej przybyli do oświetlonego budynku: komenderujący wojskiem generał-major von Graeven, komendant placu margrabia de Torres, dyrektor c. k. urzędu dystryktowego hr. Strassoldo, i wielu innych urzędników, oficerów i dygnitarzy“.

„Za pojawieniem się wymienionych osób, powstał na ulicy taki ścisk i zgiełk, iż żołnierze zaledwie mogli utrzymać porządek i otworzyć wolne wejście do bóżnicy“.

„Muzyka dobrze skompletowana powitała gości, a gdy się wszystko uciszyło, wygłosił syndyk żydowski dr. med. Abraham Usiel dziękczynną mowę, skierowaną do reprezentantów rządu, poczem starszy szkolnik (*Ober-Schulsinger*) z całym chórem instrumentalnym i wokalnym odmówił modlitwę, której końcowe słowa Amen powtarzało z gromadzeniem z wielkim krzykiem i piskiem“.

„Następnie raczono wszystkich wyborowem winem (*mit guten Weinen*), tureckimi owocami i cukrami, a najznakomitsi Żydzi pili zdrowie cesarzowej z wielkiem uszanowaniem. Ulicznemu tłumowi rzucano garściami pieniądze, a ubogim rozdawano jałmużny“.

„O 9-ej wieczór odeszli zaproszeni goście do swych domów, wielce zadowoleni, miejscowi zaś, odśpiewawszy z towarzyszeniem orkiestry Psalm 72, bawili się jeszcze do godziny 11-ej. Obrońca żydowski (*Judenpromotor*) Samuel Rabinowicz, sprawił nadto w swoim domu świetną ucztę z muzyką. bawiono się również i po innych domach do późnej nocy, wznosząc wszędzie radosne okrzyki na cześć cesarzowej i nowego rządu“.

Wówczas to odbierano właśnie przysięgę wierno-poddania od mieszkańców Galicyi i dla tego wspomniana uroczystość, chociaż przez samych Żydów urządzona, policzoną została za szczególniejszą zasługę politycznemu urzędnikowi, który umiał do niej zachęcić nowo-zyskanych poddanych. Hr. Strassoldo został powołanym też wkrótce, po objęciu urzędu gubernatora przez hr. Auersperga, na pierwszorzędną posadę starosty cyrkular-

nego we Lwowie. Początkowe urzędowanie hr. Strassolda we Lwowie i jego zachowanie się w życiu prywatnem — szczególnie po zawarciu związku małżeńskiego z hr. Szirmay — nie zostawiło po sobie ustnej tradycyi lub pisemnych śladów.

Były one niewątpliwie prawidłowe; lecz z biegiem czasu powrócił Strassoldo do dawniejszego trybu życia, opisanego przez Casanovę. Brak pieniędzy trapił przytem cyrkularnego starostę — podobnie jak dyrektora policyi hr. Guicciardi — i zanurzał obydwóch coraz głębiej w żydowskich kieszeniach. Hr. Strassoldo utrzymywał się jednak znacznie dłużej na powierzchni hulaszczego życia, za pomocą funduszków, jakie w urzędzie dostawały się pod jego rękę.

Przejęty duchem kościelnych reform Józefa II, przesładował Strassoldo duchowieństwo, rozciągając nad niem policyjną opiekę. Uwięzienie X. Grzegorza Semkowicza, gr. kat. proboszcza w Bilce, zaplątało go w spór z biskupem Leonem Szeptyckim i jego zastępcą X. Piotrem Bielańskim. Ze sporu nie wyszedł hr. Strassoldo zwycięzko. Całe wyższe duchowieństwo stanęło przeciw niemu, w skutek czego stał się głośnym we Lwowie i dostał się pod nadzór opinii publicznej.

Poczęto o nim rozmawiać, nicować jego moralność i jego domowe pożycie, badać czystość źródeł dochodu i nadmiar wydatków. Gdziekolwiek zaś potracono o jaki szczegół z jego życia, w oddźwięku dawało się słyszeć odwieczne: *Cherchez la femme*. Hr. Strassoldo dostrzegł też wkrótce, że jest poznany, i dlatego nie czekając ostatniej godziny, wyjechał pod pozorem odbycia komisji urzędowej ze Lwowa — i więcej nie wrócił...

Kto z nim wyjechał?... nie zostało sprawdzonem, podobnie jak wiele długów po sobie zostawił.

W urzędzie cyrkularnym wykryto niedobór w pieniądzach rządowych i depozytowych na zhr. 17.442, który jednak z powodu różnych wątpliwości i pokryć obniżonym został do sumy zhr. 6.615. W mieście pozostało pomiędzy rzemieślnikami i ludźmi różnych zawodów wiele zobowiązań niedopełnionych, a na ich częściowe zaspokojenie, z pominię-

ciem pretensyi skarbu państwa, użyto za zezwoleniem cesarza Józefa, kwotę zhr. 963, na licytacyi publicznej ze sprzedanych ruchomości Strassolda uzyskaną.

Sprzeniewierzenie rządowych pieniędzy przez urzędnika w kwocie wyższej nad 150 zhr., było wówczas, jak już wspomnianem zostało, karane śmiercią. Tę karę orzekł też królewski Trybunał we Lwowie na hr. Strassoldo zaocznie. Jak zaś tę karę wykonano, przypomnimy słowami sprawozdania ¹⁾:

„Wymalowano odpowiedni portret, oprawiono w ozdobne ramy i starano się o kata dla powieszenia podobizny hr. Strassoldo na szubienicy“. Przeciw temu formalnemu postępowaniu Trybunału zaprotestowała żona, z domu hr. Szirmay, powołując się na przepis *Nemesis Theresiana*, według którego szlachcie tylko mieczem mógł być karany. Trybunał dał się przekonać i zabierał się do jawnego spalenia portretu. Przeciw temu postanowieniu Trybunału wystąpiły znowu rodziny Strassoldów i Szirmayów ze skargą do cesarza, wykazując niezasluzone obostrzenie kary; gdyż palenie na stosie tylko na najcięższe zbrodnie, jak herezyę lub fałszowanie monety było zagrożone. Właściwie chciały wspomniane rodziny zyskać na czasie, ażeby wynagrodzić szkodę skarbowi państwa, i na tej nowej podstawie wyjednać łaskę od śmierci, wolny powrót i czasowe więzienie jako karę dla przestępcy.

Cesarz zażądał wyjaśnienia; Trybunał tłumaczył się, iż ścięcie głowy, w niniejszym wypadku, jest jedyną prawidłową karą, lecz kat nie podejmuje się uskutecznienia tej czynności na portrecie. Prosił więc o wskazówkę, jak ma sobie postąpić. Józef II nie zwrócił jednak uwagi ani na skrupuły Trybunału, ani na prośby rodzin Strassoldów i Szirmayów i napisał bez namysłu: „Portret przybić gwoździem na szubienicy, wyrok zaś w czterech językach ułożony ogłosić przez gazety i plakaty“.

Stało się podług rozkazu, a ów wielojęzyczny wyrok ogłosiła zaraz *Wiener Zeitung* w Nrze 48, z r. 1782.

¹⁾ *Początkowe sądownictwo austriackie w Galicyi*, str. 99.

Co się dalej z hr. Rudolfem Strassoldo stało, dobrze nie wiemy. Casanova, który zaopiekował się żywą pozostałością hr. Strassoldo w Tryeście, t. j. panią Bisolatti i piękną „Leusiką“, śledził dalej los życia Strassolda. Według jego zapewnień, hr. Strassoldo uciekły ze Lwowa schronił się na Wołoszczyznę, następnie przebywał w Konstantynopolu i przeszedł na islam.

*

*

*

W kilka lat po tem niezwykłym zdarzeniu, które na dłuższy przeciąg czasu dostarczyło towarzystwu lwowskiemu wdzięcznego przedmiotu do rozmowy, przybył nad Peltew młody oficer, hr. Piotr Strassoldo.

O pobycie hr. Piotra Strassoldo we Lwowie wiemy tylko tyle, iż się zakochał w Polce, w pannie Magdalenie Niedzielskiej. Jej ojciec, Józef Niedzielski, niewiadomego pochodzenia, mieszkał i posiadał małą kamieniczkę we Lwowie. Zmarł on na początku r. 1792, pozostawiwszy żonę Annę ze Szponarów i troje dzieci: syna Onufrego, córkę Teklę zamężną Czechowskiemu, i córkę Magdalenę stanu wolnego. W testamencie na dniu 10 lutego 1792 r. spisany, ustanowił Józef Niedzielski syna Onufrego uniwersalnym spadkobiercą, nadmienając, iż córki podług możności już wyposażył, a w szczególności Magdalenę wówczas, gdy składała śluby zakonne w klasztorze Karmelitanek Bosych we Lwowie.

Na str. 60 Księgi małżeństw zawartych w r. 1797 w parafii *bei den Schotten* na „Freiung“ w Wiedniu, mieści się zapiska, która w polskim przekładzie brzmi jak następuje:

„Dziś dnia 24 kwietnia 1797 r. pobłogosławionym został przez proboszcza X. Altowera Löfflera związek małżeński pomiędzy hr. Piotrem Egidym Strassoldo, synem hr. Karola Antoniego Strassoldo szambelana i łowczego (*Oberjägermeister*) hrabstwa Gorycyi i Józefy z hr. Thurn-Valsassina, lat 33 liczącym, w Wiedniu na ulicy *Teinfaltstrasse* Nr 82 od 6 miesięcy zamieszkałym — i panną Agnieszką Magdaleną hrabianką Niedzielską, córką hr. Józefa Niedzielskiego kasz-

telana i strażnika koronnego (*Kronhüter*) Królestwa Polskiego i Tekli z bar. Fangorów, lat 29 licząc, również w Wiedniu na *Teinfaltstrasse* pod Nr. 82 zamieszkała“.

„Świadkami aktu ślubnego byli: Stefan Edler von St.-Martin i Wojciech baron Moszyński. Akty urodzin stronom zaraz zwrócono, ślub zaś za dyspensą od zapowiedzi udzielono“.

„Nazajutrz dnia 25 kwietnia 1797 r. odebrano w nadwornej kancelaryi wojennej podanie, w którym bawiący od 6 miesięcy na urlopie w Wiedniu rotmistrz z pułku Pellegrini hr. Piotr Strassoldo złożył (kwitował) rangę i charakter wojskowy. Ponieważ hr. Strassoldo miał ranę na nodze i dla jej uleczenia, jak również dla urządzenia stosunków majątkowych, przebywał w Wiedniu, więc jego oświadczenie opuszczenia służby wojskowej nie wzbudziło podejrzenia. Odpowiedzi na podanie nie doręczono jednak, albowiem Strassoldo wyjechał zaraz z Wiednia — jak głoszone — do Francyi i jego miejsce pobytu nie mogło być wybadanem.

Po upływie kilkunastu miesięcy zapozwał hr. Piotr Strassoldo, zamieszkały w Petersburgu, za pośrednictwem jednego z adwokatów lwowskich swego szwagra, Onufrego Niedzielskiego, o unieważnienie testamentu ś. p. Józefa Niedzielskiego i wydanie mu jednej trzeciej części spadku przypadającego żonie. Widocznie brak środków utrzymania zmusił Strassolda do sporu i żądania wydzielenia części ze spadku ubogiego teścia. Skarga nie miała też prawnej podstawy i opierała się lekkomyślnie na konstytucyi polskiej z r. 1570 w sprawach spadkowych dla szlachty wydanej, i na rzekomej niezdolności Józefa Niedzielskiego do testowania przedmiotem nieruchomym. Onufry Niedzielski zaprzeczył też powodowi czynnej legitymacyi do sporu, dowodząc, iż siostra wstępując do klasztoru panien Karmelitanek Bosych, została wyposażoną przez ojca, złożyła śluby zakonne, zaprzysięgła ubóstwo, i dla tego według wilkirza lwowskiego stanowiącego *jus plebejorum*, i nowych ustaw austriackich spadku po ojcu domagać się nie może. Niższe instancje sądowe odmówiły też żądaniu skargi, a sąd najwyższy w Wiedniu odrzucił nadzwyczajną rewizję hr. Strassoldo.

Przy badaniu aktów zwrócono uwagę na okoliczność: jak stać się mogło, ażeby oficer znakomitego rodu, w czynnej służbie zostający, bez zawiadomienia i pozwolenia przełożonej władzy wojskowej, mógł poślubić zakonnicę polską? Uczyniono więc doniesienie do nadwornej kancelaryi wojennej, a na rozkaz cesarski zarządzono ścisłe dochodzenie, które wykazało, co następuje:

Agnieszka Magdalena Niedzielska, córka ubogiego mieszczanina lwowskiego, wstąpiła w r. 1769 do klasztoru Karmelitanek Bosych we Lwowie, i po odbytej próbie ślubu zakonne złożyła. Gdy w skutek kasaty kościołów i klasztorów rozwiązano w r. 1785 i zgromadzenie Panien Karmelitanek Bosych we Lwowie, pozostawiono zakonnicom wolność rozejścia się lub udania do innych klasztorów. Agnieszka Niedzielska miała rodziców we Lwowie, więc oświadczyła wolę, iż do nich powróci. Przybyła też do ojczystego domu, lecz po jakimś czasie, z niewiadomych powodów, wyjechała do Krakowa i wstąpiła na nowo do zakonu Karmelitanek Bosych na Wesołej. I to zgromadzenie zakonne opuściła Niedzielska w r. 1791 za dyspensą z Rzymu, pozwalającą jej zamieszkania przy ojcu lub krewnych, noszenia sukien świeckich, jednakże pod warunkiem przestrzegania nadal ślubu czystości ¹⁾. Tego przyrzeczenia nie dotrzymała Agnieszka Niedzielska, albowiem wyszła wkrótce za mąż, za jakiegoś przybłądę Wybirala.

Kto był ów Wybiral, gdzie się podział i jak się stało, iż Wibiralowa przemieniła się naraz w kasztelanę i hrabiankę Niedzielską, i dla jakich przyczyn poślubiła hr. Strassoldo, nie zdołano wysledzić.

Wiedeńska władza policyjna odszukała tylko zapiskę ślubną powyżej dosłownie przytoczoną, a wzmiankowany na początku tajny radca hr. Strassoldo de Villanuova, wyjawiał

¹⁾ Według Kroniki klasztoru PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej, opuściła Magdalena Niedzielska zgromadzenie zakonne po krótkim pobycie, uzyskawszy trzecią dyspensę i po jakimś czasie zawarła związek małżeński.

urzędowi śledczemu osobiste zdanie, iż małżeństwo hr. Piotra Strassoldo było *maneggio der bösesinnten Polen*, czyli intrygą ukutą w domu zmarłego w Wiedniu ks. Sapiehy ¹⁾. Wyśledzono na koniec, iż Agnieszka Niedzielska, w chwili zawarcia ślubu małżeńskiego z hr. Strassoldo, liczyła lat 44, wszystkie zaś metryki i dyspensy były zmyśłone lub fałszywe.

Zawiadomiony o wyniku dochodzeń cesarz Franciszek rozporządził, ażeby hr. Piotr Strassoldo, w razie zjawienia się w Galicyi, został uwięzionym i pod sąd wojskowy oddanym.

Oczywiście już nie wrócili do Galicyi hrabiowie Strassoldo, pokutując w niedostatku za swe lekkomyślne postęпки, jeden w Konstantynopolu, drugi w Petersburgu.

W ich przygodnych zdarzeniach nie ma wprawdzie nic zadziwiającego, przecież zasługują one na wspomnienie dla objaśnienia owego rozluźnienia moralności i zepsucia obyczajów, jakie w skutek nieszczęśliwych reform politycznych i kościelnych ku końcowi ubiegłego stulecia i na naszej ziemi się objawiło.



¹⁾ Powyższa wzmianka odnosiła się zapewne do ks. Kazimierza Nestora Sapiehy, niegdyś generała artylerji litewskiej, jednego z dwóch marszałków Sejmu Czteroletniego, a następnie prostego kanoniera w powstaniu Kościuszkowskim. Ks. Sapiaha mieszkał bowiem po wypadkach 1794 r. w Wiedniu, gdzie w skutek rozkładu krwi dłuższy czas chorował i umarł.

DWIE POLKI ZMARŁE NA OBCYZYNIĘ.

DWIE POLKI

zmarłe na obczyźnie.

Ktoby zdołał napisać żywoty znakomitszych niewiast, przedstawiłby dzieje ich ojczyzny. Kobiety odgrywały bowiem nieraz na arenie życia publicznego tak wybitne role, iż wpłynęły na bieg wielu wydarzeń politycznych, a zasługa lub wina wynikłych skutków spada i na nie w niemaliej części.

Kobieta kładła po wszystkie czasy pierwsze i główne podwaliny dla narodowego i religijnego wychowania młodych pokoleń, była wzorem miłosierdzia i pobożności. Ona pielęgnowała moralność i dobre obyczaje, strzegła umiarkowania i przyzwoitości, uszlachetniając tym sposobem umysły i serca całego społeczeństwa; a gdzie nie dopełniła tych przyrodzonych zadań swego stanu, popuściła wodze ponętom zbytku i rozkoszy, dała się uwieść poklaskom schlebiającym rodowej dumie lub światowej próżności, wykolejało się i marnie trawiło współczesne społeczeństwo.

Bliższe poznanie charakteru i biegu życia naszych matek, babek i prababek, szczególnie z epoki naszego politycznego upadku, jest też dla nauki i przestrogi na przyszłość więcej pożądanem, niż odgadywanie banalnych postaci kobiecych, wypieszczonych w przeźroczach powietrza przez poetów lub wymarzonych w bujnej wyobraźni powieściopisarzy i dramaturgów.

Niestety! marnują się dotąd nasze najlepsze siły pisarskie na mistrzowskiem przeglądaniu do zwierciadła i subtelnem analizowaniu zalet lub przywar kobiet stworzonych w utworach malarzy, poetów i literatów lub przedstawianych na deskach teatralnych, a wizerunki naszych matron, które przemówiłyby mogły do przekonania ich potomstwa, wzbogacić umysły wiedzą szczerą prawdy, a nie złudnej fantazyi, pehnać ku drodze lepszej przyszłości, pozostają w niepamięci lub w ukryciu.

Nie mieliśmy wprowadzić „wesółych kobiet z Windsoru“, rozpustnych Dyan paryskich, wielkich intrygantek politycznych lub głośnych faworyt królewskich, lecz było i u nas wiele niezwykłych niewiast, co wzięły żywszy udział w pracach i w walkach narodowych i religijnych, a tem samem zasługują na umieszczenie ich portretów w galerii ojczystych pamiątek. Mamy już kilkanaście jasno i wyraźnie nakreślonych postaci kobiecych, jak: naszych Jagiellonek, królowej Bony, Barbary Radziwiłłówny, Maryi Kazimiery Sobieskiej, Urszuli Meyerin, pani Kossakowskiej, Joanny Grudzińskiej, Klaudy Potockiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Emilii Plate-równy, i bardzo wiele dobrych szkiców i farb barwnych do wizerunków innych znakomitszych niewiast polskich.

Zygmunt Kaczkowski i Eliza Orzeszkowa już nas obdarzyli głębszemi studjami „o kobiecie polskiej“ i z chlubą pochwalić się możemy, że nie sami Francuzi, Hiszpanie i Rumuni poznali w pracach p. Alfonsowej Daudet, p. Pardo-Rantzau i królowej rumuńskiej, charakter swych kobiet. Początek już zrobiony; więc dalej szukać i wynosić należy ze zbiorów domowych pyłem obojętności i zapomnienia pokryte obrazy naszych znakomitszych kobiet, odsłaniać i odtwarzać je słowem, a stanie piękna galeria literackich portretów, zdolna do szlachetnego podniecenia umysłów dalszych niewieściech pokoleń.

Odtworzenie zamarłych postaci w szacie ich rzeczywistych przymiotów i zasług, oraz należyte ustawienie tychże w panteonie narodowej chwały wymaga mistrzowskiej dłoni i pracy skrzętnych poszukiwaczy, co by zniesli na czas po-

trzebne dla tego dzieła materyały twórcze. Żywimy nadzieję, że trud i ręka mistrza kiedyś się znajda, a w tej myśli i dla tego celu przedstawimy kilka nieznanych lub dawno zapomnianych szczegółów z życia dwóch znakomitszych niewiast polskich zbiegiem okoliczności zmarłych na obczyźnie.

I.

Elżbieta z Kępińskich księżna Sasko-Koburgska.

Rodzina Kępińskich, o której nasi heraldycy, jak Paprocki, Okolski, Niesiecki zbyt szczupłe podają wiadomości, znalazła między Niemcami licznych dziejopisarzy.

Najznakomitszymi są: Dr. Jerzy Paweł Hönn i Leopold Beckh-Widmanstetter. Obaj czerpali do swoich prac i ze źródeł polskich, co znaczy iż obaj skrzywili fakta i popełnili historyczne błędy.

Jerzy Paweł Hönn w dziele wydanem w r. 1704 w Lipsku p. t. *Des Chur- und Fürstlichen Hauses Sachsen Wappens- und Geschlechts- Untersuchung* wywodzi ród Kępińskich, na zasadzie wyciągów otrzymanych rzekomo z królewskiego archiwum w Polsce, z miasta Kępna w Wielkopolsce w powiecie ostrzeszowskim położonego. W mieście tem, w X stuleciu, miał się urodzić niejaki Wojdsko, który przyjąwszy wraz z księciem Mieczysławem chrzest św. udał się do Rzymu, w celu wykształcenia w sztuce budownictwa. Powróciwszy z tej podróży naukowej, zasłynął budową kościołów w Krakowie, Gnieźnie i Poznaniu, piastował urząd wójta miasta Krakowa i w nagrodę zasług otrzymał szlachectwo i miasto rodzinne Kępno na własność. Od miasta tego przyjął Wojdsko nazwę Kępińskiego, a córki jego wychowane na dworze Dąbrowki, żony księcia Mieczysława, zawarły związki małżeńskie z synami pierwszych rodów w Polsce.

Synowie protoplasty: Piotr i Paweł Kępińscy zasłynęli za panowania Bolesława Chrobrego, pierwszy jako arcybiskup, drugi jako kanclerz królewski. Paweł Kępiński cieszył

się nadto szczególniejszem zaufaniem króla i dobrami Czarnków, które od niego w podarunku otrzymał.

Ich potomek, Tomasz Kępiński, był marszałkiem dworu króla Bolesława Śmiałego, a po spełnionej zbrodni na osobie św. Stanisława porzucił żonę, dzieci i opuścił ojczyznę wraz z królem Bolesławem. Za granicą zawarł wiarołomnie nowe związki małżeńskie, a opuszczona żona, uzyskawszy od Stolicy Apostolskiej rozwiązanie małżeństwa, poszła za przykładem męża. Z małżeństwa tego pochodził Kazimierz Kępiński, a Walenty Kępiński dowodził podczas wojny z cesarzem niemieckim Fryderykiem Rudobrodym (1157 r.), oddziałem wojsk i pobił część wojsk cesarskich. W ciągu tej wojny, brat jego Wojciech Kępiński, wysłany został do obozu cesarskiego dla ułożenia warunków pokoju; i wtedy obaj bracia, na dworze niemieckim, umieli zjednać sobie taką życzliwość i więź, iż Walenty Kępiński poślubił hrabiankę Stolberg, Wojciech zaś córkę Ottona Nassauskiego i obaj wrócili do Polski, jak p. Hönn dodaje, z żonami w błogosławionym stanie.

Tym bredniom, wysnutym niby z rękopismów kronikarza Baszkowa nie daje wprowadzić zupełnej wiary p. Beckh-Widmanstetter, w pracy ogłoszonej w berlińskim kwartalniku stowarzyszenia *Herold*, lecz i tam we własnych wywodach nie jest szczęśliwszym. Posługując się bowiem zdaniem heraldyków jak: Knesecke, Gauhe, Biedermann, Hattstein, Ledebur, Möller, Seifert, Siebmacher i Tentzel, wyprowadza dziedzictwo i ród Kępińskich z miasteczka *Schwisitz* o 9 mil od Krakowa położonego, tłómacząc ze swej strony, iż pod miasteczkiem *Schwisitz* rozumieć należy *Ściejowice* nad Wisłą w pobliżu Krakowa położone. Błędny to domysł, bo wieś *Ściejowice* nad Wisłą, o dwie mile od Krakowa położona, należała dawniej do Tyńca, była własnością *Abbatibus centum villarum* t. j. Opatów Benedyktynów i dla tego nie mogła być rodowem guiazdem Kępińskich, z którego swoje szlachectwo wywodzić mogli.

Zdaniem naszym, pod nazwą *Schwisitz* jako miejscem pochodzenia Kępińskich, wymienionem na nagrobku Kaspra Kępińskiego w Schwanberg w Styryi, rozumieć należy wieś

Zbyszycę położoną w ziemi sandeckiej, a nazywaną dawniej Kępą lub Kępnem. W tej miejscowości znajdują się bowiem groby członków rodziny Kępińskich herbu Niesobia, o której nasi heraldycy wspominają, iż miała gniazdo w okolicy Sącza. Kościół parafialny w Zbyszycach fundował nadto Bartłomiej Kępiński zmarły dnia 5 października 1290 r. jak pomnik grobowy obok zakrystyi położony dowodzi. Jeszcze w wieku XVI pisał się Piotr Kępiński de Sbysiecz, więc *Schwitsz* oznacza niewątpliwie *Sbysiecz*.

Pomijając rodowe wywody Kępińskich, powtórzone dosłownie przez p. Beekh-Widmanstettera za Niesieckim i szczegóły udzielone przez saskiego tajnego Radcę skarbowego Biedermana o Kępińskich, którzy w latach 1750—1788 służyli w wojsku saskiem, ograniczymy się do sprostowania niektórych pomyłek i wspomnienia o Elżbiecie Kępińskiej, według źródeł niemieckich.

Błędnie twierdzi Widmanstetter, iż Stanisław Kępiński był kanonikiem w Wilnie, a Wierzbęta Kępiński chorążym wileńskim, gdyż obaj byli honoratami wieluńskimi. Nie Niklas Kępiński, lecz Mikołaj Kępiński nabył dobra Słuszyce i Dłota, nazwane Stuszycami i Dłuta. Jan Kępiński nie był starostą rzeszowskim (*von Ost-Rzeszów*), lecz starostą ostrzeszowskim, a na wsi Rzetni ubezpieczone zostały przez Wierzbę Kępińskiego dwie grzywny pieniędzy tytułem czynszu gruntowego nie na rzecz altarzysty z Rzeszowa, lecz na rzecz altaryi ostrzeszowskiej, o dwie mile od Kępna położonej.

Co do Elżbiety Kępińskiej, to według zapisków rodzinnych, była ona wnuczką Kaspra, a córką Mikołaja Kępińskiego.

Kasper Kępiński urodził się w r. 1535 z ojca Wawrzyńca Kępińskiego, prawdopodobnie w Zbyszycach w ziemi sandeckiej. Młodem chłopięciem znalazł się w orszaku poselstwa polskiego wysłanego w r. 1548 do Wiednia i pozostał na dworze cesarskim w charakterze pazia. W 24 roku życia został podczaszym i szambelanem arcyksięcia Karola, z którym w r. 1564 przesiedlił się do Gratzu. W wojnie z Turkami odznaczył się zaciętą obroną miasta pogranicznego Für-

stenfeld, za co godność starosty i komendanta miasta otrzymał. Nieco później pośredniczył Kasper Kępiński, który na styryjskim dworze areyksięcia Karola dostąpił najwyższej godności dworskiej *Oberstabelmeistera* i dobrami Stein obdarzony został, w doprowadzeniu do skutku małżeństwa córki swojego pana, areyksiężniczki Anny, z królem polskim Zygmuntem III. W orszaku 431 osób i 304 koni, odprowadzającym w r. 1592 Annę córkę areyksięcia Karola z Gratzu do Polski, znajdował się jako marszałek dworu w 6 ludzi i 7 koni Kasper Kępiński, czyli jak go współczesne akta styryjskie nazywają: *obrister Stabelmeister Herr Caspar Khepinsskhy*.

W r. 1585 zawarł Kasper Kępiński związki małżeńskie z Elżbietą Peyer, wnuczką Trautmansdorfa, która wniosła mu w posagu, oprócz dóbr rodzinnych Payerlhof-Schwarzach, także państwo Limberg. Z małżeństwa tego pochodziło dwóch synów: Andrzej i Mikołaj, oraz trzy córki, którzy szeroko zapuścili korzenie rodu Kępińskich w ziemi styryjskiej i związali się z najznakomitszemi rodzinami w kraju, jak: Dietrichsteinów, Schwarzenbergów, Althannów, książąt Eggenbergów i t. d.

Kasper Kępiński umarł 22 stycznia 1610 r. w Schwanberg i w miejscowym kościele parafialnym pochowanym został, a z jego śmiercią zaćmiła się gwiazda szczęścia w jego rodzinie.

Ówczesne religijne zatargi i prześladowanie protestantów owładnęły i dwór areyksięcia Ferdynanda, który zostawszy cesarzem na początku XVII stulecia tępił żelazną ręką nową naukę i usuwał jej zwolenników ze swojego dworu.

Rodzina Kępińskich przyłgnęła serdecznie do nowej wiary i przeszła na protestantyzm. Z tego powodu została zagrożoną utratą majątku, popadła w niełaskę i wówczas synowie Kaspra Kępińskiego, Andrzej i Mikołaj Kępińscy, zmuszeni zostali do opuszczenia cesarskiego dworu. Andrzej Kępiński odprzysiągł się w r. 1629 protestantyzmu i w ten sposób uratował część majątku rodzicielskiego; lecz matka wraz z synem Mikołajem, poświęcając się za nowo-przyjętą wiarę, obdarta z majątku, chwyciła za kij wygnańczy i uszła do Strasburga.

Tam w d. 1 czerwca 1658 r. w 91 roku życia zmarła wdowa po Kasprze Kępińskim i tam dzielący z nią wygnanie syn Mikołaj Kępiński zawarł związek małżeński z Urszulą Zorn, córką burmistrza miasta Strasburga i w tem małżeństwie, w dniu 26 kwietnia 1645 r., urodziła się Elżbieta Zuzanna Kępińska.

Tę Elżbietę Zuzannę Kępińską widzimy też na d. 24 maja 1688 r. wstępującą na tron Sasko-Koburgski, jako małżonkę Albrechta III księcia Saksonii, Jülich, Cleve, Bergu, landgraфа Turyngii i markgraфа Misnii.

Okoliczności, jakie towarzyszyły i przywiodły do skutku małżeństwo panującego księcia z wnuczką polskiego szlachcica a córką uboższego wychodźcy, nie zostały dotychczas pomimo najskrzętniejszych badań niemieckich pisarzy wysledzone. Według wyobrażeń podówczas panujących, które podzielali i pisarze (jak *Giovanni in Germ. principe Lib. III. cap. II. p. 124*), małżeństwo Albrechta III z Elżbietą Kępińską nie mogło być uważane za odpowiednie stanowi panującego księcia. Nadto różnica wieku zachodząca między małżonkami — Elżbieta Kępińska liczyła bowiem lat 43, a Albrecht III lat 39, kiedy stanęli u stóp ołtarza — i okoliczność, iż Albrecht III był już owdowiałym po Maryi Elżbiecie, córce Augusta księcia Brunszwickiego, lechcąc ciekawość, rozdrażniała umysły badaczy dziejów rodzin panujących w Niemczech, którzy to niezwykle zdarzenie na tle romantycznem tłómaczyć chcieli. Pomimo ich usiłowań, oprócz drobnych szczegółów, iż Albrecht III wychowanym i wykształconym został przez Baltazara Gabelkhovena, równie jak wdowa Kępińska pochodzącego i wygnanego ze Styryi, który mógł pośredniczyć w zawiązaniu znajomości z jej córką, jak również, iż księżę kształcił się w Strasburgu w siedzibie podówczas rozgłośnego uniwersytetu, a zatem w miejscu zamieszkania Kępińskiej, które naprowadziłyby mogły na jakąkolwiek wskazówkę poznania się księcia z Kępińską, nie więcej w upragnionym kierunku wysledzonem nie zostało.

Pożycie małżeńskie Elżbiety Kępińskiej z Albrechtem III było wzorowe i nader szczęśliwe. Świadectwo pod

tym względem pozostawiły własnoręczne pisma i testament jej męża.

W obawie, ażeby małżeństwo z Elżbietą Kępińską nie było uważane za nieodpowiednie stanowi a pozbawiające, w myśl podówczas obowiązujących ustaw dworskich, dzieci w niem spłodzone prawa dziedziczenia, udał się Albrecht III z pisemną prośbą do swych braci o przyznanie prawa dziedziczenia dzieciom z Elżbietą Kępińską spłodzić się mogącym. Prośba popartą była rodowodem Kępińskich, prawdopodobnie tym samym jaki podał Jerzy Hönn w powołanem powyżej dziele, a wykazującym dawność i rycerskie pochodzenie polskiego rodu Kępińskich. Dopiero w pięć lat potem bracia nabrawszy przekonania, iż małżeństwo z Elżbietą Kępińską z powodu jej wieku pozostanie bezpotomnem, udzielili żądane zezwolenie.

Książę wniósł w tym samym zamiarze prośbę do cesarza niemieckiego, domagając się nadania Elżbiecie Kępińskiej hrabiowskiej korony. W prośbie tej sam się wyraża, iż „pozyskawszy“ Elżbietę Kępińską, odznaczającą się bogobojnością, cnotą i uwielbienia godnemi przymiotami, natchniony został *mit einer Fürst-Ehelichen Affection*.

Książę, który piastował i godność feldmarszałka wojsk cesarskich, utrzymywał swym nakładem pułk piechoty niemieckiej i odznaczył się w wojnie z Francuzami nad Renem, kierując oblężeniem i zdobyciem Moguneyi, nie czekał długo na rezultat swej prośby. Cesarz niemiecki już pod d. 2 maja 1689 r. podniósł Elżbietę Kępińską do godności hrabiny państwa niemieckiego i przesłał jej dyplom, w którym pomiędzy innemi i tę okoliczność podnosi, iż Elżbieta Kępińska, odznaczająca się bogobojnością, cnotą i znakomiteni przymiotami, pochodzi ze starej, szlacheckiej, zasłużonej i takiej rodziny, która jest spokrewnioną z książęcemi, hrabskiemi i baronowskiemi rodzinami i dla tego przyznając jej przydomek pani na *Schwisitz'u*, Limburgu i t. d. pozwala używać dawnego herbu polskiego (Niesobia) lub przekształcenia go na sposób używany w rodach książęcych, nadaje jej potomkom prawa książąt i księżniczek do tronu, przyrzeka

obronę w razie wdowieństwa, a to wszystko pod zagrożeniem kary 200 grzywien na tych, którzyby to cesarskie rozporządzenie naruszyć chcieli.

W testamencie datowanym w Koburgu 16 czerwca 1694 r. wspomina Albrecht III z chlubą o znakomitych przymiotach i cnotach swej żony, hrabiny Kępińskiej, nadmieniając, iż w małżeństwie darzyła go uszanowaniem, cziłą, wiernością, miłością i starannością. Zatwierdził też w nim dawniejszy zapis z d. 7 maja 1689 r., przeznaczający Elżbiecie Kępińskiej, na przypadek wdowieństwa, dochody z Neustadt, Sonnenberg i Mönchröden oraz sumę posagową 20,000 talarów; a przy tej sposobności zapisał jej klejnoty, gotówkę, połowę ruchomości i dobra Oesola, Calnberg i Grauerstadt na własność.

Te słowa uznania w rozporządzeniu ostatniej woli i hojne wyposażenie świadczą, iż pomimo różnicy w wieku małżeństwo Elżbiety Kępińskiej z Albrechtem III było dobrane i szczęśliwe, jak również, iż Kępińska była kobietą pięknych przymiotów duszy i szlachetnych popędów. Dowiodła tego i po śmierci męża, w d. 6 sierpnia 1699 r. zaszłej, gdy niepokojona przez jego braci i stryjów z powodu zbyt hojnego wyposażenia, umową z d. 13 lutego 1701 r. odstąpiła im dochody z Neustadt, Sonnenbergu i Mönchröden za pensją roczną 4,000 talarów i pewną ordynaryą w zbożu, drzewie i dziecizynie oddawać się mającą, i zrzekła się wszelkich testamentowych zapisów za sumę 6,000 talarów.

Elżbieta Zuzanna Kępińska, dożywszy w stanie wdowim wieku lat 72, zmarła w d. 2 grudnia 1717 r. nie pozostawiając potomstwa.

II.

Izabella z Czartoryskich księżna Lubomirska.

O księżnie Marszałkowej Lubomirskiej mówiono i pisano wiele, zarówno w Warszawie, jak w Wiedniu.

Leon Dembowski¹⁾, Karpiński²⁾, ks. Edward Lubomirski³⁾, hr. Ludwik Dębicki⁴⁾, pani Wąsowiczowa⁵⁾, Majeranowski⁶⁾ podali wiele charakterystycznych rysów z życia ks. Lubomirskiej, z których, po usunięciu pewnych sprzeczności i za dodaniem szczegółów z pobytu księżnej w Wiedniu, odsłania się ta ciekawa postać kobieca w coraz pełniejszym świetle prawdy dziejowej.

Pomijając też powszechnie wiadomy bieg życia i publicznej działalności ks. Lubomirskiej w kraju, przytoczymy kilka mniej znanych szczegółów z ostatnich lat księżnej, spędzonych w stolicy „nad modrym Dunajem“.

Księżna marszałkowa Izabella Lubomirska urodziła się w r. 1733 w Warszawie jako pierworodna i jedyna córka Augusta Czartoryskiego wojewody ruskiego i Zofii z Sieniawskich pierwszego ślubu Denhoffowej, wdowy po Stanisławie Denhoffie kasztelanie krakowskim i hetmanie w. kor. Ks. Adam Kazimierz Czartoryski był jej jedynym bratem; a że dziad macierzysty Adam Sieniawski hetman w. kor. oprócz córki Zofii Czartoryskiej nie pozostawił potomstwa, a matka Denhoffowa z pierwszym mężem nie miała dzieci, więc połowa owej olbrzymiej fortuny zgasłych rodów Sieniawskich, Opalińskich i Denhoffów, oraz rodowego majątku Augusta Czartoryskiego, stanowiły wiano księżniczki Izabelli,

¹⁾ *Moje wspomnienia* (Petersburg 1897) I. 18, 114.

²⁾ *Pamiętniki* (Lwów 1849), str. 78.

³⁾ *Obraz miasta Wiednia* (Warszawa 1821), str. 65 i 71.

⁴⁾ *Puławy* (Lwów 1887). Tom I, 90, 364; II., 316; III., 389.

⁵⁾ *Przegląd polski* (Kraków 1896). Tom IV., str. 20.

⁶⁾ *Pamiętka z Krzeszowic* (Kraków 1845) str. 38.

„pani 16 miasteczek i 53 włości“. Ks. Stanisław Lubomirski marszałek w. kor., jeden z najzaśniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce, pojął ją w małżeństwo i objął w zarząd: hrabstwo tenczyńskie, dobra mędrzechowskie, wiśni-ckie, łańcuckie, przeworskie, grzymałowskie, brzeżańskie i skolskie w Galicyi, różne pałace i klucze dóbr willanowskich, staszowskich, opatowskich, międzyrzeckich, szarogrodzkich, satanowskich i konstantynowskich w ziemiach Rzpltej położonych.

Ale i te niezmierzone obszary ziemi i niezliczone skarbee rodzinne nadwęgżyły nadmierne wydatki, a ks. Lubomirska po śmierci męża (w Łańcucie d. 25 listopada 1783 r.) wziąć się musiała do kredki i rachunku.

Król Stanisław August, mając z ks. Lubomirską wspólnego dziada (Kazimierza Czartoryskiego, ojca Konstaneyi Poniatowskiej, matki króla) był jej ciotecznym bratem, i z tego powodu osiadła owdowiała ks. Lubomirska w Willanowie, a mając pałace w Mokotowie i Warszawie przebywała często na dworze królewskim. Co spowodowało zaś ks. Lubomirską do opuszczenia w gniewie i na zawsze króla, Warszawy i Rzpltej, trudno naprawdę odgadnąć wśród wielu różnych plotek i domysłów.

Księżna Lubomirska przeniosła się wtedy na stały pobyt do Paryża, gdzie w gmachu *Palais-Royal* dwa skrzydła dla siebie wybudowała. Burza społeczna, wzmagająca się nad Sekwaną, która strąciła z rusztowania i głowę ks. Aleksandrowej Lubomirskiej, wygnała jednak wkrótce ks. marszałkową ze stolicy Francyi. Wówczas schroniła się do Wiednia, a popubiwszy to miasto, osiadła w niem stale, zakupiwszy od rodziny hr. Esterhazy piękny pałac „na wałach“ obok *Mölkerbastei* i ogrodu ludowego (*Volksgarten*) stojący ¹⁾.

¹⁾ Historię tego pałacu, wybudowanego przez Annę z ks. Lubomirskich hr. Mikołajową Esterhazy, podaliśmy przy sprawozdaniu *Towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu* za rok 1896, str. 17—24.

Ks. Lubomirska miała cztery córki: Annę Krystynę, żonę Ignacego Potockiego z Kurowa marszałka w. litewskiego zmarłą wkrótce po ślubie, Aleksandrę wydaną za ministra Stanisława Potockiego z Biłgoraja (brata Ignacego), zmarłą w r. 1831 w Krakowie, Konstancję, poślubioną Sewerynowi Rzewuskiemu hetmanowi polnemu koronnemu i słynną z piękności Julię, zamężną Janowi Potockiemu, matkę Alfreda i Artura hr. Potockich. Z tych córek tylko Konstancya Rzewuska mieszkała wraz z mężem ¹⁾ stale przy księżnej w Wiedniu, wychowującej zarazem osierocone dzieci Julii Potockiej.

Nie mając syna a pragnąc podtrzymać świetność rodu Lubomirskich, zaopiekowała się ks. Lubomirska synem Józefa Lubomirskiego, młodym Henrykiem Lubomirskim, kasztelanem kijowskim (ur. 1767 r. zm. 1850 r.). Uwielbiany z rozumu i urody ks. Henryk Lubomirski wychowywał się przy stryjence w Wiedniu a poślubiwszy jej kuzynkę księżniczkę Teresę Czartoryską, córkę stolnika litewskiego, zamieszkał w pałacu „na wałach“, który mu następnie (20 listopada 1802 r.), z zastrzeżeniem dożywotniego użytkowania, wraz ze zbiorami sztuki i dobrami przeworskimi w podarunku oddała.

Jak w Paryżu, tak w Wiedniu było usilnem dążeniem księżnej zbliżyć się do panującego domu. Ród i majątek dawały jej do tego dostateczny tytuł. Dziad macierzysty, brat i mąż byli pretendentami do polskiego tronu, a olbrzymi majątek dozwalał na prowadzenie dworu z królewskim przepychem. Księżnę przyjmowano też chętnie na cesarskim dworze i zapraszano na uroczystości rodzinne i dworskie. Powstała nawet pewna zażyłość z cesarzową Maryą Teresą, drugą żoną, a przyjaciółką z Maryą Ludwiką, trzecią żoną cesarza Franciszka, która w r. 1814 obdarzyła ks. Lubomirską swoim portretem.

Rodzina cesarska bywała również na zabawach w pałacu księżnej, a pamięć balu danego w r. 1805 z powodu zamianowania pani Sewerynowej Rzewuskiej damą gwiazdzistego

¹⁾ Hetman Rzewuski, przebywający od rozbioru kraju stale w Wiedniu, wyjechał w r. 1811 do dóbr na Ukrainę i we wsi Hulaki d. 11 grudnia 1811 r. umarł.

orderu, jak również rozgłosnych szlichtad, koncertów, przedstawień żywych obrazów i teatrów amatorskich przeżyła kilka pokoleń w Wiedniu.

Lecz nie te świetne i huczne zabawy roznosiły imię ks. Lubomirskiej po stolicy rakuskiego państwa.

Były niemi dzieła miłosierdzia.

„Nie wiedziała ręka prawa, co lewa dawała“, pisała *Gazeta Wiedeńska* we wstępnym artykule Nru 338 z dnia 3 grudnia 1816 r., poświęconym oddaniu publicznego hołdu tej pani, co była *erste Person ihrer Nation* i która ukrywając się ze swemi dobrodziejstwami, „iluż uratowała nieszczęśliwych w Wiedniu, ile lez obtarła i ileż za nią wznie­siono dziękczynnych modłów“. Trudno wyliczać wszystkie szlachetne i dobroczynne postęпки księżnej w Wiedniu, lecz dla przykładu przytoczymy jeden.

Po nieszczęśliwej kampanii 1809 r. zawałonym był Wiedeń rannymi, chorymi, kalekami i ludźmi zubożałymi przez wojnę. Szpitale i domy schronienia nie wystarczały. Wówczas zebrało się 160 pań i zawiązało t. zw. *Gesellschaft adeliger Frauen zur Beförderung des Guten und Nützlichen*“. To towarzystwo wybrało wydział z 12 dam złożony i podzieliło Wiedeń na 12 opiekuńczych okręgów.

Damy wydziałowe: hr. Ludwika z Rzewuskich Antoniowa Lanckorońska i hr. Konstancya Rzewuska, córka ks. Lubomirskiej, trzymając nieustannie ręce w kieszeni, były duszą ożywającą stowarzyszenie i wybrany komitet opiekuńczy.

„Dwóch lekarzy — pisze *Gazeta Wiedeńska* w Nr. 28 i 35 z r. 1811 — doniosło do pałacu ks. Lubomirskiej o rozpaczliwym stanie szpitala na *Landstrasse*, utrzymywanego i obsługiwanego przez Elżbietanki, któremu zbywa na wszystkim, nawet na winie dla sióstr i chorych“.

Hr. Rzewuska poszła natychmiast do szpitala, do wydziału stowarzyszenia i na miasto po kweście. Odrazu 5000 zlr. następnie 1500 zlr., kilka beczek wina, ofiara Polki w kwocie 200 zlr. (*Wiener Zeitung* Nr 70) i dar nieznanego przyjaciela ludzkości, wynoszący 1765 zlr., którym niewątpliwie

była ks. Lubomirska, wpłynęły w krótkim przeciągu czasu do pustej kasy klasztornej szpitala.

Hr. Rzewuska była też ową „lewą ręką“ matki, rozrzucającą po Wiedniu pieniądze i weksle, o której kostniejąca już „prawa ręka“ księżnej nie wiedziała.

Dobroczynność i hojność w jałmużnie nie stały się jednak jedynymi przyczynami upadku majątku p. Sewerynowej Rzewuskiej¹⁾ i obdłużenia skarbów ks. Lubomirskiej. Księżna otaczała się cudzoziemcami, szczególnie Francuzami, powierając im zarząd majątku. Malkontent polski, generał Corticelli, był jej poufnyim doradcą w Wiedniu, Biskup z Laon wodził rej w Łańcucie, zaś pp. Jean de la Chaise i François Gabard de Vaux, sekretarze księżnej, w jej pałacu „na wałach“. Jak rozrzutne i nieogłędne musiały być ich rządy, świadczą ogłoszenia w inseratach *Gazety Wiedeńskiej*, iż ks. Lubomirska płaci co miesiąc wszystko gotówką i zapłaci zaległości (w r. 1812), lecz w przyszłości nie będzie dopełniać zobowiązań w jej imieniu zaciąganych.

W sędziwym wieku zapadała księżna coraz częściej i dłużej na zdrowiu, a w chorobie odwiedzał ją brat ks. Adam Czartoryski i cesarzowa Marya Ludwika. Zapalenie płuc zerwało w d. 25 listopada 1816 r. nić życia księżnej, liczącej lat 83.

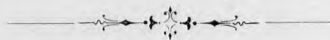
W kodycyli z d. 6 maja 1806 r. rozdzieliła ks. Lubomirska swoje dobra ziemskie pomiędzy dzieci i wnuków, poczyniła hojne zapisy dla kościołów, szpitali, swej „czeladzi“ i rozporządziła, ażeby w Wiedniu pogrzebaną została.

¹⁾ Na żądanie wiedeńskich i brodzkich bankierów, oraz różnych kupców i osób otwarto — zaraz po śmierci ks. Lubomirskiej — zbieg wierzycieli do majątku hr. Rzewuskiej, a zgłoszone pretensje wynosiły 4 miliony złr. Hr. Rzewuska (matka emira Wacława Rzewuskiego) podejmowała jeszcze w r. 1818 na odziedziczonych dobrach (w Hrehorówce) cesarza Alexandra I z królewskim przepychem, lecz nie zdołała uchronić, pomimo znakomitych zdolności prawniczych i usiłowań t. zw. „Komisji Rzewuskich“, i reszty majątku położonego za kordonem od upadku. Hr. Rzewuska umarła w wielkim niedostatku w r. 1837 w Kamieńcu Podolskim.

Po przewiezieniu zwłok do kościoła *bei den Schotten* na *Freiung* i odprawionem na dniu 28 listopada t. r. nabożeństwie żałobnem, złożono ciało księżnej na cmentarzu w Währing.

Kapliczka z ciosowego kamienia, po lewej stronie górnej części cmentarza wystawiona, z krzyżem Pańskim na ścianie, przykrywała sklep, w którym aż do r. 1885 spoczywały same jedne zwłoki ks. Lubomirskiej.

Z powodu zamknięcia cmentarza w Währing i wezwania do usuwania zwłok i pomników, przewieziono w pierwszych dniach grudnia 1885 r. śmiertelne szczątki ks. marszałkowej do Galicyi. Jaki los spotkał „pałac na wałach“ opowiedzieliśmy w historyi tego pałacu; a z dniem jego zburzenia zgasły i wspomnienia o ks. Izabelli Czartoryskiej w Wiedniu.



The first thing I noticed when I stepped out of the car was the cold. It was a sharp, biting cold that seemed to penetrate my coat. I shivered as I walked towards the building, my hands tucked into my pockets. The air was thick with the scent of old stone and the distant hum of city traffic. I had heard that the place was haunted, but I didn't believe it until now. The building was a grand, multi-story structure with arched windows and a prominent entrance. As I approached, I felt a strange sense of unease, as if I was being watched. The door was slightly ajar, and I pushed it open, stepping into a dimly lit interior. The floor was made of polished wood, and the walls were covered in tapestries. A large chandelier hung from the ceiling, casting a soft glow. I walked deeper into the building, my footsteps echoing on the floor. The air grew colder, and I could feel a presence watching me from the shadows. I turned around, but saw nothing. I continued on, my heart pounding in my chest. The door at the end of the hallway was slightly ajar, and I pushed it open, stepping into a room that felt like a tomb. The walls were covered in murals, and the floor was made of dark stone. A large, ornate chair sat in the center of the room, and a small table with a single candle stood next to it. I walked towards the chair, my hands trembling. As I reached it, I felt a sudden chill, and I turned around. In the doorway, a figure stood, watching me. I froze, my heart racing. The figure was tall and thin, with long, dark hair and a pale face. It wore a long, dark robe and a hood that hid its face. I took a step back, and the figure moved forward. I ran, my heart pounding. I reached the door and pushed it open, stepping out into the cold air. I ran towards the car, my hands shaking. I got into the car and drove away, my mind racing. I had seen something that I could never forget. I had seen a ghost.

The second thing I noticed was the silence. It was a deep, oppressive silence that seemed to fill the room. I looked around, but saw nothing. I walked towards the door, my hands trembling. As I reached it, I felt a sudden chill, and I turned around. In the doorway, a figure stood, watching me. I froze, my heart racing. The figure was tall and thin, with long, dark hair and a pale face. It wore a long, dark robe and a hood that hid its face. I took a step back, and the figure moved forward. I ran, my heart pounding. I reached the door and pushed it open, stepping out into the cold air. I ran towards the car, my hands shaking. I got into the car and drove away, my mind racing. I had seen something that I could never forget. I had seen a ghost.

The third thing I noticed was the cold. It was a sharp, biting cold that seemed to penetrate my coat. I shivered as I walked towards the building, my hands tucked into my pockets. The air was thick with the scent of old stone and the distant hum of city traffic. I had heard that the place was haunted, but I didn't believe it until now. The building was a grand, multi-story structure with arched windows and a prominent entrance. As I approached, I felt a strange sense of unease, as if I was being watched. The door was slightly ajar, and I pushed it open, stepping into a dimly lit interior. The floor was made of polished wood, and the walls were covered in tapestries. A large chandelier hung from the ceiling, casting a soft glow. I walked deeper into the building, my footsteps echoing on the floor. The air grew colder, and I could feel a presence watching me from the shadows. I turned around, but saw nothing. I continued on, my heart pounding in my chest. The door at the end of the hallway was slightly ajar, and I pushed it open, stepping into a room that felt like a tomb. The walls were covered in murals, and the floor was made of dark stone. A large, ornate chair sat in the center of the room, and a small table with a single candle stood next to it. I walked towards the chair, my hands trembling. As I reached it, I felt a sudden chill, and I turned around. In the doorway, a figure stood, watching me. I froze, my heart racing. The figure was tall and thin, with long, dark hair and a pale face. It wore a long, dark robe and a hood that hid its face. I took a step back, and the figure moved forward. I ran, my heart pounding. I reached the door and pushed it open, stepping out into the cold air. I ran towards the car, my hands shaking. I got into the car and drove away, my mind racing. I had seen something that I could never forget. I had seen a ghost.

The fourth thing I noticed was the silence. It was a deep, oppressive silence that seemed to fill the room. I looked around, but saw nothing. I walked towards the door, my hands trembling. As I reached it, I felt a sudden chill, and I turned around. In the doorway, a figure stood, watching me. I froze, my heart racing. The figure was tall and thin, with long, dark hair and a pale face. It wore a long, dark robe and a hood that hid its face. I took a step back, and the figure moved forward. I ran, my heart pounding. I reached the door and pushed it open, stepping out into the cold air. I ran towards the car, my hands shaking. I got into the car and drove away, my mind racing. I had seen something that I could never forget. I had seen a ghost.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wojskowa reprezentacya Galicyi po pierwszym rozbiore	
kraju (1781—1791)	1
19-letni podpułkownik baron Karol Larisch	29
Zginął jak Berek pod Kockiem	51
Dukat pani Kasztelanowej Kamińskiej	65
Poskromienie plotkarza	75
Przygody hrabiów Strassoldo	85
Dwie Polki zmarłe na obczyźnie	97
I. Elżbieta z Kępińskich księżna Sasko-Koburgska	101
II. Izabella z Czartoryskich księżna Lubomirska . .	108

Ryciny.

1. Gwardzista galicyjski pieszo.
2. Gwardzista galicyjski konno.
3. Baron Karol Larisch.
4. Berek Joselowicz.

C-77886

100

